

1227 - Traktat o Nomadologii

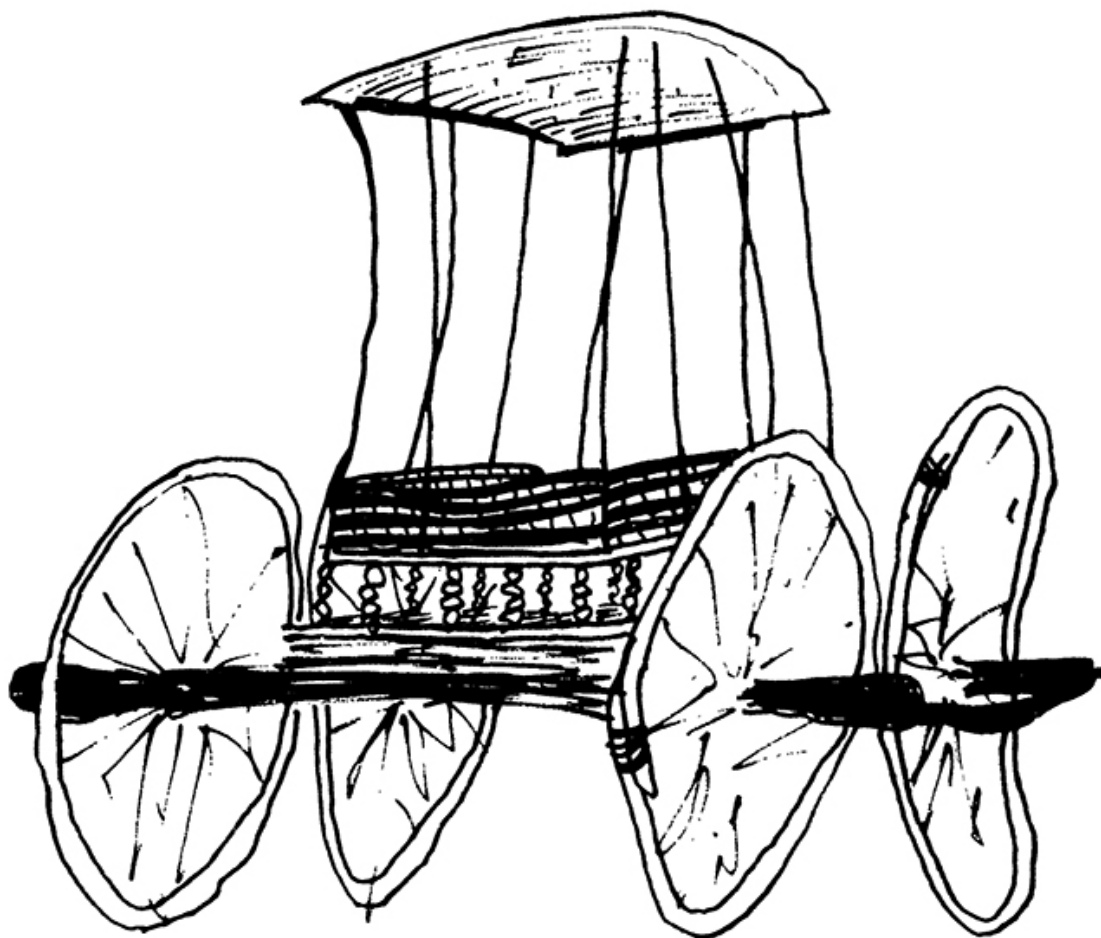
Maszyna Wojenna

Gilles Deleuze, Félix Guattari

1980

Spis treści

Aksjomat I	4
Problem I/Twierdzenie II	9
Twierdzenie III	13
Problem II/Twierdzenie IV	27
Aksjomat II/Twierdzenie V	34
Twierdzenie VI	43
Twierdzenie VII	50
Problem III/Twierdzenie VIII	59
Aksjomat III	72
Twierdzenie IX	72



Wóz koczowników, w całości z drewna, Altaj, IV-V wiek p.n.e.

Aksjomat I: Maszyna wojenna jest zewnętrzną wobec aparatu państwa

Twierdzenie I: Zewnętrzność ta jest poświadczana, po pierwsze, przez mitologię, epos, dramat oraz gry

Georges Dumézil w rozstrzygających analizach dotyczących mitologii indoeuropejskiej wykazał, że suwerenność polityczna, czyli panowanie, była dwugłowa: miała głowę króla-maga i głowę kapłana-prawodawcy. *Rex* i *flamen*, *raj* i *Brahman*, *Romulus* i *Numa*, *Waruna* i *Mitra*, *despota* i *prawodawca*, ten, który wiąże, i ten, który organizuje. Bez wątplenia, te dwa bieguny są sobie ściśle przeciwstawne, jak mrok i jasność, gwałtowność i spokój, prędkość i powolność, to, co straszliwe i to, co uporządkowane, jak „więź” i „pakt” itp.¹. Jednak ich przeciwstawność jest względna: działają one w parze, naprzemiennie, jakby wyrażały podział Jednego lub same składały się na suwerenną jedność. „Zarazem antytetyczne i komplementarne, potrzebne sobie nawzajem, a w konsekwencji wyzute z wrogości, pozbawione mitologii konfliktu: każde poszczególne określenie na jednym z planów przywołuje automatycznie podobne określenie na drugim z nich, a wspólnie wyczerpują pole funkcji”. Oto zasadnicze elementy aparatu państwa, działającego w trybie jedno-dругie, rozmieszczającego binarne podziały i kształtującego pewne wewnętrzne środowisko. To podwójne powiązanie czyni z aparatu państwa *warstwę*.

Warto zauważyć, że wojna nie należy do tego aparatu. *Albo* państwo dysponuje *prze-
mocą*, która nie wyraża się przez wojnę, pozbawione jest broni i jej nie potrzebuje, działa przez bezpośredni magiczny chwyt, „łapie” i „wiąże”, zapobiegając jakiegokolwiek walce. *Albo* też państwo pozyskuje armię, co zakłada jednak włączenie wojny w porządek prawny i organizację funkcji militarnej². Sama maszyna wojenna wydaje się niesprowadzalna do aparatu państwa, zewnętrzną wobec jego suwerenności, uprzednia względem jego prawa: pochodzi skądinąd. *Indra, bóg wojownik, przeciwstawia się Warunie w równej mierze, co Mitrze*³. Nie daje się sprowadzić ani do pierwszego, ani do drugiego z nich, nie jest też trzecim.

¹ Georges Dumézil, *Mitra-Varuna*, Gallimard 1948 (na temat *nexum* i *mutuum*, więzi i kontraktu, zob. s. 118-124).

² Państwo, ze swego pierwszego bieguna (*Waruna*, *Uranos*, *Romulus*), działa przez magiczne powiązanie, zajęcie lub bezpośredni chwyt: nie walczy ono i nie posiada maszyny wojennej, „wiąże i nic ponadto”. Z drugiego swego bieguna (*Mitra*, *Zeus*, *Numa*) przyporządkowuje ono sobie armię, narzucając jej jednak zasady instytucjonalne i prawne, będące jedynie częścią aparatu państwa: z tego powodu *Mars-Tyr* (*Mars-Tiwaz*) nie jest bogiem wojownikiem, lecz bogiem „jurystą wojny”. Zob. Dumézil, *Mitra-Varuna*, s. 113 i następne, s. 202 i następne.

³ Georges Dumézil, *Heur et malheur du guerrier*, PUF 1969.

Jest raczej niejako czystą mnogością bez miary, sforą, szturmem ulotności i mocą metamorfozy. Zrywa więzy i łamie pakt. Przedkłada on *furor* (wściekłość) nad umiar, chyżość nad ociężałość, tajemnicę nad jawność, moc nad władzę, maszynę przeciwstawia aparatowi. Poświadcza inną sprawiedliwość, przejawiając niekiedy niepojęte okrucieństwo lub niebywałą litość (zrywa wszak więzy...⁴). Przede wszystkim wyraża on inny typ stosunku do kobiet i zwierząt, bowiem zamiast dokonywać binarnych podziałów na „stany”, doświadcza wszystkiego w stosunkach stawania się: czy to stawania-się-zwierzęciem przez wojownika, czy stawania-się-kobietą, przekraczających zarówno dualizm określeń, jak i zgodność relacji. Maszyna wojenna w każdym razie należy do innej przestrzeni i innej jest natury, jej źródłem nie jest aparat państwa.

Należy przywołać tutaj konkretny przykład, porównując maszynę wojenną z aparatem państwa na gruncie teorii gier. Posłużą nam zań szachy i go, ujmowane z punktu widzenia pionków, zachodzących między nimi relacji i właściwej im przestrzeni. Szachy są grą przynależną państwu czy też grą dworską – grał w nią cesarz Chin. Figury szachowe są kodowane, mają wewnętrzną naturę, charakterystyczne właściwości, z których wynikają ich ruchy, sytuacje i ich zderzenia. Wyposażone są w jakości, skoczek pozostaje skoczkiem, goniec – gońcem, a pion – pionem. Każdy z nich jest, niczym podmiot wypowiedzi, obdarzony względną władzą, a owe względne władze łączą się w podmiocie wypowiedzenia: w samym szachiście lub też w wewnętrznej formie gry. Kamienie w go są, przeciwnie, ziarnami, granulkami, prostymi jednostkami arytmetycznymi, pełnią wyłącznie anonimową, kolektywną, trzecioosobową funkcję: „porusza się” – równie dobrze mężczyzna, kobieta, pchła czy słoń. Kamienie w go są elementami maszynowego, niesubiektywnego układu; pozbawione są specyficznych własności poza tymi, jakie wynikają z danej sytuacji. Również relacje są w obydwu przypadkach bardzo różne. W swym wewnętrznym środowisku figury szachowe wchodzą, ze sobą i z figurami przeciwnika, we wzajemnie jednoznaczne relacje: ich funkcje mają charakter strukturalny. Kamień w go tymczasem działa jedynie w środowisku zewnętrznym czy też w zewnętrznych relacjach z mgławicami i konstelacjami, wobec których pełni funkcje przyłączające lub sytuacyjne, jak ograniczanie, otaczanie, przerywanie. Kamień w go może, całkiem sam, zniszczyć synchronicznie całą konstelację, czego nie jest w stanie dokonać figura szachowa (zdolna do tego jedynie w wymiarze diachronicznym). Szachy są rzecz jasna wojną, ale wojną zinstytucjonalizowaną, uregulowaną i zakodowaną, z frontem, tyłami i bitwami. Domeną go jest z kolei wojna bez linii walki, bez starć i zaplecza, wręcz bez bitew: to czysta strategia, w odróżnieniu od szachów, w których mamy do czynienia z semiologią. Wreszcie, sama przestrzeń jest w obydwu przypadkach całkowicie inna: w szachach chodzi o zajęcie zamkniętej przestrzeni, a więc o przesunięcie się z jednego punktu do drugiego, o zajęcie jak największej liczby miejsc za pomocą jak najmniejszej liczby figur. W go natomiast chodzi o rozmieszczenie się w przestrzeni otwartej, o jej utrzymanie, o zachowanie możliwości pojawienia się w dowolnym miejscu:

⁴ Na temat roli wojownika jako tego, który „zrywa więzy” i przeciwstawia się magicznym zobowiązaniom, jak również paktom prawnym, por. Georges Dumézil, *Mitra-Varuna*, s. 124-132. Zob. też *passim* u Dumézila, przy okazji analizy pojęcia *furor*.

ruch nie przebiega już z jednego punktu do drugiego, lecz staje się ciągły, pozbawiony celu i kierunku, punktu wyjścia i dojścia. „Gładka” przestrzeń go przeciwstawia się „żłobionej” przestrzeni szachów. *Nomos* go przeciwko państwu szachów, *nomos* przeciw *polis*. Tak więc szachy kodują i dekodują przestrzeń, podczas gdy go działa zupełnie inaczej, terytorializuje i deterytorializuje (ustanawia terytorium z zewnątrz, w ramach danej przestrzeni, spaja je wytwarzając terytorium przyległe, deterytorializuje przeciwnika, rozbijając wnętrze jego terytorium, deterytorializuje też siebie samo, porzucając je, przechodząc gdzie indziej...). To inna sprawiedliwość, inny ruch, inna czasoprzestrzeń.

„(...) przychodzą jak przeznaczenie, bez powodu, wbrew rozumowi, bez względu, pozor”⁵. „W jakiś niepojęty dla mnie sposób przedarli się aż do stolicy, chociaż granica jest bardzo daleko. W każdym razie są, i wygląda na to, że każdego ranka jest ich coraz więcej”⁶ – Luc de Heusch przedstawił mit ludu Bantu, odsyłający nas do tego samego schematu: Nkongolo, tubylczy władca, organizator wielkich robót, człowiek spraw publicznych i policyjnych, oddaje swe przyrodnie siostry myśliwemu Mbidi, który wspiera go, następnie zaś odchodzi. Syn Mbidi, człowiek skryty, przyłącza się do swego ojca, jednak po to tylko, by powrócić z zewnątrz, wraz z ową niewyobrażalną rzeczą – armią – i zamordować Nkongolo, gotów budować nowe państwo⁷... „Pomiędzy” państwem despotyczno-magicznym a państwem prawnym, obejmującym instytucję wojskową, dochodziłoby zatem do owego rozbłysku maszyny wojennej, przybywającej z zewnątrz.

Z punktu widzenia państwa oryginalność wojownika, jego niezwykłość, z konieczności przejawia się przez zaprzeczenie: głupotę, szkaradność, szaleństwo, bezprawie, uzurpację, grzech... Dumézil analizuje trzy występujące w tradycji indoeuropejskiej „grzechy” wojownika: przeciw królowi, przeciw kapłanowi, przeciw prawom wypływającym z państwa (może to być wykroczenie płciowej natury, podważające podział na mężczyzn i kobiety, a nawet zdrada ustanowionych przez państwo praw wojennych⁸). Wojownik dopuszcza się zdrady całkowitej, włączając funkcję militarną, albo znajduje się w sytuacji całkowitego niezrozumienia. Historykom, zarówno burżuazyjnym, jak i radzieckim, zdarza się podążać śladem tej negatywnej tradycji myślenia i przekonywać, że Dżyngis-Chan niczego nie pojął: „nie pojął” zjawiska państwowości, „nie pojął” też miejskości. Łatwo powiedzieć. Rzecz w tym, że zewnętrzność maszyny wojennej wobec aparatu państwa przejawia się wprawdzie wszędzie, lecz z trudem daje się pomyśleć. Nie wystarczy stwierdzić, że maszyna jest zewnętrzna wobec aparatu, należy przysposobić się do ujmowania samej maszyny wojen-

⁵ Friedrich Nietzsche, *Z genealogii moralności*, tłum. L. Staff, Zielona Sowa 2003, Rozprawa Druga, fr. 17, s. 63 [przyp. red.].

⁶ Franz Kafka, *Stara karta*, tłum. A. Wołkowicz, „Literatura na Świecie” 2 (187) 1987, s. 22 [przyp. red.].

⁷ Luc de Heusch (*Le roi ivre ou l'origine de l'Etat*, Gallimard 1972) podkreśla publiczny charakter gestów Nkongolo, w przeciwieństwie do skrytości gestów Mbidi i jego syna: przede wszystkim spożywa on posiłki publicznie, gdy tamci chowają się w ich trakcie. Dostrzeżemy istotny, podkreślany częstokroć przez komentatorów związek, łączący maszynę wojenną z tajemnicą, zarówno co do zasady, jak ze względu na konsekwencje: szpiegostwo, strategia, dyplomacja.

⁸ Georges Dumézil, *Mythe et épopée*, Gallimard, 1973, s. 17-19: podobne trzy grzechy można odnaleźć również u hinduskiego Indry, skandynawskiego bohatera Starkatherusa [Starkadra], czy greckiego herosa Heraklesa. Zob. również *Heur et malheur du guerrier*.

nej jako czystej formy zewnętrzności, w odróżnieniu od aparatu państwa, stanowiącego formę wewnętrzności, obieranej przez nas zwykle za wzór kierujący z nawyku naszym myśleniem. Wszystko komplikuje się przez to, że zewnętrzna moc maszyny wojennej, w pewnych okolicznościach, sama niekiedy upodabnia się do jednej czy drugiej głowy aparatu państwa. Niekiedy łączy się ona z magiczną przemocą państwa, niekiedy zaś – z jego instytucją wojskową. Maszyna wojenna, przykładowo, odkrywa prędkość i tajemnicę; ale przecież pewna prędkość i pewna tajemnica, warunkowo czy też wtórnie, przynależne są również państwu. Znaczne ryzyko wiąże się zatem z określeniem strukturalnego stosunku między dwoma biegunami politycznej suwerenności oraz dynamicznego stosunku obydwu biegunów wziętych wraz z mocą wojny. Dumézil przytacza w tym kontekście lineaż królów Rzymu: stosunek Romulus-Numa odtwarza się seryjnie, z wariantami i naprzemiennie, w odniesieniu do tych dwóch typów równie prawomocnych władców; ale wspomina on także o „złym królu”, Tullusie Hostiliuszu czy Tarkwiniuszu Pyszny, wcieleniu wdzierającego się wojownika, postaci siejącej zamęt, bezprawnej⁹. Można przywołać tu również szekspirowskie postaci królów; nawet przemoc, zabójstwa i perwersje nie zdołały przeszkodzić państwowej sukcesji w obieraniu „dobrych” władców; wślizguje się do niej jednak pewna niepokojąca postać: Ryszard III, który na początku już oznajmia, że jego zamiarem jest wynalezienie na nowo maszyny wojennej i wytyczenie linii jej ruchu (jako szpetny łotr i zdrajca, ma on „tajemne zamiary” zupełnie inne, niż zdobycie władzy państwowej, a co więcej, *inny* ma stosunek do kobiet). Ujmując rzecz pokrótce: za każdym razem, gdy gwałtowność wojennej mocy myli się z sukcesją państwowego panowania, wszystko się zaciera i nie sposób już wówczas zrozumieć maszyny wojennej inaczej, niż w negatywnej postaci, ponieważ nie dopuszcza się wówczas istnienia czegokolwiek zewnętrznego wobec samego państwa. Maszyna wojenna wszelako, umieszczona na powrót w swym zewnętrznym środowisku, objawia inne oblicze, inną naturę, inne pochodzenie. Sytuuje się ona, jak się zdaje, między dwiema głowami państwa, między dwiema artykulacjami, jako coś niezbędnego do przechodzenia między nimi. Jednak właśnie jako znajdująca się „między” nimi dwiema, utwierdza ona natychmiast swą niesprowadzalność do żadnej z nich, nawet jeśli tylko chwilowo, błyskawicznie. *Państwo nie ma własnej maszyny wojennej*, może ją jedynie zdobyć w postaci instytucji wojskowej, która, jako taka, nie przestaje mu przysparzać trudności. Stąd bierze się nieufność państw wobec ich instytucji wojskowych, dziedzictwa zewnętrznej maszyny wojennej. Domyślał się tego Clausewitz, wskazując na przepływ wojny absolutnej jako Idei, przyjmowanej przez państwa częściowo wedle jego potrzeb politycznych, Idei, której są one lepszymi lub gorszymi „przewodnikami”.

Zakleszczony między dwoma biegunami politycznej suwerenności, wojownik zdaje się pokonany, potępiony, bez przyszłości, sprowadzony do własnej wściekłości, którą zwraca przeciw samemu sobie. Potomkowie Heraklesa, Achilles, a następnie Ajax, mieli jeszcze dość siły, by potwierdzić swoją niezależność od Agamemnona, człowieka starego państwa, nie mogli jednak już nic zdziałać w obliczu Ulissesa, człowieka rodzącego się nowego pań-

⁹ Georges Dumézil, *Mitra-Waruna*, s. 135, Dumézil rozważa niebezpieczeństwa, jakich nastręcza owo pomieszczenie oraz jego powody, mogące wiązać się ze zmianami gospodarczymi, zob. s. 153, 159.

stwa, pierwszego człowieka państwa nowoczesnego. To właśnie Ulisses odziedziczył armię po Achillesie, zmieniając jej zastosowanie, poddając ją prawu państwa, nie zaś Ajax, potępiony przez boginię, którą zlekceważył i przeciw której zgrzeszył¹⁰. Nikt lepiej niż Kleist nie odmalował sytuacji, w jakiej znajduje się wojownik, jednocześnie dziwaczny i potępiony. W *Pentezylei* bowiem Achilles pozbawiony jest już swej mocy: maszyna wojenna przeszła na stronę Amazonek, pozbawionego państwa ludu-kobiety, u którego sprawiedliwość, religia i obyczaje miłosne zorganizowane są bez reszty w trybie wojennym. Potomkinie Scytów, Amazonki, pojawiają się niczym piorun, „między” dwoma państwami, greckim i trojańskim, w proch obracając wszystko, co stanie im na drodze. Achilles napotyka swego sobowtóra, Pentezyleę. W trakcie dwuznaczonej walki Achilles nie może się powstrzymać przed sprzęgnięciem się z maszyną wojenną, czyli przed pokochaniem Pentezylei, wiążącym się ze zdradą Agamemnona i Ulissesa. Okazuje się on jednak na tyle nieodrodnym synem greckiego państwa, że Pentezylea nie może nawiązać z nim namiętnej relacji wojennej, nie zdradzając zarazem zbiorowego prawa własnego ludu, owego prawa sfory, zakazującego „doboru” przeciwnika i konfrontacji, czy binarnych rozróżnień.

Całe dzieło Kleista opiewa maszynę wojenną, przeciwstawną aparatowi państwa w przebranej z góry walce. Arminius, rzecz jasna, zapowiada germańską maszynę wojenną, zrywającą z imperialnym porządkiem sojuszy i armii, występującą po wsze czasy przeciw państwu rzymskiemu. Jednak Księżę Homburga żyje już tylko we śnie, skazany za odniesienie zwycięstwa, oznaczającego wypowiedzenie posłuszeństwa prawu państwowemu. Maszyna wojenna Kohlhaasa z kolei nie może działać inaczej niż w trybie rozboju. Czy owa maszyna z chwilą triumfu państwa skazana jest na wybór między obróceniem się w zdyscyplinowany, państwowy organ wojenny, a *zwróceniem się przeciw sobie samej* jako maszynie samobójczej dla obojga: samotnego mężczyzny i samotnej kobiety? Goethe i Hegel, myśliciele państwa, widzieli w Kleiście potwora; Kleist od początku był zgubiony. Z jakiego zatem powodu nowoczesność w swej najdziwaczniejszej postaci stoi po jego stronie? Ponieważ żywiołem jego dzieła są tajemnica, prędkość i afekt¹¹. Co więcej, tajemnica nie jest u niego już treścią ujmowaną w wewnętrznej postaci, lecz zyskuje postać i utożsamia się z postacią zewnętrzną, pozostającą zawsze poza sobą samą. Podobnie uczucia zostają oderwane od wnętrza „podmiotu” i brutalnie rzutowane na obszar czystego zewnątrz, nadającego im nieprawdopodobną prędkość, siłę katapulty: miłość lub nienawiść nie są już uczuciami, to afekty. A afekty te przynależne są również stawianiu-się-kobietą, stawianiu-się-zwierzęciem przez wojownika (niedźwiedziem, suką). Afekty te przeszywają ciało niczym strzały, stają się orężem w walce. Prędkość deterytorializacji afektu. Nawet sny (jak u Księcia Homburga czy u Pentezylei) zostają uzewnętrznione przez system zamienników, rozgałęzień i zewnętrznych połączeń, wprzęgniętych w maszynę wojenną. Roztrzaskane pierścienie. Ten zewnętrzny element, panujący nad wszystkim, wynaleziony przez Kleista (jako pierwszego) w literaturze, nada czasowi nowy rytm – niekończące się następstwo

¹⁰ Na temat Ajaksa i tragedii Sofoklesa zob. analizę Jeana Starobinskiego, *Trois fureurs*, Gallimard 1974, w której stawia on wprost problem wojny i państwa.

¹¹ Wątki podejmowane przez Mathieu Carrière’a w niewydanym studium na temat Kleista.

nawracającej katatonii lub omdleń, rozbłysków i porywów. Katatonia to ów „afekt nazbyt silny jak dla mnie”, rozbłysk zaś to „siła tego afektu, który mną owładnął”, przy czym owo Ja okazuje się jedynie pozostawioną na śmierć postacią o całkowicie odpodmiotowionych gestach i emocjach. Oto osobista formuła Kleista: następstwo szaleńczych pędów i zakrzepłych katatonii, w których nie może się już utrzymać jakakolwiek forma subiektywnej wewnętrzności. U Kleista znajdziemy wiele z Orientu: japoński wojownik, zastygły w bezruchu aż do momentu, w którym wykona gest nazbyt gwałtowny, by można go dostrzec. Gracz w go. Wiele z nowoczesnej sztuki wywodzi się od Kleista. W porównaniu z nim Goethe wraz z Heglem są tylko parą starców. Czy to możliwe, by maszyna wojenna, już nieistniejąca, bowiem pokonana przez państwo, dawała najwyższe świadectwo swej nieusuwalności, rojąc się w maszynach do myślenia, kochania, umierania, tworzenia, dysponujących siłami życiowymi i rewolucyjnymi zdolnymi do tego, by raz jeszcze podważyć u podstaw zwycięskie państwo? Czy maszyna wojenna, zniesiona, potępiona i przejęta, nie przybiera zarazem nowych form, przeobrażając się i potwierdzając swą nieuchronność, swą zewnętrżność? Czy nie powinniśmy poszerzać owego obszaru czystej zewnętrżności, który zachodnie państwo, wraz z zachodnimi myślicielami, wciąż usiłują ograniczyć?

Problem I: Czy dysponujemy narzędziami pozwalającymi powstrzymać kształtowanie się aparatu państwa (lub jego grupowych odpowiedników)?

Twierdzenie II: Zewnętrzność maszyny wojennej znajduje potwierdzenie również w dziedzinie etnologii (w hołdzie Pierre'owi Clastresowi)

Segmentowe społeczeństwa pierwotne często definiowało się jako społeczeństwa pozbawione państwa, czyli takie, w których nie występują odrębne organy władzy. Wyciągano stąd wniosek, jakoby społeczeństwa te nie osiągnęły stopnia rozwoju ekonomicznego lub poziomu zróżnicowania politycznego, który zarówno umożliwiłby, jak i czynił nieuchronnym, wykształcenie aparatu państwa: ludzie pierwotni „nie pojmują” zatem tak złożonego aparatu. Najciekawsze w twierdzeniach Clastresa jest zerwanie z tego rodzaju ewolucjonistycznym postulatem. Nie tylko powątpiewa on w to, by państwo mogło być wytworem określonego rozwoju ekonomicznego, ale zadaje również pytanie, czy aby społeczeństwa pierwotne nie są w stanie powstrzymać i odegnąć owo monstrum, którego rzekomo nie pojmują. Powstrzymywanie powstawania aparatu państwa, uniemożliwianie samego procesu jego kształtowania, byłoby zatem celem niektórych pierwotnych mechanizmów społecznych, nawet jeśli nie w pełni świadomym. Na czele społeczeństw pierwotnych stali rzecz jasna wodzowie, lecz państwo określa się nie przez istnienie wodzów, a przez utrwalanie i zachowanie w istnieniu organów władzy. Państwo troszczy się o zachowanie. Do tego, by przywódca stał się mężem stanu – człowiekiem państwa – niezbędne są zatem specjalne instytucje; potrzeba wszakże również rozproszonych mechanizmów wspólnotowych, które go przed tym powstrzymają. Mechanizmy zaęgnujące lub zapobiegawcze stanowią

część przywództwa niepozwalającą na jego okrzepnięcie w odrębnym aparacie samego ciała społecznego. Clastres opisuje tę sytuację wodza, którego jedyną instytucjonalną bronią jest jego prestiż, wódza pozbawionego środków oddziaływania innych niż perswazja, jakiegokolwiek wytycznej poza przecuciem co do pragnień grupy: wódz przypomina bardziej lidera lub gwiazdę niż człowieka władzy, narażony jest zawsze na odrzucenie, porzucenie przez swoich ludzi. Co więcej jednak, Clastres uznaje wojnę w społeczeństwach pierwotnych za najbardziej niezawodny mechanizm wymierzony przeciw kształtowaniu państwa: wojna podtrzymuje rozwarstwienie i segmentację grup, zaś sam wojownik jest uwikłany w proces akumulacji swych czynów, wiodący go do zaszczytnego osamotnienia i chwalebnej śmierci, choć nie do władzy¹². Clastres może wobec tego powoływać się na Prawo naturalne, całkowicie odwracając jego podstawowe twierdzenie: podobnie jak Hobbes zdawał sobie doskonale sprawę, że tak jak państwo jest zaprzeczeniem wojny, tak wojna jest zaprzeczeniem państwa, uniemożliwia jego powstanie i funkcjonowanie. Nie należy wyciągać stąd wniosku, że wojna byłaby stanem natury, przeciwnie, jest ona trybem stanu społecznego, który zażęgnuje i powstrzymuje państwo. Wojna pierwotna nie prowadzi do powstania państwa ani z niego nie wynika. Nie daje się ona wyjaśnić ani przez państwo, ani przez wymianę: wojna nie tylko nie daje się wyprowadzić z wymiany, nawet jako sposób usankcjonowania jej niepowodzenia; jest tym, co ogranicza wymiany, utrzymuje je w ramach „sojuszy”, czymś, co nie pozwala im stać się czynnikiem państwowotwórczym, doprowadzić do łączenia się grup.

W twierdzeniach tych interesujące jest przede wszystkim to, że zwracają one uwagę na wspólnotowe mechanizmy zakazu. Mechanizmy te mogą być subtelne i działać jako mikro-mechanizmy. Dobrze to widać w pewnych zjawiskach znamienych dla band czy sfor. Na przykład Jacques Meunier, poruszając problem dziecięcych band żyjących na ulicach Bogoty, przywołuje trzy środki zapobiegające zdobyciu przez jednego lidera trwałej władzy: członkowie bandy zbierają się, prowadzą wspólnie swój złodziejski proceder zbiorowo dzieląc łupy, następnie się jednak rozpraszają, śpią i jedzą już osobno: z drugiej strony, co ważniejsze, każdy członek bandy dobiera się z dwoma, trzema innymi członkami, by w wypadku poróżnienia się z przywódcą nie zostać samemu i pociągnąć za sobą swych popleczników, których odstępstwo niesie ze sobą ryzyko rozpadu całej bandy. Istnieje wreszcie określone ograniczenie wiekowe, zgodnie z którym po osiągnięciu piętnastu lat jest się zmuszonym opuścić bandę, odszczepić się od niej¹³. Zrozumienie owych mechanizmów wymaga porzucenia ewolucjonistycznej perspektywy, w której banda czy sfora są

¹² Pierre Clastres, *La société contre l'Etat*, Minuit 2011; rozdz. „Archeologia przemocy” i „Nieszczęście dzikiego wojownika” w: *Recherches du antropologie politique, Libre I i II*, Payot 1977, 1978. W ostatnim z wymienionych tekstów Clastres kreśli szkic losu wojownika w społeczeństwie pierwotnym i analizuje mechanizm powstrzymujący koncentrację władzy (śladem Maussa, który w potlaczach upatrywał mechanizm zapobiegający koncentracji bogactwa).

¹³ Jacques Meunier, *Les gamins de Bogota*, Lettès 1977, s. 159 („szantażowanie rozproszaniem”), s. 177: jeśli trzeba, „to inni chłopcy, przez złożoną grę złośliwości i przemilczeń, zaszczepiają w nim przekonanie, że pora już opuścić bandę”. Meunier podkreśla, jak bardzo kruchy jest los byłego ulicznika: nie tylko ze względu na stan zdrowia, ale również z powodu trudności w integracji z „półświatkiem”, który jest dla niego społecznością nazbyt zhierarchizowaną, za bardzo scentralizowaną, zbyt skupioną na organach władzy

podstawową, słabo zorganizowaną formą uspołecznienia. Nawet w stadach zwierząt przywództwo jest skomplikowanym mechanizmem, które nie tyle sprzyja najsilniejszemu, ile ogranicza przede wszystkim możliwość trwałego obsadzenia stanowiska władzy, umacniając raczej tkankę wewnętrznych relacji¹⁴. Również w przypadku najwyżej ewolucyjnie rozwiniętych społeczności ludzkich można przeciwstawić „towarzyskość” „uspołecznieniu”: grupy towarzyskie bliskie są bandom i działają raczej na mocy upowszechnionego prestiżu niż przez odniesienie do ośrodków władzy, jak w przypadku grup społecznych (znakomicie ową rozbieżność między wartościami towarzyskimi a społecznymi przedstawił Proust). Eugène Sue, światowiec i dandys, któremu legitymiści wytykali bywanie u członków rodu d'Orléans, mawiał miał: „Nie trzymam się z rodziną, lecz ze sforą”. Sfory i bandy to grupy kłęczastego typu, w przeciwieństwie do typu drzewiastego, skupiającego się w organach władzy. To dlatego bandy, nawet bandy zbójckie czy towarzyskie, są na ogół wcieleniami maszyny wojennej, różniące się formalnie od każdego aparatu państwowego czy jego odpowiedników, który, przeciwnie, kształtuje strukturę społeczeństw scentralizowanych. Z pewnością dyscypliny nie należy uznawać za właściwość maszyny wojennej: dyscyplina staje się wymogiem armii z chwilą pozyskania jej przez państwo. Maszyna wojenna podlega jednak innym regułom, o których z pewnością nie sposób powiedzieć, że są więcej warte, zachęcają jednak wojownika do zasadniczego niezdiscyplinowania, podważania hierarchii, ciągłego szantażowania możliwością dezercji i zdrady, karmiąc jego niezwykle drażliwe poczucie honoru, co kolejny raz staje na przeszkodzie kształtowaniu się państwa.

Co sprawia jednak, że tego rodzaju argumentacja nie w pełni nas przekonuje? Zgadza się z Clastresem, gdy wykazuje on, że państwa nie daje się wyjaśnić ani rozwojem sił wytwórczych, ani różnicowaniem sił politycznych. Przeciwnie, to państwo pozwala na podejmowanie wielkich przedsięwzięć, wytwarzanie nadwyżek oraz ustanawianie odpowiednich urzędów publicznych. To ono wszak umożliwia podział na rządzących i rządzonych. Nie wiadomo, jak wyjaśnić państwo poprzez coś, co je zakłada, nawet uciekając się do dialektyki. Wydaje się, że państwo wyłania się nagle, w imperialnej postaci, bez odwołania do czynników postępu. Jego pojawienie się jest niczym przebłysk geniuszu, narodziny Ateny. Zgadza się z Clastresem również w tym, że maszyna wojenna jest skierowana przeciw państwu, bądź to przeciw państwom potencjalnym, których kształtowanie się zażęgnuje zawczasu, bądź to, nawet w jeszcze większym stopniu, przeciw państwom aktualnym, których zniszczenie stawia sobie za cel. W rzeczywistości maszyna wojenna buduje się raczej w układach „barbarzyńskich”, właściwych wojownikom wiodącym koczowniczy tryb życia aniżeli w układach „dzikich”, typowych dla społeczeństw pierwotnych. Tak czy inaczej, wykluczyć należy możliwość, by wojna prowadziła do powstania państwa, jak również to, by państwo było wynikiem wojny, której zwycięzcy narzucaliby w ten sposób nowe prawo zwyciężonym; maszyna wojenna skierowana jest bowiem przeciw samej formie państwowej, zarówno aktualnej, jak i wirtualnej. Państwa nie sposób objaśniać ani jako wyniku

(s.178). Na temat dziecięcych band por. również powieść Jorge Amado, *Capitães de areia*, Livrario Martins 1944.

¹⁴ Por. I. S. Bernstein, *La dominance sociale chez les primates*, w: „La Recherche”, nr 91, czerwiec 1978.

wojny, ani przez rozwój sił ekonomicznych i politycznych. Pierre Clastres draży zatem przepaść między społeczeństwami przeciw-państwu, określanymi mianem pierwotnych, oraz społeczeństwami państwowymi, określanymi mianem potwornych, których kształtowania się nie sposób już objaśnić. Clastres zafascynowany jest problemem „dobrowolnego poddaństwa” w duchu Boecjusza: w jaki sposób i z jakich powodów ludzie mogą chcieć czy pragnąć własnego zniewolenia, w które nie popadli skutkiem niechcianej i przegranej wojny? Dysponują wszak anty-państwowymi narzędziami – skąd zatem bierze się i czemu służy państwo? Dlaczego zwycięża? Zgłębiając ten problem, Pierre Clastres zdaje się pozbawiać się środków, pozwalających na jego rozwiązanie¹⁵. Próbuje zhipostazować społeczeństwa pierwotne, czyniąc z nich swego rodzaju samowystarczalny byt (co usilnie podkreśla). Z formalnej zewnętrzności czyni realną niezależność. Tym samym pozostaje więzieniem ewolucjonizmu, zakładając stan natury. Jednakże ów stan natury jest wedle niego rzeczywistością dogłębnie społeczną, nie zaś czystym pojęciem, ewolucja zaś – gwałtowną zmianą, nie powolnym rozwojem. Z jednej strony bowiem państwo wyłania się nagle, od razu w całej okazałości, z drugiej zaś, społeczeństwa przeciw-państwu dysponują precyzyjnymi mechanizmami, pozwalającymi je uniemożliwić, przeszkodzić w jego wyłonieniu. Sądzymy, że oba te twierdzenia są słuszne, brakuje jednak ich powiązania. Znamy oklepany schemat „od klanów do imperiów” i „od band do królestw”, nic jednak nie wskazuje na to, że ewolucja przebiegała w tym kierunku, skoro bandy i klany są równie wysoko zorganizowane, jak królestwa-imperia. Nie sposób zerwać z ewolucjonistyczną hipotezą, pogłębiając rozziew między tymi dwoma terminami, innymi słowy przypisując bandom samowystarczalność, a państwu tym bardziej cudowny czy potworny początek.

Należałoby stwierdzić, że państwo istniało od zawsze w doskonałej, w pełni ukształtowanej formie. Im więcej odkryć dokonują archeologowie, tym częściej odkrywają imperia. Hipoteza *Urstaat* zdaje się znajdować potwierdzenie: „państwo we właściwym rozumieniu sięga najbardziej zamierzchłych dziejów ludzkości”. Nie potrafimy sobie zgoła wyobrazić społeczeństw pierwotnych nie mających kontaktu z państwami imperialnymi, czy to na peryferiach, czy w słabiej kontrolowanych strefach. Najważniejsza jest jednak hipoteza odwrotna, głosząca, że samo państwo od zawsze nawiązywało stosunki z pewnym zewnętrzem i jako takie nie daje się pomyśleć w oderwaniu od nich. Państwem nie rządzi prawo „Wszystko albo Nic” (czy to w przypadku społeczeństw państwowych, czy przeciw państwu), władą nim raczej prawo wnętrza i zewnątrz. Państwo to suwerenność. Suwerenność rządzi jednak jedynie o tyle, o ile jest zdolna do uwewnętrznienia, lokalnego przywłaszczenia. Nie

¹⁵ Pierre Clastres, *La société contre l'Etat*, s. 170: „Pojawienie się państwa dokonało znaczącego typologicznego podziału na Dzikich i Cywilizowanych, cięcia, po którym wszystko się zmieniło, czas bowiem przemienił się w Historię”. Chcąc wyjaśnić ów fakt, Clastres przywołuje przede wszystkim czynnik demograficzny („ani myśląc jednak o zastąpieniu determinizmu ekonomicznego jakimś determinizmem demograficznym”), jak również możliwy rozruch wojowniczej maszyny (?) oraz, zupełnie nieoczekiwanie, pośrednią rolę swoistego *prorokowania*, skierowanego wprawdzie przeciw „wodzom”, które wyłoniło następnie nowy rodzaj sięjącej postaci władzy. Nie sposób wszakże, rzecz jasna, jednoznacznie rozstrzygnąć, jakich dogłębniej opracowanych rozwiązań tego problemu dostarczyć mógłby Clastres. Temat możliwej roli prorocत्व podjęty został w pracy Héléne Clastres, *La terre sans mal, le prophétisme tupi-guarani*, Seuil 1975.

tylko nie istnieje uniwersalne państwo, ale i samo zewnętrznie państw nie daje się sprowadzić do „polityki zewnętrznej” jako zbioru stosunków między państwami. Zewnętrznie rozpościera się w dwóch kierunkach jednocześnie: ku wielkim maszynom światowym, rozgłaszającym się, w danym momencie, po całym *oikumene* i cieszącym się znaczną niezależnością względem państw (na przykład organizacje handlowe w rodzaju „wielkich kompanii”, kompleksy przemysłowe czy nawet formacje religijne, jak chrześcijaństwo, islam i niektóre ruchy profetyczne, mesjanistyczne itp.). Zarazem jednak ku mechanizmom lokalnym, jak bandy, marginesy, czy mniejszości, które wciąż jako społeczności segmentowe roszczą sobie prawa przeciw organom władzy państwa. Świat współczesny odsłania przed nami nad wyraz szczegółowe obrazy tych dwóch ukierunkowań – ku maszynom ekumenicznym, ale również w stronę nawrotu pierwotności, nowego społeczeństwa plemiennego, opisanego przez McLuhana. Kierunki te obecne są w każdym polu społecznym i w każdym okresie. Zdarza się nawet, że częściowo się na siebie nakładają: przykładowo, organizacja handlowa jest również bandą grabieżców czy piratów – na pewnym odcinku przemierzanego przez siebie szlaku i w przypadku większości podejmowanych przez siebie działań. Również organizacje religijne rozpoczynają swą działalność jako bandy. Wynika stąd, że bandy, w nie mniejszym stopniu niż organizacje światowe, zakładają pewną formę niesprowadzalną do państwa, jak również to, że forma ta, jako zewnętrzna z konieczności, przejawia się pod postacią wielokształtnej i rozproszonej maszyny wojennej. Oto, czym jest *nomos*, skrajnie odmienny od „prawa”. Forma państwowa, jako postać wewnętrzności, zmierza na ogół do samoodtwarzania, tożsama ze sobą mimo wszystkich odmian, w jakich się przejawia, łatwo rozpoznawalna w granicach zakreślonych przez swe bieguny, odwołująca się zawsze do publicznego uznania (nie istnieje coś takiego, jak zamaskowane państwo). Zewnętrzna forma maszyny wojennej sprawia jednak, że istnieje ona wyłącznie w swych metamorfozach: istnieje w równej mierze w innowacjach przemysłowych, w technologicznej wynalazczości, w obiegu handlowym, w wytworach religijnych, we wszystkich nurtach i prądach, dających się opanować państwom jedynie wtórnie. Zewnętrzność i wewnętrzność, zmiennokształtne maszyny wojenne wraz z tożsamościowymi aparatami państwa, bandy i królestwa, megamaszyny i imperia – wszystko to należy ujmować nie w kategoriach niezależności, lecz koegzystencji i konkurencji, w *polu nieustannych interakcji*. To samo pole wpisuje swą wewnętrzność w państwa i opisuje swe zewnętrznie na tym, co wymyka się państwom lub się im przeciwstawia.

Twierdzenie III: Zewnętrzność maszyny wojennej potwierdza również epistemologia, pozwalająca uchwycić istnienie i trwałość „nauki mniejszej” i „nomadyczności”

Istnieje rodzaj nauki czy też podejście naukowe, którego zaklasyfikowanie, a nawet przesłedzenie jego dziejów nastręcza, jak się zdaje, znaczne trudności. Nie chodzi o „techniki” w obiegowym znaczeniu. Nie są to również „nauki” w sensie królewskim czy prawnym,

ustalonym przez historię. Zdaniem Michela Serresa, jej ślad odnaleźć można zarówno w atomistycznej fizyce Demokryta i Lukrecjusza, jak i w geometrii Archimedesesa¹⁶. Cechy tej niezwyklej nauki można by ująć następująco:

1. Przede wszystkim, byłaby ona oparta na modelu hydraulicznym, nie będąc teorią ciał stałych rozpatrującą cieczę jedynie jako szczególny przypadek; starożytny atomizm w istocie nie daje się oddzielić od przepływów jako samej rzeczywistości, czyli ciekłości;
2. Byłaby również wzorcem stawania się i heterogeniczności, sprzeciwiającym się temu, co stabilne, wieczne, tożsame i stałe. Podnosić samo stawanie się do rangi wzorca, a nie drugorzędnej cechy właściwej kopii, wydaje się czymś „paradoksalnym”. W *Timajosie* Platon przywołuje taką możliwość, jednak tylko po to, aby ją wykluczyć i wykląć w imię nauki królewskiej. Na gruncie atomizmu natomiast osławione odchylenie atomu dostarcza właśnie modelu heterogeniczności i przechodzenia czy też stawania się heterogenicznym. *Clinamen*, jako kąt minimalny, ma sens jedynie między prostą a krzywą, między krzywą a jej styczną, a jako taki dokonuje on pierwszego zakrzywienia ruchu atomu. *Clinamen* to najmniejszy kąt, pod którym atom zbacza z linii prostej. To dążenie do granicy, wyczerpywanie, model paradoksalnie „wyczerpujący”. Z taką samą sytuacją mamy do czynienia w ramach geometrii archimedesowej, w której prosta, definiowana jako „najkrótsza droga między dwoma punktami”, służy wyłącznie określeniu długości krzywej za pomocą rachunku przed-różniczkowego;
3. Nie przechodzi się już od prostej do jej równoległych, w przepływie fazowym czy warstwowym, lecz od krzywoliniowych odchylen do kształtowania spiral i wirów na równi pochyłej: największa pochyłość dla najmniejszego kąta. Od *turba* do *turbo*, czyli od sfor lub band atomów do ogromnych organizacji wirowych. Modelem jest tutaj ruch wirowy, w otwartej przestrzeni, w której rozprzestrzeniają się rzeczy-przepływy, zamiast rozpościerać zamkniętą przestrzeń dla rzeczy liniowych i stałych. Na tym polega różnica między przestrzenią *gładką* (wektorową, rzutową lub topologiczną) a przestrzenią *źłobioną* (metryczną): w pierwszym przypadku można „zajmować przestrzeń bez jej uwzględniania/przeliczenia”, w drugim przypadku „uwzględnia/przelicza się ją, by móc ją zająć”¹⁷.
4. Wreszcie model ten nie jest już teorematyczny, lecz problematyczny: figury rozważa się w nim jako *pobudzenia*, sekcje, cięcia, łączenia i rzuty. Nie przechodzi się tutaj od rodzaju do gatunku przez swoiste różnice ani też przez dedukcję od stałej istoty do

¹⁶ Michel Serres, *La naissance de la physique dans le texte de Lucrèce. Fleuves et turbulences*, Minuit 1977. Serres jako pierwszy wyróżnił trzy wymienione tutaj punkty, czwarty natomiast zdaje się z nich wynikać.

¹⁷ Pierre Boulez wyróżnił w ten sposób dwie czasoprzestrzenie muzyczne: w przestrzeni *źłobionej* metrum może być zarówno regularne, jak i nieregularne, jednak zawsze daje się ono określić; w przestrzeni *gładkiej* z kolei cięcia lub przesunięcia „będzie można dokonać swobodnie, wedle własnej woli”; zob. *Penser la musique aujourd'hui*, Gonthier 1963, s. 95-107.

wynikających z niej własności, lecz od problemu do przypadłości, warunkujących go i pozwalających go rozwiązać. Mieszczą się w nim wszelkiego rodzaju odkształcenia, przekształcenia, dążenia do granicy, działania, w których każda figura oznacza w o wiele większym stopniu „wydarzenie”, niż istotę: kwadrat nie istnieje już niezależnie od kwadratury, sześciąt od – kubatury, prosta – od rektyfikacji. O ile teoremat należy do porządku racjonalnego, to problem ma charakter afektywny, nie daje się oddzielić od przekształceń, wywiedzeń i wytworów w ramach samej nauki. Wbrew temu, co twierdzi Gabriel Marcel, problem nie jest „przeszkodą”, lecz jej przecięciem, prze-rzuceniem, czyli maszyną wojenną. To ów ruch, który królewska nauka stara się powstrzymać, ograniczając, na ile to możliwe, udział „żywołu problemowego” i podporządkowując go „żywiolowi teorematycznemu”.

Ta archimedajska nauka, czy też koncepcja nauki, jest z istoty związana z maszyną wojenną: *problematy* są samą maszyną wojenną i nie dają się oddzielić od równi pochyłych, dążeń ku granicy, wirów i rzutowań. Zdaje się, że maszyna wojenna rzutowana jest na wiedzę abstrakcyjną, *formalnie* odmienną od tej, która odbija aparat państwa. Zdaje się, że cała koczownicza wiedza rozwija się odśrodkowo, całkowicie inną drogą niż nauki królewskie czy imperialne. Co więcej, owa koczownicza nauka nieustannie jest „przekreślana”, tamowana lub zakazywana przez wymogi i warunki nauki państwowej. Archimedes, pokonany przez państwo rzymskie, staje się symbolem¹⁸. Rzecz w tym, że obydwa typy nauki różnią się od siebie sposobem formalizacji, nauka państwowa zaś wciąż narzuca swą formę suwerenności odkryciom nauki koczowniczej. Nie przyjmuje ona z tej ostatniej niczego, czego nie może przechwycić i sobie przyswoić, resztę zaś zmienia w zestaw ściśle określonych reguł, pozbawionych z gruntu statusu naukowego, lub też zwyczajnie ją zwalcza bądź obejmuje zakazem. W tej sytuacji, w której parający się koczowniczą nauką „mędrzec” wzięty jest niejako w dwa ognie, z jednej strony, maszyny wojennej, karmiącej go, budzącej w nim natchnienie, z drugiej zaś, państwa, wpajającego mu porządek rozumowy. Obrazuje ją, z całą właściwą jej dwuznacznością, figura *inżyniera* (zwłaszcza wojskowego). Toteż najważniejsze być może są przypadki graniczne, w których nauka koczownicza *napiera* na naukę państwową i odwrotnie, nauka państwowa przechwytuje, przywłaszcza sobie i przekształca osiągnięcia nauki koczowniczej. Dotyczy to choćby sztuki zakładania obozów, czyli „kastrametacji”, która od zawsze wymaga operacji rzutowania oraz wytyczania równi pochyłych: państwo zawłaszcza ów wymiar maszyny wojennej, podporządkowując go regulacjom cywilnym i metrycznym, pozwalającym znacznie zawęzić zasięg nauki koczowniczej, poddać ją kontroli i ściśle umiejscowić, uniemożliwiając jej wyprowadzanie konsekwencji dla pola społecznego (w tym ujęciu Vauban, niejako następca Archimedeusza, ponosi podobną porażkę). Dotyczy to geometrii wykreślnej i rzutowej, z których nauka królewska chce uczynić proste, praktyczne pochodne tak zwanej wyższej geometrii

¹⁸ Paul Virilio, *L'insécurité du territoire*, Stock 1975, s. 120: „wiadomo, że wraz z Archimedesem kończy się młody wiek geometrii jako swobodnego i twórczego dociekania” (...) Nić tę, jak uczy tradycja, przeciął miecz rzymskiego legionisty: mordując geometryczną twórczość, państwo rzymskie podjęło się zadania skonstruowania właściwego zachodowi geometrycznego imperializmu.

analitycznej (stąd wynika dwuznaczna pozycja Monge'a czy Ponceleta jako „uczonych”¹⁹). Dotyczy to w równej mierze rachunku różniczkowego, traktowanego przez czas dłuższy jako para-nauka i określanego mianem „gotyckiej hipotezy”, któremu nauka królewska przypisywała jedynie rangę wygodnej konwencji lub porządnie ugruntowanej fikcji. Wielcy matematycy państwowi starają się mu nadać wyższy status, pod jednym wszak nie do odrzucenia warunkiem: usunięcia zeń wszelkich pojęć dynamicznych i koczowniczych, takich jak stawanie się, heterogeniczność, wielkości nieskończenie małe, dążenie do granicy, zmienna ciągła itp., poddając go cywilnym, statycznym i porządkowym regułom (pod tym względem zrozumiała staje się dwuznaczna sytuacja Carnota). Dotyczy to wreszcie modelu hydraulicznego: skoro również państwo potrzebuje, bez wątpienia, nauki hydraulicznej (nie ma potrzeby powracać do tez Wittfogela, dotyczących wielkich przedsięwzięć hydraulicznych podejmowanych przez imperium). Chodzi tutaj jednak o zupełnie inną jej postać, ponieważ państwo ma potrzebę skanalizowania owej siły hydraulicznej, poprowadzenia jej rurami i rowami, zapobiegającymi powstawaniu wirów, narzucającymi ruchowi prostoliniowość, a samej przestrzeni żłobioną formę i miarę, płynom zależność od ciał stałych, przepływowi zaś bieg równoległy, nieciągły i warstwowy. Tymczasem hydrauliczny model właściwy koczowniczej nauce i maszynie wojennej polega na wirowym rozprzestrzenianiu się po gładkiej powierzchni, wprawianiu w ruch zajmujący przestrzeń równocześnie wzbudzający wszystkie jej punkty, a nie byciu przez nią zatrzymanym w przebiegu lokalnym, od jednego punktu do drugiego²⁰. Demokryt, Menaichmos, Archimedes, Vauban, Desargues, Bernoulli, Monge, Carnot, Poncelet, Perronet i in.: zdanie sprawy ze szczególnej sytuacji każdego z tych uczonych, którymi nauka państwowa wysługiwała się, ograniczając ich znajomość, poddając kontroli i zwalczając ich koncepcje społeczne i polityczne, wymagałoby osobnej monografii.

Morze jako przestrzeń gładka jest swoistym problemem maszyny wojennej. To na morzu, jak dowodzi Virilio, postawiony został problem tzw. *fleet in being* [„floty w pogotowiu”], czyli zadania polegającego na zajmowaniu otwartej przestrzeni za pomocą ruchu wirowego, wywołującego skutki w dowolnym jej miejscu. Z tego względu najnowsze studia poświęcone rytmowi i pochodzeniu tego pojęcia nie wydają się nam w pełni przekonujące. Przekonuje się nas bowiem, że rytm nie ma nic wspólnego z ruchem fal, lecz określa ogólną „formę”, w szczególności zaś formę ruchu „miarowego i taktowanego”²¹. Rytm wszelako

¹⁹ Dzięki Monge'owi, a zwłaszcza Ponceletowi udało się wreszcie skutecznie wykroczyć poza ograniczenia zmysłowej, a nawet przestrzennej (przestrzeń żłobiona) reprezentacji, nie tyle ku symbolicznej władzy abstrakcji, ile ku wyobraźni pozaprzestrzennej czy pozaogładowi (ciągłość). Można odwołać się tutaj do komentarza Brunschvicga na temat Ponceleta zawartego w *Les étapes de la philosophie mathématique*, PUF 1947.

²⁰ Michel Serres (*La naissance de la physique...*, s. 105 i nast. analizuje pod tym kątem spór między d'Alembertem a Bernoullim. Sprowadza się on, najogólniej ujmując, do różnego modelowania przestrzeni: „Morzu Śródziemnemu brakuje wody, a władzę dźwizy ten, kto drenuje wody. Stąd też wynika ów świat fizyczny, w którym istotą jest drenaż, *clinamen* zaś jawi się jako wolność, ponieważ jest właśnie owym zaburzeniem, odrzucającym kontrolę pływów (...). Oto coś niepojętego dla teorii naukowej, niepojętego dla władcy wód. (...) Stąd też bierze się wielka postać Archimedesa – władcy ciał pływających i maszyn wojennych”.

²¹ Por. Émile Benveniste, *Problèmes de linguistique générale*, Bibliothèque des Sciences humaines 1966, *Pojęcie rytmu w swym wyrazie językowym*, s. 327-375. Ten częstokroć uważany za rozstrzygający tekst wydaje

nigdy się w pełni nie pokrywa z miarą. A jeśli atomista Demokryt jest jednym z tych autorów, którzy posługują się pojęciem rytmu w znaczeniu formy, to nie wolno zapominać, że dotyczy to jedynie ściśle określonych warunków przepływu, formy atomów zaś ustanawiają w pierwszym rzędzie wielkie nie-metryczne zbiory, gładkie przestrzenie, takie jak powietrze, morze, a nawet ziemia [*magnaes res*]. Istnieje oczywiście rytm miarowy, taktowany, który odsyła do biegu rzeki wyznaczanego przez jej koryto lub do formy żłobionej przestrzeni; jednak istnieje również rytm bez miary, który odsyła do rozplywającego się przepływu, czyli sposobu, w jaki płyn zajmuje gładką przestrzeń.

Przeciwieństwo to, a zwłaszcza owo graniczne napięcie między nauką koczowniczą właściwą maszynie wojennej a właściwą państwu nauką królewską, ujawnia się w różnych momentach i na różnych poziomach. Dzieła Anne Querrien pozwalają ustalić dwa z tych momentów: budowę gotyckich katedr w XII wieku oraz budowę mostów w XVIII i XIX wieku²². Gotyk jest z zasady nieodłączny od chęci wznoszenia kościołów większych i wyższych niż w epoce romańskiej. Zawsze więcej i wyżej... Różnica ta nie ma jednak charakteru czysto ilościowego, wskazuje ona również na zmianę jakościową: stały stosunek między formą a materialem zanika, zaczyna się zacierać, ustępując miejsca dynamicznemu stosunkowi między materiałem a siłami. Ciosanie czyni kamień materiałem zdolnym do udźwignięcia i złożenia sił nośnych i sił nacisku oraz umożliwia wznoszenie coraz to wyższych i obszerniejszych sklepień. Sklepienie nie jest formą, lecz linią wyznaczającą zmienną ciągłą kamieni. To tak, jak gdyby gotyk dokonywał podboju gładkiej przestrzeni, podobnie jak romanizm pozostawał częściowo w ramach przestrzeni żłobionej (w której sklepienie zależy od układu równoległych filarów). Ciosanie kamieni jest zatem nieodłączne, z jednej strony, od płaszczyzny rzutowania, bezpośrednio na ziemi, pełniącej funkcję płaskiej granicy, z drugiej zaś, od serii następujących po sobie przybliżeń (ociosań) lub od naprzemiennego osadzania ogromnych kamieni. Z pewnością, uzasadnienia tego przedsięwzięcia szukano w aksjomatycznej geometrii Euklidesa: cyfry i równania miały być inteligibilną formą zdolną uporządkować płaszczyzny oraz trójwymiarową przestrzeń. Wedle legendy wszelako, Bernard de Clairvaux szybko się jej wyparł jako nazbyt „trudnej”, powołując się na specyfikę operacyjnej geometrii archimedejskiej, rzutowej i wykreślnej, określanej mianem nauki mniejszej, rozumianej raczej jako mategrafia niż mateologia. Jego towarzysz, mnich-mularz Garin de Troyes, przywołuje z kolei operacyjną logikę ruchu, pozwalającą „wtajemniczonemu” na wytyczenie, następnie zaś wycięcie, wielkości przenikających przestrzeń oraz sprawienie, że „kontur zastępuje liczbę”²³. Nie chodzi zatem o reprezentację, lecz o tworzenie i przebieganie. Naukę tę charakteryzuje nie tyle brak równań, ile zupełnie odmienna przypisywana im rola: nie form bezwzględnie doskonałych, organizujących materię, a „wytwarzanych” i „wyznaczanych” przez materiał na podstawie jakościowego rachunku optimum. Cała ta archimedejska geometria najwyższy swój wyraz, a zarazem

się nam jednak niejednoznaczny, powołuje się on bowiem na Demokryta i atomizm, nie zdając sprawy z problematyki hydraulicznej, także dlatego, że czyni z rytmu „wtórne wyspecjalizowanie” formy cielesnej.

²² Anne Querrien, *Devenir fonctionnaire ou le travail de l'État*, Cerfi 1977. Posiłkujemy się zarówno niniejszą książką, jak i innymi niepublikowanymi pracami Anne Querrien.

²³ Zob. Raoul Vergez, *Les illuminés de l'art royal*, Julliard 1976.

tymczasowy punkt graniczny osiągnię w XVII wieku, za sprawą niezwykłego siedemnastowiecznego matematyka Desarguesa. Wzorem mu podobnych, sam Desargues napisał niewiele, mimo to wywarł ogromny wpływ praktyczny, pozostawiwszy po sobie szkice, bruliony oraz projekty skoncentrowane nieodmiennie na problemach-zdarzeniach: „Mroczna wiedza”, „szkic projektu ciosania kamieni”, „szkic projektu sposobu postępowania z przecinaniem stożków przez płaszczyznę”... Desargues zostaje jednak potępiony przez paryski parlament, zwalczany jest przez królewskiego sekretarza, a jego ćwiczenia z perspektywy zostają objęte zakazem²⁴. Nauka królewska czy też państwowa nie uznaje i nie przyjmuje ciosania kamieni na sposób inny niż *panelowy* (stanowiący przeciwieństwo przyciosowania) w sytuacji przywrócenia prymatu ustalonego modelu formalnego, liczby i miary. Nauka królewska przyjmuje i wspiera jedynie perspektywę statyczną, podporządkowaną centralnie ulokowanej czarnej dziurze, zasysającej jej cały heurystyczny i płynny potencjał. Niezwykła przygoda czy przypadek Desargues’a był już jednak wcześniej wspólnym udziałem gotyckich „czeladników”. Bowiem nie tylko Kościół w swej imperialnej postaci zdradzał potrzebę ścisłej kontroli posunięć koczowniczej nauki – powierzył wszak templariuszom zadanie ustalenia miejsc i przedmiotów, zarządzania warsztatami i narzucenia dyscypliny budownictwu. Państwo świeckie jednakże, w postaci królewskiej, zwróciło się przeciw templariuszom, z rozmaitych powodów potępiając bractwa rzemieślnicze, między innymi w sprzeciwie wobec tego rodzaju operacyjnej czy też mniejszej geometrii.

Czy Anne Querrien słusznie odkrywa echo tej samej historii w kontekście budowy mostów w XVIII wieku? Bez wątpienia do tego czasu warunki znacznie się zmieniły, gdyż podział pracy był wówczas określany zgodnie z wymogami państwa. Niemniej, w ramach całości działań departamentu *Mostów i traktów* sprawy drogowe podlegały ściśle scentralizowanej administracji, w odróżnieniu od spraw budowy mostów, nadal stanowiących materię aktywnych, dynamicznych i wspólnie podejmowanych eksperymentów. Trudaine organizował u siebie intrygujące, wolne „zgromadzenia powszechnie”, Perronet czerpał natchnienie ze swobodnego modelu wschodniej proweniencji, w którym most nie powinien zagradać i tamować rzeki. Ciężarowi mostu, żłobionej przestrzeni grubych i regularnych filarów, przeciwstawia on ich przerzedzenie i nieciągłość, obniżenie sklepienia, lekkość i ciągłą zmienność całości. Jednak próba ta szybko napotkała zasadniczy opór i jak to się często zdarza, państwo, mianując Perroneta dyrektorem szkoły, zablokowało tego rodzaju eksperymentalne przedsięwzięcia, miast je nagrodzić. Cała historia szkoły mostów i traktów pokazuje proces podporządkowywania starego i plebejskiego „ciała” górnictwu, pracom publicznym, politechnice i odpowiadającym im agendum rządowym i instytucjom oświatowym, w którym właściwe mu działania poddawane są coraz bardziej rygorystycznej normalizacji²⁵. Docieramy zatem do pytania: Czym jest *ciało* kolektywne? Bez wątpienia wielkie ciała przynależne państwu są organizmami zróżnicowanymi i zhierarchizowanymi

²⁴ Girard Desargues, *Oeuvres*, Leiber 1864 (wraz z tekstem Michela Chasles’a, w którym rozpoznana zostaje ciągłość między Desarguesem, Monge’em i Ponceletem, jako „założycielami współczesnej geometrii”).

²⁵ Anne Querrien, s. 26-27: „Czy państwo wznosi się na gruzach eksperymentu? (...) Państwo nie jest placem budowy, jego przedsięwzięcia budowlane muszą być krótkie. Narzędzia wytwarzane są po to, by działać, nie zaś w trybie społecznej konstrukcji: z tego punktu widzenia państwo do prac budowlanych zatrudnia je-

mi, które, z jednej strony, dysponują monopolem władzy lub funkcji, z drugiej zaś, rozdysonowują one lokalnie swych przedstawicieli. Łączy je szczególna relacja z rodzinami, ponieważ zapewniają one łączność pomiędzy dwoma krańcami: modelem rodzinnym i modelem państwowym, same zaś żyją jako *wielkie rodziny* urzędników, komisarzy, intendentów lub dzierżawców. Wszelako wydaje się, że w wielu spośród tych ciał działa coś innego, co nie daje się sprowadzić do tego schematu. Nie jest to wyłącznie uparta obrona ich przywilejów. Byłaby to również pewna zdolność, nawet jeśli karykaturalna czy bardzo zdeformowana, do stania się maszyną wojenną (*se constituer comme machine de guerre*), przeciwstawiającą państwu inne modele, inną dynamikę (*dynamisme*), inną koczowniczą ambicję. Istnieje na przykład bardzo stary problem *lobby*, grupy o płynnych konturach i w bardzo dwuznacznej pozycji względem państwa, na które usiłuje ono wpływać, oraz względem maszyny wojennej, którą próbuje promować, jakkolwiek byłby jej cel²⁶.

Ciało nie daje się sprowadzić do *organizmu*, podobnie jak duch jedności nie sprowadza się do duszy organizmu. Duch nie jest lepszy, lecz jest lotny, podczas gdy dusza ciąży, wyznacza ośrodek ciężkości. Czy trzeba jeszcze przywoływać wojskowe źródło służby i poczucia jedności? Sama „wojskowość” nie liczy się tutaj tak bardzo, jak zamierzchłe źródło koczownictwa. Ibn Chaldun określił maszynę wojenną jako rody czy lineaze, połączone z duchem jedności. Maszyna wojenna nawiązuje z rodami zupełnie inny stosunek niż z państwem. Jest nie tyle podstawową komórką, ile nośnikiem gromadnym, toteż genealogia przenosi się z jednego rodu na drugi wedle możliwości danego rodu, do momentu, w którym osiągnięte zostaje maksimum „agnatycznej jedności”. To nie publiczna chwała decyduje o miejscu rodu w ramach organizmu państwa, lecz przeciwnie, to moc czy też sekretna cnota solidarności i zależności, odpowiadające pochodzeniu, warunkują świetność w ramach oddziałów wojskowych²⁷. To coś, czego nie daje się sprowadzić do monopolu na władzę organiczną ani do lokalnej reprezentacji, a co odsyła do mocy ciała wirowego w koczowniczej przestrzeni, choć z pewnością trudno rozważać olbrzymie ciała nowoczesnego

dynie opłacanych przez siebie wykonawców i zarządców, zobligowanych do postępowania zgodnie ze z góry ustalonym modelem doświadczalnym”.

²⁶ W kwestii „lobby Colbert” por. Daniel Dessert i Jean-Louis Jorner, *Le Lobby Colbert. Un royaume, ou une affaire de famille?*, „Annales” 30, nr 6, listopad 1975.

²⁷ Zob. Ibn Chaldun, *La Muqaddima*, tłum. V. Monteil, Hachette 1965. Jeden z głównych wątków tego arcydzieła dotyczy socjologicznego problemu „ducha jedności” oraz jego dwuznaczności. Ibn Chaldun przeciwstawia beduinizm (rozumiany jako sposób życia, nie zaś jako pochodzenie etniczne) życiu osiadłemu, czy też miejskiemu. Spośród wszystkich aspektów tego przeciwstawienia pierwszy dotyczy odwróconego stosunku między tym, co publiczne a tym, co tajemne: nie tylko istnieje tajemnica beduińskiej maszyny wojennej, w przeciwieństwie do jawności obywatela państwa, lecz w pierwszym przypadku „chwała” wypływa z tajemnej solidarności, w drugim zaś tajemnica podporządkowuje się wymogom chwały. Po drugie, beduinizm znamionuje równocześnie wielką czystość i swoboda lineazy oraz genealogii, miejski tryb życia zaś buduje lineaze nader nieczyste, a jednocześnie sztywne i niezmiennie: między jednym a drugim biegunem solidarność zmienia swój sens. Po trzecie i najważniejsze, beduińskie lineaze mobilizują „poczucie jedności” i wpisują się w nie jako nowy wymiar: *asabijja* czy *isztirak*, z którego to ostatniego określenia wywodzi się arabskie określenie socjalizmu (Ibn Chaldun nalega na nieobecność „władzy” u przywódcy plemienia, który nie dysponuje monopolem na przymus państwowy). Miejskość natomiast czyni z ducha jedności wymiar władzy oraz upodabnia go do „samowładztwa”.

państwa tak, jak plemiona arabskie. Chcemy rzec przede wszystkim, że ciała kolektywne mają zawsze obrzeża i mniejszości, stanowiące odpowiedniki maszyny wojennej, niekiedy przybierające nader niespodziewane formy, w określonych układach, jak choćby budowanie mostów, wznoszenie katedr, wydawanie sądów, komponowanie muzyki czy budowanie nauki i techniki... Oddział przywódczy egzekwuje swoje wymogi w trybie organizacji urzędników i organizmu ich zwierzchników. Pojawiają się okresy, gdy państwo jako organizm ma problem z podległymi sobie oddziałami, i gdy oddziały te, roszcząc sobie przywileje, są zmuszone do otwarcia się, wbrew sobie, na coś, co je przekracza – krótki rewolucyjny moment, eksperymentalny pęd. To zagmatwana sytuacja, w której za każdym razem trzeba analizować bieguny i tendencje, charakter ruchów. Oddział rejentów niespodzianie występuje naprzód w roli Arabów czy Indian, następnie opanowuje się i przegrupowuje: cóż za komiczna opera, w której nigdy nie wiadomo, co zdarzy się za chwilę (bywa nawet, że ktoś rzuca hasło: „policja jest z nami!”).

Husserl wspomina o proto-geometrii, odnoszącej się do *błądzących* istot morfologicznych, istot wędrownych czy koczowniczych. Są one różne tak od rzeczy zmysłowych, jak i od istot idealnych, królewskich czy imperialnych. Zajmująca się nimi nauka, proto-geometria, sama byłaby równie *błądząca*, w sensie wędrowności: ani niedokładna, jak rzeczy postrzegane, ani też ścisła, jak istoty idealne, lecz *nie-dokładna*, a jednak ścisła („niedokładna ze swej istoty, a nie przez przypadek”). Koło jest ustaloną istotą idealną, organiczną, lecz okrąg jest istotą błędną i płynną, odrębną zarówno od koła, jak i od rzeczy okrągłych (wazonu, opony, słońca). Figura teorematyczna jest istotą stałą, lecz jej przekształcenia, deformacje, zerwania czy przyrost, wszystkie jej wariacje, tworzą figury problematyczne i błędne, a zarazem ścisłe, pod postacią „soczewki”, „baldaszk” czy „solniczki”. Rzec można, że istoty błędne wydobywają z rzeczy określenie stanowiące ich rzeczowość, będącą tym, co *cielesne* i prowadzące, być może, wręcz do samego ducha jedności²⁸. Tylko dlatego Husserl upatruje w tym proto-geometrię, coś jedynie pośredniego, nie zaś czystą naukę? Dlaczego uzależnia on czyste istoty od dążenia ku granicy, choć każde dążenie ku granicy należy, jako takie, do tego, co *błądzące*? Istnieją przede wszystkim dwie formalnie różne koncepcje nauki oraz jedno i to samo – ontologicznie rozumiane – pole współoddziaływania, gdzie nauka królewska nie przestaje zawłaszczać treści koczowniczej czy też mętnej nauki, i gdzie ta nie przestaje prowadzić do wycieku treści nauki królewskiej. Ostatecznie liczy się tylko stale ruchoma granica. U Husserla (podobnie jak u Kanta, choć w przeciwnym znaczeniu – okrąg jako „schemat” koła) odnaleźć można równocześnie nader uczciwą ocenę nieusuwalności nauki koczowniczej, ale również troskę człowieka oddanego państwu lub opowiadającego się za państwem, troskę

²⁸ Podstawowe teksty Husserla to *Idee I*, tłum. D. Gierulanka, PWN 1967, par. 74 i 0 *pochodzeniu geometrii*, (*L'origine de la géométrie*, tłum. J. Derrida, PUF 1962; wraz z bardzo ważnym komentarzem Derridy, s. 125-138). Jako że problem dotyczy nauki mętnej, a równocześnie ścisłej, należy odnieść się do sformułowania Michela Serresa, będącego komentarzem do figury zwanej salinonem: „jest ona ścisła i nie-dokładna. A nie określona dokładnie czy niedokładnie. Dokładna jest jedynie metryka” (Michel Serres, *La naissance de la physique*, s. 29). Praca Gastona Bachelarda *Essai sur la connaissance approchée* (Vrin 1927) pozostaje najlepszym studium zabiegów i sposobów ścisłego ustanawiania tego, co nie-dokładne i jego twórczej roli w nauce.

o utrzymanie ustawodawczego i ustanawiającego prymatu nauki królewskiej. Za każdym razem, gdy ob staje się przy owym prymacie, czyni się z nauki koczowniczej instancję przednaukową, paranaukową, subnaukową. Przede wszystkim zaś nie sposób wówczas zgłębić stosunków łączących naukę z techniką czy naukę z praktyką, ponieważ nauka koczownicza nie jest zwykłą techniką lub praktyką, lecz polem naukowym, w którym problem owych stosunków zostaje postawiony i rozwiązany zupełnie inaczej, niż z punktu widzenia nauki królewskiej. Państwo nie przestaje wytwarzać i odtwarzać kół idealnych, do wykonania okręgu potrzeba jednak maszyny wojennej. Dlatego też ustalenia wymagają właściwości nauki koczowniczej, zarówno w celu zrozumienia represji, jakiej podlega, jak i obejmującego ją współdziałania.

Nauka koczownicza nie pozostaje w takiej samej relacji do pracy, jak nauka królewska. Nie dlatego, że cechuje ją mniejszy podział pracy, tylko inny. Znany jest problem, jaki państwa miały zawsze z „cechami”, koczowniczymi czy wędrownymi zespołami murarzy, cieśli, kowali itp. Unieruchomić, osadzić siłę roboczą, uregulować strumień pracy, wtłoczyć go w kanały i przewody, stworzyć korporacje w znaczeniu organizmów, a co do reszty, wykorzystać przymusową siłę roboczą, rekrutowaną na miejscu (pańszczyzna) bądź wśród rdzennej ludności (warsztaty organizacji dobroczynnych) – od zawsze było to jedną z podstawowych spraw państwa, domagającego się równocześnie położenia kresu *włóczęgostwu band i koczownictwu oddziałów*. Wracamy do przykładu gotyku po to, by przywołać sposób podróżowania rzemieślników, wznoszących katedry tu i tam, zaludniających place budów, dysponujących niewygodną dla państw czynną i bierną władzą (ruchliwość oraz strajk). W odpowiedzi na nie państwo uciekało się do kontroli nad warsztatami, przeprowadzania we wszystkich obszarach podziału pracy nadrzędnego rozróżnienia między tym, co intelektualne, a tym, co wykonywane ręcznie, między teorią a praktyką, wzorowanego na podziale na „rządzących” i „rządzonych”. W naukach koczowniczych, podobnie jak w naukach królewskich, dopatrzeć się można pewnej „płaszczyzny”, jednak zupełnie innego rodzaju. Naziemnej płaszczyźnie gotyckiego rzemieślnika przeciwstawia się bowiem metryczny plan zapisany w papierach architekta poza placem budowy. Płaszczyźnie spójności, czy też kompozycji, przeciwstawia się inna płaszczyzna – płaszczyzna organizacji i formacji. Ciosaniu kamieni przez obciosywanie przeciwstawia się ciosanie przez łupanie panelowe, zakładające przygotowanie reprodukowalnego modelu. Nie chodzi jedynie o to, że praca wykwalifikowana jest już niepotrzebna – potrzeba pracy niewykwalifikowanej, dekwalfikacji pracy. Państwo nie nadaje władzy intelektualistom lub projektantom, przeciwnie, czyni z nich ściśle zależny od siebie organ, obdarzony jedynie złudną autonomią, a jednocześnie wystarczający do pozbawienia wszelkiej mocy tych, którzy jedynie odtwarzają lub wykonują plan. Nie zapobiega to trudnościom, jakie wciąż napotyka owo państwo, z owym zespołem intelektualistów, które samo zrodziło, a które zagraża mu, zgłaszając wciąż nowe, koczownicze i polityczne roszczenia. W każdym razie, jeśli państwo wciąż zmuszane jest do tłumienia nauk mniejszych i koczowniczych, jeśli przeciwstawia się istotom błędnym, operacyjnej geometrii rysu, to nie ze względu na nieścisłość czy niedoskonałość treści owych nauk ani też ze względu na ich magiczny bądź tajemny charakter, lecz dlatego, że niosą one ze sobą podział pracy przeciwstawiający się samym normom państwowym.

Nie jest to różnica o charakterze zewnętrznym: sposób, w jaki nauka lub jej koncepcja uczestniczą w organizacji pola społecznego, zwłaszcza zaś narzuca podział pracy, stanowi część samej tej nauki. Nauka królewska nie daje się oddzielić od modelu „hylemorficznego”, zakładającego równocześnie formę organizacji materii oraz materię przygotowaną na potrzeby formy. Częstokroć pokazywano, że schemat ten wynika nie tyle z techniki czy życia, ile z podziału społeczeństwa na rządzących i rządzonych, a następnie na intelektualistów i pracowników fizycznych. Co dlań znamienne, wszelką materię umieszcza się po stronie treści, wszelka forma zaś przechodzi w wyrażenie. Nauka koczownicza jest zatem, jak się zdaje, bardziej wyczulona bezpośrednio na związek treści i wyrażenia dla nich samych, przy czym każdy z tych dwóch terminów miałby formę i materię. Toteż dla nauki koczowniczej materia nigdy nie jest czymś gotowym, czyli ujednorodnionym, lecz ze swej istoty jest nośnikiem osobliwości (ustanawiających formę treści). Wyrażenie z kolei nie jest formalne, lecz nieodłączny od właściwych cech (stanowiących materię wyrażenia). Przekonamy się, że to zupełnie inny schemat. Pewien pogląd na ową sytuację daje przywołanie najogólniejszej charakterystyki sztuki koczowniczej, w której dynamiczne połączenie podkładu ze zdobieniem zastępuje dialektykę materii i formy. Tym samym, na gruncie owej nauki, przejawiającej się zarówno jako sztuka, jak i technika, istnieje już pełen podział pracy, nie zapożycza on jednak dwoistości formy i materii (nawet w przypadku wzajemnie jednoznacznych odniesień). Podąża ona raczej za związkami między osobliwościami materii i właściwościami wyrażenia, sytuując się na poziomie tych związków; naturalnych lub wymuszonych²⁹. Jest to inna organizacja pracy i pola społecznego przez pracę.

Należy przeciwstawić dwa modele nauki śladem Platona, który dokonał tego w *Timajosie*³⁰. Pierwszy można określić mianem *równomiernego*, drugi zaś – mianem *nierównego*. Równomiernym jest wzorzec prawny lub prawniczy zapożyczony przez naukę królewską. Badania nad prawami opierają się na wydobywaniu pewnych stałych, nawet jeśli są one wyłącznie stosunkami między zmiennymi (równania). Niezmienna forma zmiennych, materia zmienna tego, co niezmiennie, to właśnie leży u podstaw wzorca hylemorficznego. Z drugiej strony, *nierówność* jako element nauki koczowniczej odsyła raczej do relacji między materiałem a siłami, niż między materią a formą. Nie idzie tutaj już ściśle o wydobywanie stałych w oparciu na zmiennych, lecz o wprawienie samych zmiennych w proces ciągłej zmiany. Jeśli nadal istnieją równania, są to jedynie do-równania, nierówności, równania

²⁹ Gilbert Simondon znacznie pogłębił analizę i krytykę schematu hylemorficznego oraz jego społecznych założeń („forma odpowiada temu, co człowiek, który dowodzi, pomyślał w swoim wnętrzu, a co musi wyrazić w sposób pozytywny w uporządkowaniu: forma przynależy zatem do porządku tego, co wyrażalne”). Temu schematowi formy i materii przeciwstawia Simondon schemat dynamiczny, w którym materia obdarzona jest osobliwościami-siłami bądź energetycznymi warunkami systemu. Pojawia się tutaj całkiem odmienna koncepcja stosunków między nauką a techniką. Por. *L'individu et sa genèse physico-biologique*, PUF 1964, s. 42-56.

³⁰ W *Timajosie* (28-29) Platon rozważa przez krótką chwilę możliwość tego, by stawanie się nie było wyłącznie nieuchronną cechą kopii czy odwzorowania, lecz samo stanowi model mogący konkurować z Tożsamością i Jednością. Przywołuje on tę hipotezę jednak tylko po to, by natychmiast ją odrzucić, prawdą jest bowiem, że jeśli stawanie się jest wzorcem, znika nie tylko dwoistość wzorca i kopii, wzorca i odwzorowania, również same pojęcia wzorca i odwzorowania tracą wszelki sens.

różniczkowe, niesprowadzalne do postaci algebraicznej i niedające się oddzielić od zmysłowego oglądu zmienności. Uchwytują one lub określają osobliwości materii zamiast ustanawiać jakąś formę ogólną. Dokonują one ujednostkowień za sprawą wydarzeń oraz istności, nie zaś poprzez „przedmiot” jako złożenie materii i formy; istoty błędne są właśnie owymi istnościami. Pod każdym z tych względów *logos* przeciwstawia się *nomos*, prawo zaś – *nomos*, co pozwala stwierdzić, że prawo ma wciąż jeszcze „nazbyt moralny posmak”³¹. W każdym razie, rzecz w tym, że model prawny ignoruje siły, grę sił. Widać to szczególnie dobrze w przestrzeni jednorodnej, odpowiadającej modelowi równomierności. Jednorodna przestrzeń nie jest w żadnym razie przestrzenią gładką, przeciwnie, jest to forma przestrzeni żłobionej. Przestrzeni *filarów*. Jest ona żłobiona przez spadanie ciał, przez pionowe linie ciążenia, rozmieszczenie materii w równoległych obszarach, płaszczyznowy czy warstwowy przepływ strumieni. To owe prostopadłe równoległe, które uformowały niezależny wymiar, zdolny do udzielania się wszędzie, do formalizowania wszelkich innych wymiarów, do żłobienia dowolnej przestrzeni we wszystkich kierunkach i przez to do jej ujednoczenia. Pionowa odległość między dwoma punktami zapewnia tryb porównania dla odległości poziomej dwóch innych punktów. Powszechne ciążenie byłoby w tym znaczeniu prawem każdego prawa, o ile reguluje ono wzajemnie jednoznaczne odniesienie między dwoma ciałami; a za każdym razem, gdy nauka odkryje nowe pole, stara się je sformalizować na modłę pola grawitacyjnego. Nawet chemia stała się nauką królewską właśnie poprzez teoretyczne rozwinięcie pojęcia ciężaru. Przestrzeń euklidesowa opiera się na słynnym postulacie o liniach równoległych, jednak linie te mają charakter grawitacyjny i odnoszą się do sił, jakie ciążenie wywiera na wszystkie elementy danego ciała, mającego tę przestrzeń wypełnić. Oto punkt zaczepienia dla wypadkowych wszelkich sił równoległych, który pozostaje niezmienny wraz ze zmianą ich wspólnego kierunku czy obrotem ciała (*punkt ciężkości*). Mówiąc krótko, siła ciążenia, jak się zdaje, leży u podstawy przestrzeni warstwowej, żłobionej, jednorodnej i wyśrodkowanej; warunkuje ona ściśle mnogości zwane metrycznymi, drzewiastymi, których wielkości pozostają niezależne od sytuacji i wyrażają się w jednostkach lub punktach (ruchach z jednego punktu do drugiego). To nie z powodu metafizycznej, lecz z powodu z gruntu naukowej troski uczeni w XIX wieku częstokroć głowili się nad możliwością sprowadzenia wszystkich sił do siły ciążenia, a zwłaszcza do formy przyciągania, nadającej mu walor powszechności (stały stosunek wszystkich zmiennych) i wzajemnie jednoznaczny zakres (za każdym razem dwa ciała i ani jednego więcej...). Oto wewnętrzna forma wszelkiej nauki.

Wszystko pozostałe to *nomos* bądź nierówność. Nie oznacza to jednak, że pozostałe siły przeczą grawitacji czy sprzeciwiają się przyciąganiu. Co prawda nie pozostają z nimi w sprzeczności, niemniej z nich nie wynikają, nie są od nich zależne, lecz zaświadczają zawsze o zdarzeniach dodatkowych czy „afektach zmiennych”. Za każdym otwarciem pewnego pola nauki, w warunkach, które czynią je pojęciem dalece ważniejszym od formy i przedmiotu, pole to utwierdza przede wszystkim swą niesprowadzalność do pola przyciągania

³¹ Friedrich Nietzsche, *Werke. Kritische Gesamtausgabe*, opr. Giorgio Colli, Mazzino Montinari, VII-3 (tzn. t. VII cz. 3), De Gruyter 1974, s. 283.

oraz do modelu sił ciężenia, mimo że się im nie sprzeciwia. Domaga się „czegoś więcej”, potwierdza swą nadmiarowość, osadzając się samo w owym nadmiarze, w owym odstępnie. Chemia dokonuje decydujących postępów na drodze wzbogacenia ciężaru i ciężenia wiązaniami innego typu, na przykład elektrycznymi, przekształcającymi charakter równań chemicznych³². Należy wszakże zauważyć, że już najprostsze rozważania dotyczące prędkości uwzględniają rozróżnienie na pionowe spadanie i ruch krzywoliniowy lub, bardziej ogólnie, między prostą a krzywą w różniczkowej postaci *clinamenu*, czyli najmniejszego możliwego odchylenia, minimalnego przyrostu. Przestrzeń gładka to właśnie przestrzeń najmniejszego odchylenia, wszak jednorodność zachodzi wyłącznie między nieskończenie bliskimi sobie punktami, zetknięcie i zespolenie zaś dokonuje się niezależnie od jakiegokolwiek określonego toru. To przestrzeń styku, drobnych działań stycznych, dotykowych czy ręcznych w większym stopniu niż wzrokowych, inaczej niż w przypadku żłobionej przestrzeni euklidesowej. Przestrzeń gładka jest polem bez przewodów i kanałów. Pole, gładka, niejednorodna przestrzeń, obejmuje pewien bardzo szczególny typ mnogości: mnogości niemetryczne, acentryczne, kłaczaste, zajmujące przestrzeń bez jej „uwzględniania” czy „zliczania”, a które „zglębiać można jedynie przez nie wędrując”. Nie są posłuszne wzrokowemu warunkowi władzy obserwowania z określonego punktu zewnętrznej względem nich przestrzeni: system dźwięków czy kolorów w przeciwieństwie do euklidesowej przestrzeni.

W przeciwstawieniu prędkości i powolności, szybkości i ociężałości, *celeritas i gravitas* nie można upatrywać jedynie różnicy ilościowej ani tym bardziej struktury mitologicznej (mimo wykazania przez Dumézila mitologicznej doniosłości owej opozycji, zwłaszcza w odniesieniu do roli aparatu państwa, jego „ciężkości”). Przeciwstawienie to ma równocześnie charakter jakościowy i naukowy, jako że prędkość nie jest wyłącznie właściwością abstrakcyjną ruchu w ogóle, lecz ucieleśnia się w ruchomym ciele, które odchyła się w możliwie niewielkim stopniu od linii pionowego spadku lub ciężkości. *Powolność i szybkość nie są ilościowymi stopniami ruchu, lecz dwoma jakościowo różnymi typami ruchu, bez względu na prędkość pierwszego i opóźnienie drugiego. O puszczonego i spadającym ciele, niezależnie od szybkości, z jaką leci, nie powiemy, że obdarzone jest prędkością, lecz przede wszystkim powolnością, nieskończenie malejącą zgodnie z prawem ciężenia. Ciężki byłby ruch warstwowy, drążący przestrzeń, przemieszczający się z jednego punktu do drugiego. Szybkość wszelako, chyżość orzekałoby się jedynie o ruchu, który odchyła się w stopniu minimalnym i wprawia się w konsekwencji w ruch wirowy, zajmując gładką przestrzeń, a wręcz samemu ją wytyczając. W przestrzeni tej materii jako przepływu nie daje się już podzielić na równoległe części, ruchu zaś nie da się przypisać jakichkolwiek wzajemnie*

³² W istocie sytuacja ta jest w sposób oczywisty o wiele bardziej skomplikowana, grawitacja nie jest bowiem jedyną cechą panującego modelu: do grawitacji dołączyć należałoby jeszcze ciepło (już na gruncie chemii, z ciężarem łączy się spalanie). Jednak nawet tam problemem staje się ustalenie, w jakiej mierze *pole termiczne* odbiega od przestrzeni ciężenia albo się z nią łączy. Typowy przykład w tym kontekście podaje Monge, wychodząc od powiązania ciepła, światła i elektryczności ze „zmiennymi pobudzeniami ciała”, którymi zajmuje się „fizyka szczegółowa”, w odróżnieniu od fizyki ogólnej, traktującej o rozciągłości, ciężkości i rozmieszczeniu. Dopiero w drugiej kolejności Monge scala pola na gruncie fizyki ogólnej (Anne Querrien).

jednoznacznych relacji między punktami. W tym znaczeniu jakościowe przeciwieństwo między ciężkością a szybkością, ciężkim a lekkim, powolnym i gwałtownym, gra nie tyle rolę wymiernego, naukowego określenia, ile warunku pokrywającego się z nauką jako taką, który określa zarówno rozdzielenie, jak i mieszanie się dwóch wzorców czy modeli, ich wzajemne przenikanie, dominację jednego nad drugim, ich alternatywność. I to właśnie w kategoriach alternatywnej relacji między mieszaniem a złożeniami Michel Serres rozpatruje całość nauki fizyki, która w jego nad wyraz trafnym sformułowaniu „sprowadza się do dwóch gałęzi: ogólnej teorii dróg i ścieżek oraz globalnej teorii pływów”³³.

Należy przeciwstawić sobie dwa rodzaje nauk lub protokołów naukowych: pierwszy z nich opiera się na „odtworzeniu”, drugi na – „podążaniu”. Jeden byłby odwzorowywaniem, powtarzaniem i nieustannym powielaniem, drugi zaś – wędrówką, czyli całością wędrównych, podróży nauk. Zbyt łatwo sprowadza się wędrówność do warunków technicznych czy zastosowań i sprawdzalności nauk. Nie jest tak – *podążanie nie jest zgoła tym samym, co odtwarzanie*, i nigdy nie podąża się za czymś, by to odtwarzać. Ideał odtwórstwa, dedukcji albo indukcji, przynależy do nauki królewskiej zawsze i wszędzie, traktując różnice czasu i przestrzeni jak mnogość zmiennych, z których prawo wydobywa jakąś stałą ich postać: w przestrzeni grawitacyjnej i żłobionej wytworzenie tych samych zjawisk wymaga jedynie zachodzenia tych samych warunków lub tego samego stosunku między różnymi warunkami i zmiennymi zjawiskami. Odtwarzanie zakłada stałość ustalonego punktu widzenia, zewnętrznego względem tego, co odtwarzane: obserwowanie przepływu, gdy stoi się na brzegu. Podążanie jednak różni się od ideału odtwarzania. Nie jest czymś lepszym, lecz czymś innym. Zmuszonym do podążania jest się wobec tego wówczas, gdy poszukuje się „osobliwości” materii czy raczej materiału, nie zaś w dążeniu do odkrycia formy; gdy ucieka się od siły grawitacyjnej, chcąc włączyć się w pole szybkości; gdy przestaje się kontemplanować przepływ warstwowego strumienia w określonym kierunku i zostaje się porwanym przez strumień wirowy; gdy angażuje się w ciągłą zmianę zmiennych, zamiast wydobyć z niej stałe itd. Sens Ziemi ulega dogłębnej przemianie: zgodnie z modelem prawnym, nie przestajemy się reterytorializować w pewnym punkcie widzenia, w pewnym obszarze, w oparciu na pewnym zestawie stałych relacji; w modelu podróży z kolei sam proces detytorializacji ustanawia i rozpościera terytorium. „Najpierw idź do starej rośliny zwracając baczną uwagę, w którą stronę spłynęła deszczówka. Deszcz musiał daleko ponieść nasiona. Przyjrzyj się rowkom wyżłobionym przez wodę i na tej podstawie ustal kierunek strumienia. Wszystkie okazy czarciego ziela rosnące pomiędzy tymi dwoma punktami należą do ciebie. Później (...) będziesz mógł rozszerzyć swoje terytorium”³⁴. *Istnieją nauki podróży, wędrówne nauki opierające się na podążaniu za strumieniem ku polu wektorowemu, w którym osobliwości rozkładają się niczym niezliczone „przypadki”*. Przykładowo, z jakich powodów pierwotna metalurgia jest z konieczności nauką podróży, nadającą kowalom na poły koczowniczy status? Można by wysuwać zarzuty, że w takich przykładach cały czas idzie o przemieszczanie się z jednego punktu do drugiego (nawet jeśli są one osobliwe), wzdłuż

³³ Michel Serres, *La naissance de la physique*, s. 65.

³⁴ Carlos Castaneda, *Nauki don Juana*, tłum. A. Szostkiewicz, Wydawnictwo Literackie 1991, s. 137.

pewnych kanałów, a także, że ów strumień daje się dzielić na odcinki. To prawda jedynie o tyle, o ile podrózne procesy i działania odnosi się wyłącznie do przestrzeni żłobionej i o ile formalizuje je nauka królewska, oddalająca je od właściwego im wzorca i podporządkowująca je własnemu modelowi, pozwalającemu im trwać jedynie w postaci „techniki” czy „ nauk stosowanych”. Co do zasady przestrzeń gładka, pole wektorów, niemetryczna mnogość dają się przełożyć i z konieczności przekładają się na „nierównomierność”: to podstawowe działanie, poprzez które przystawia się nieustannie w każdym punkcie gładkiej przestrzeni styczną do niej przestrzeń euklidesową, obdarzoną wystarczającą liczbą wymiarów, przez co wprowadza się na powrót równoległość dwóch wektorów, rozpatrując mnogość jako zanurzoną w owej jednorodnej i żłobionej przestrzeni odtwarzania, zamiast podążać za nią nieustannie w trybie „badania przez wędrowanie”³⁵. Oto triumf *logosu* czy prawa nad *nomosem*. Wszelako, ściśle biorąc, złożoność tego działania świadczy o oporze, jaki musi ono przezwyciężyć. Zawsze, gdy odnosimy dane podejście i proces podrózny do właściwych im wzorców, okazuje się, że punkty odzyskują swe osobliwe umiejscowienie, co wyklucza jakkolwiek wzajemnie jednoznaczność relację, strumień zaś wprawiony zostaje w swój krzywoliniowy i wirowy bieg, odrzucający jakkolwiek wektorową równoległość; przestrzeń gładka odzyskuje własności styczne, odbierające jej jednorodny i żłobiony kształt. Pewien nurt nie pozwala królewskim naukom odtwórczym uwewnętrznić w pełni i włączyć w siebie nauk podróżnych czy wędrownych. Zawsze też znajdzie się pewien wędrowny uczonec, którego państwowi uczeni za wszelką cenę usiłują pokonać, włączyć czy wejść z nim w sojusz, proponując mu niekiedy wręcz jakieś pomniejsze miejsce w prawnym systemie nauki i techniki.

Nie chodzi o to, że nauki podrózne w większym stopniu przesiąknięte są irracjonalnym duchem, tajemnicą czy magią. Stają się takie, jedynie wychodząc z użycia, popadłszy w zapomnienie. Nauki królewskie w równym stopniu otaczają się kapłaństwem i magią. Rywalizacja obu modeli ukazuje raczej to, że nauki podrózne czy koczownicze nie predestynują nauki do objęcia władzy ani nawet do samodzielnego rozwoju. Nie mają po temu środków, ponieważ podporządkowują wszystkie swe procedury zmysłowym warunkom oglądu i konstruowania, *podążając* za strumieniem materii, *śledząc i łącząc* gładką przestrzeń. Wszystko ujęte jest w obiektywną strefę falowania, pokrywającą się z rzeczywistością jako taką. Niezależnie od subtelności i ścisłości „przybliżonego poznania”, podlega ono nadal zmysłowemu i czułym ocenom, sprawiającym, że przysparza więcej problemów, niż ich rozwiązuje: działa wyłącznie w trybie problematyki. Właściwością nauki królewskiej z kolei, teorematycznej czy aksjomatycznej władzy, jaką sprawuje, jest odarcie wszelkich procedur z charakteru oglądu, co pozwala uczynić z nich prawdziwie pojęcia wewnątrzpochodne, czyli „kategorie”. Oto dlaczego deterytorializacja na gruncie tej nauki zakłada reterytorializację w aparacie pojęciowym. Bez tego kategoriycznego i apodyktycznego aparatu działania

³⁵ Albert Lautman wykazał nader przekonująco, że przestrzenie riemannowskie przykładowo dopuszczają euklidesową koniunkcję umożliwiającą w sposób stały określać równoległość dwóch sąsiednich wektorów; odtąd zamiast badać mnogość na drodze jej przemierzania, rozważa się ją jako „zanurzoną w przestrzeni euklidesowej o wystarczającej liczbie wymiarów” (zob. *Les schémas de structure*, Hermann 1938, s. 23-24, 43-47).

różniczkowe byłyby zmuszone podążać za linią rozwoju danego zjawiska; co więcej, w przypadku eksperymentów prowadzonych na wolnym powietrzu, budowli wznoszonych na gołej ziemi, nie dysponuje się nigdy współrzędnymi pozwalającymi na podniesienie ich do rangi trwałego wzorca. Niektóre spośród tych wymogów przekłada się na kategorie „bezpieczeństwa”: pod koniec XII wieku wałą się w gruzy dwie katedry, w Orleanie i Beauvais, bilanse kontrolne w odniesieniu do budowli wzniesionych na podstawie nauk podróżnych trudno wszak przeprowadzić. Wszelako, mimo że bezpieczeństwo ma kluczowe znaczenie dla teoretycznych norm państwowych, podobnie zresztą jak ideał polityczny, idzie również o coś innego. Ze względu na wszystkie swe procedury osiągnięcia nauk podróżnych nader szybko zaczynają przekraczać wszelkie możliwości obrachunkowe: miejscowią się one raczej w owym czymś-więcej, przelewającym się poza przestrzeń reprodukcji, szybko natrafiając na nieprzekraczalne w tym ujęciu trudności, które rozwiązać można jedynie w trybie doraźnym. Oczekuje się, że rozwiązania wynikną z zespołu działań nadających im niesamodzielny charakter. Tylko nauka królewska dysponować może mocą metryczną, ustanawiającą aparaturę pojęciową i autonomię nauki (w tym nauki eksperymentalnej). Stąd bierze się konieczność łączenia w pary przestrzeni podróżnej z przestrzenią jednorodną, bez której prawa fizyki zależałyby od poszczególnych punktów w przestrzeni. Dokonuje się to jednak nie tyle w trybie przekładu, ile stanowienia: ściśle rzecz biorąc ustanowienia, którego nie dokonały nauki podróżne, nie dysponowały skądinąd potrzebnymi do tego narzędziami. W polu współoddziaływań między obydwoma naukami, nauki podróżne zadowolają się *wynajdywaniem problemów*, których rozwiązanie odsyła do całokształtu działań wspólnych i nienaukowych, lecz których *naukowe rozwiązanie* należy, przeciwnie, do nauki królewskiej i zależy od sposobu, w jaki nauka królewska przekształca przede wszystkim problem, wprzegając go w swój aparat teorematyczny i włączając w swój tryb organizacji pracy. Nieco podobnie jak w przypadku intuicji i intelektu u Bergsona, u którego jedynie intelekt dysponuje naukowymi narzędziami niezbędnymi do formalnego rozwiązania problemów stawianych przez intuicję, zadowolającą się wpisaniem ich w obręb działań jakościowych ludzkości, mającej *podążać za materią*³⁶.

Problem II : Czy istnieje sposób na odcięcie myślenia od modelu państwowego?

Twierdzenie IV: Zewnętrzność maszyny wojennej jest zaświadczana, wreszcie, przez noologię

³⁶ Stosunki między intelektem a intuicją są wedle Bergsona nader złożone i stale wzajemnie na siebie oddziałują. Można w tym kontekście odwołać się również do wątku podjętego przez Bouliganda: dwa elementy matematyczne, „problem” i „ogólna synteza”, rozwijają swą dwoistość jedynie wchodząc w pole współoddziaływań, w którym ogólna synteza ustala za każdym razem „kategorie”, bez których problem pozostałby bez ogólnego rozwiązania. Zob. Georges Bouligand, Jean Desgranges, *Le déclin des absolus mathématiques logiques*, Société d'édition d'enseignement supérieur, 1949.

Zdarza się krytykować treść myśli uznawanych za nazbyt konformistyczne. Zasadnicze pytanie dotyczy jednak przede wszystkim samej formy. Myślenie już samo z siebie ma być zgodne z wzorcem zapożyczonym od aparatu państwa, który wyznaczałby jego cele i drogi, ścieżki, przewody, kanały, organy, cały *organon*. Mielibyśmy zatem do czynienia z obrazem myśli pokrywającym się z wszelkim myśleniem, stanowiącym wyróżniony przedmiot „nologii”, który byłby niczym forma-państwa rozwinięta w myślenie. Tylko że ów obraz ma dwie głowy, odsyłające odpowiednio i ściśle do dwóch biegunów suwerenności: *imperium* myślenia-prawdy, działającego przez magiczne przechwycenie, pochwycenie czy związanie, przesądzające o skuteczności ufundowania (*mythos*); republika wolnych duchów, działająca w oparciu na pakcie bądź umowie, stanowiąca organizację ustawodawczą i prawną, sankcjonująca pewien fundament (*logos*). Obie te głowy w klasycznym obrazie myśli wciąż na siebie wzajemnie wpływają: „republika duchów, której księciem byłaby idea najwyższej Istoty”. Jeśli zaś obie te głowy współoddziałują na siebie, to nie tylko ze względu na wielość zapośredniczeń czy przejść między nimi, czy też z powodu tego, że nawzajem się umożliwiają, posługują się sobą i wzajemnie zachowują, lecz również z racji tego, że mimo swej antytetyczności i komplementarności są sobie nawzajem niezbędne. Nie jest jednak wykluczone, że przejście od jednej do drugiej wymaga zajścia „między” nimi zdarzenia zupełnie innej natury, skrywającego się poza obrazem, pochodzącego z zewnątrz³⁷. Jeśli wszak ograniczamy się do obrazu, za każdym razem wydaje nam się, że gdy mowa o *imperium* prawdy i republice duchów, nie jest to zwykła metafora. To warunek ustanowienia myśli jako zasady lub formy wewnętrzności, jako warstwy.

Widać dobrze, co w ten sposób zyskuje myśl: ciężkość, której nigdy nie miałyby sama z siebie, centrum, które sprawia, że wszystkie rzeczy, włączając państwo, zdają się istnieć na mocy własnej sprawczości czy własnej sankcji. Nie mniej zyskuje państwo. Dzięki temu forma państwowa zyskuje coś niezbędnego do swego rozwoju w myślenie: całkowitą jednomyślność. Tylko myśl wymyślić może fikcję uniwersalnego formalnie państwa, wynieść państwo do rangi formalnej powszechności. Jak gdyby władca pozostał sam na świecie, objął sobą całą ekumenę i miał do czynienia już wyłącznie z poddanymi, aktualnymi i potencjalnymi. Nie jest to już pytanie o potężne organizacje zewnętrzne ani o obce bandy: państwo staje się jedyną zasadą podziału na zbuntowanych poddanych, skazanych na stan natury, oraz poddanych przyzwalających, którzy z własnej woli zwracają się ku jego formie. Jeśli w interesie myślenia leży oparcie się na państwie, w interesie państwa leży objęcie myśli i uzyskanie od niej sankcji jednolitej powszechnej formy. Odrębność państw ma już wyłącznie charakter faktyczny; podobnie jak ich zepsucie czy niedoskonałość. Bowiem z formalnego punktu widzenia nowoczesne państwo definiuje się jako „racjonalna i rozsądna organizacja wspólnoty”, wspólnota zaś może zachować odrębność jedynie wewnętrzną lub moralną (*duch ludu*), jej organizacja przyczynia się zaś do uzgodnienia tego,

³⁷ Marcel Detienne (*Les maîtres de vérité dans la Grèce archaïque*, Maspero 1973) słusznie podkreślił te dwa bieguny myślenia, odpowiadające dwóm aspektom suwerenności u Dumézila: mowy magiczno-religijnej despoty czy „starca znad morza” oraz miejskiej mowy-dialogu. Nie tylko podstawowe postacie myśli greckiej (Poeta, Mędrzec, Fizyk, Filozof, Sofista) ustawiają się w odniesieniu do tych biegunów; Detienne wprowadza również między nie specyficzną grupę Wojowników, zapewniającą możliwość przejścia czy ewolucji.

co powszechne (*duch absolutny*). Państwo nadaje myśli postać wewnętrzności, myśl wszelako nadaje owej wewnętrzności postać uniwersalności: „celem organizacji światowej jest zaspokojenie potrzeb racjonalnych jednostek w ramach poszczególnych, wolnych państw”. Osobliwa to wymiana między Państwem a rozumem; jest to również twierdzenie analityczne, ponieważ urzeczywistniony rozum pokrywa się z państwem prawa, dokładnie tak, jak państwo *de facto* jest stawianiem się rozumowi³⁸. W filozofii określanej mianem nowoczesnej oraz w ramach tak zwanego nowoczesnego czy racjonalnego państwa, wszystko obraca się wokół prawodawcy oraz poddanego. Państwo zmuszone jest dokonywać podziału na prawodawcę i poddanych w takich warunkach formalnych, w których myśl, ze swej strony, pomyśleć może ich tożsamość. Zawsze bądźcie posłuszni, ponieważ im bardziej tacy będziecie, tym bardziej będziecie panami, posłuszni wyłącznie czystemu rozumowi, a więc sobie samym... Od kiedy filozofia przypisała sobie rolę fundamentu, nie przestaje uświęcać ustanowionych władz i odwzorowywać swej doktryny fakultetów na organach władzy państwowej. Zdrowy rozsądek jednoczy wszystkie władze-fakultety jako centrum Cogito; to państwowy konsensus podniesiony do rangi absolutu. Tym było zwłaszcza ogromne przedsięwzięcie „krytyki” kantowskiej, podjęte następnie i rozwijane przez heglizm. Kant nie ustawał w krytyce złego użytku, by tym bardziej uświęcić urząd. Nie ma nic dziwnego w tym, że filozof staje się profesorem publicznym albo funkcjonariuszem państwa. Wszystko zostało przesądzone z chwilą, gdy forma państwowa podsunęła obraz myśli. Nie bez wzajemności. I bez wątpienia, wraz ze zmianami owej postaci, sam obraz przybiera inne kształty: nie zawsze opisywał i wskazywał on filozofa i nie zawsze go będzie opisywał. Możliwe jest przejście od funkcji magicznej do funkcji racjonalnej. W odniesieniu od państwa archaicznego, w państwie imperialnym poeta mógł odgrywać rolę sporządzającego obrazy³⁹. W państwach nowoczesnych socjolog mógł zająć miejsce filozofa (jak na przykład Durkheim wraz ze swymi uczniami, pragnącymi ofiarować republice świecki wzorzec myślenia). Jeszcze dziś psychoanaliza pretenduje do roli *cogitatio universalis*, jako myśl prawna, za sprawą nawrotu magii. A przecież znajdują się też inni konkurenci i pretendenci. Noologia, która nie pokrywa się z ideologią, jest, ściśle rzecz biorąc, studium obrazów myśli oraz ich historyczności. W pewnym sensie rzec można, że to właściwie bez znaczenia, myśl bowiem nigdy nie miała nic, prócz śmiechu wartej ważkości. Nie domaga się ona wszak niczego ponadto, by nie brać jej poważnie, ponieważ tym samym lepiej może myśleć za nas, płodząc nowych

³⁸ Spotyka się swoistą prawicową odmianę heglizmu, wciąż żywą w oficjalnej filozofii politycznej, splatającą los myślenia z losem państwa. Za współczesnych przedstawicieli owego nurtu uznać można Alexandre'a Kojève'a (*Tyrania i mądrość*, w: Leo Strauss, *O tyranii*, WUJ 2009) oraz Erica Weila (*Hegel et l'Etat; Philosophie politique*, Vrin 1974). Od Hegla po Maksa Webera snuje się refleksję nad stosunkami między nowoczesnym państwem a Rozumem, zarówno racjonalno-technicznym, jak i rozsądkowo-ludzkim. Na zarzut, jakoby owa racjonalność, obecna już w ramach archaicznego państwa imperialnego, była *optimum* samych rządzących, hegliści odpowiadają, że to, co racjonalno-rozsądkowe nie może istnieć bez minimalnego uczestnictwa wszystkich. Pytanie dotyczy jednak raczej tego, czy sama forma racjonalno-rozsądkowa nie zostaje wydobyta z państwa na sposób, który ma koniecznie dać mu „rację”.

³⁹ Na temat roli starożytnego poety jako „funkcjonariusza suwerenności” zob. Georges Dumézil, *Servius et la Fortune*, Gallimard 1943, s. 64, nast. oraz Marcel Detienne (*Les maîtres de vérité dans la Grèce archaïque*, s. 17 i nast).

swych funkcjonariuszy, a ponadto, im mniej poważnie ludzie ją biorą, tym łatwiej i chętniej myślą w zgodzie z tym, czego chce państwo. Któremuż z mężów stanu nie marzyła się ta błaha nieosiągalna możliwość – zostać myślicielem?

Noologia napotyka zatem kontr-myśli, działające brutalnie, przejawiające się w sposób nieciągły, zmienny w toku dziejów. Ich działania to sprawy „myśliciela prywatnego”, wroga profesora publicznego: Kierkegaard, Nietzsche czy nawet Szestow... Wszędzie, gdzie zamieszkują oni, znajduje się step czy pustynia. Burzą obrazy. *Schopenhauer jako nauczyciel Nietzschego* jest najprawdopodobniej najostrzejszym atakiem, jaki podjęto przeciw obrazowi myśli i relacji łączącej go z państwem. Wyrażenie „myśliciel prywatny” wszelako nie jest satysfakcjonujące, stawia ono bowiem na wewnętrzność, podczas gdy idzie o pewną *myśl zewnętrza*⁴⁰.

Sprawić, by myśl nawiązała bezpośredni stosunek z zewnętrzem, z siłami zewnętrza, czyli przekształcić ją w maszynę wojenną – osobiwe to przedsięwzięcie, którego poszczególne kroki prześledzić można u Nietzschego (aforyzm przykładowo jest czymś nader różnym od maksymy, ta bowiem, w republice uczonych, jest niczym organiczny akt państwowy lub suwerenny sąd, aforyzm natomiast wyczekuje zawsze nadejścia swego sensu ze strony nowej, zewnętrznej siły, siły ostatecznej, mającej go podbić lub sobie podporządkować, użyć go). Znajdzie się również inny powód, dla którego wyrażenie „myśliciel prywatny” nie jest fortunate, gdyż o ile prawdą jest, że owa kontr-myśl zaświadcza o absolutnej samotności, jest to samotność nadzwyczaj zaludniona, niczym sama pustynia, samotność, która nawiązuje już łączność z nadchodzącym ludem, nawołując go i wyczekując, istniejąc tylko dzięki niemu, nawet jeśli wciąż go brakuje... „Brak nam tej ostatecznej siły, brak ludu, który nas poniesie. Szukamy tej ludowej podpory...”. Wszelka myśl jest już plemieniem, przeciwieństwem państwa. Taka forma zewnętrzności nie jest dla myśli ani trochę symetryczna względem formy wewnętrznej. Ściśle ujmując, nie ma innej symetrii niż ta, która zachodzi między biegunami czy różnymi ośrodkami wewnętrzności. Forma zewnętrzności myśli wszelako, siła zawsze względem siebie zewnętrzna, siła ostateczna, *n*-ta potęga, nie jest zgoła *innym obrazem*, przeciwstawnym obrazowi podsuwanemu przez państwo. Przeciwnie, jest to siła niszcząca obraz i jego odbicia, wzór wraz z jego odwzorowaniami, wszelką możliwość podporządkowania myśli modelowi tego, co Prawdziwe, Sprawiedliwe czy Prawe (kartezyjańska prawda, kantowska sprawiedliwość, heglowskie prawo itp.). „Metoda” jest żłobioną przestrzenią *cogito universalis*, wytyczającą drogę, którą podąża się od jednego punktu do drugiego. Jednak forma zewnętrzności sytuuje myśl w przestrzeni gładkiej, którą ona zajmuje, nie mogąc jej zarazem przeliczyć ani uwzględnić, pozbawionej metody i możliwości uchwytnego, w której jest miejsce wyłącznie dla zamienników, intermezzów i nawrotów. Myśl jest niczym wampir, odarta z obrazu ustanawiającego wzorzec i pozwalającego sporządzić kopię. W gładkiej przestrzeni Zen strzała nie przeleci z jednego punktu do drugiego, ale podniesiona w dowolnym punkcie, odesłana zostanie do dowolnego innego, na zmianę ze strzelcem i celem. W przypadku maszyny wojennej chodzi o problem

⁴⁰ Zob. rozważania Foucaulta odnośnie Maurice’a Blanchota i formy zewnętrzności myślenia: *Myśl zewnętrza*, w: *Powiedziane, napisane, Szaleństwo i literatura*, tłum. B. Banasiak i in., Aletheia 1999.

zastępowania i wymiany, nawet z pomocą ubogich środków, nie zaś o architektoniczny problem wzorca czy gmachu. Wędrowni lud zastępców w miejsce wzorcowego miasta. „Natura strzela filozofem niczym strzałą, w człowieka nie mierzy, lecz ożywiana jest nadzieją, że strzałą gdzieś wreszcie utkwi. Myli się przy tym w nieskończoność, w gniewie na siebie samą. (...) Artysta i filozof są dowodami przeciw celowości natury w jej środkach, mimo że są najcelniejszym dowodem mądrości jej zamiarów. Trafiają zawsze jedynie nielicznych, choć winni trafić wszystkich – a i tych nie z tą siłą, z jaką wysyłają swe pociski”⁴¹.

Mamy na myśli przede wszystkim dwa teksty patetyczne w znaczeniu, w jakim myśl osiąga w nich prawdziwy *pathos* (*antylagos* i *antymythos*). Chodzi o tekst Artauda z jego listów do Jacquesa Rivière’a, wyjaśniający, że myśl wypływa z *zasadniczego załamania*, że żyć może jedynie dzięki własnej niemożności obleczenia się w formę, zdolna jedynie odcisnąć ślady ekspresji w materiale, rozwijając się na obrzeżach, w czystym środowisku zewnętrznym, w zależności od niedających się zuniwersalizować osobliwości, niedających się uwewnętrznić okoliczności. Chodzi również o tekst Kleista „W kwestii stopniowego opracowania myśli w mowie” [*Über die allmachliche Verfertigung der Gedanken beim Reden*]. Kleist potępia w nim podstawową wewnętrzną pojęcia, pojęcia jako narzędzia kontroli, kontroli mowy, języka, ale również afektów, okoliczności, a nawet przypadku. Przeciwstawia on myśl jako proces i postęp, w dziwnym antyplatońskim dialogu, anty-dialogu brata i siostry, w którym jedno mówi bezwiednie, drugie natomiast zostało zastąpione, jeszcze zanim zrozumie: oto myśl przynależna *Gemüt*, twierdzi Kleist, postępująca niczym generał zawiadujący maszyną wojenną czy ciało obdarzone ładunkiem elektrycznym, czystą intensywnością. „Mieszam nieartykułowane dźwięki, rozciągam przechodnie określenia, używam również przydawek tam, gdzie nie jest to konieczne”. By zyskać na czasie, następnie zaś, być może, wyrzec się i trwać w oczekiwaniu. Potrzeba wyrzeczenia się kontroli nad językiem, wyobcowania we własnym języku, przyciągania mowy do siebie i „sprowadzenia na świat czegoś niezrozumiałego”. Tym byłaby forma zewnętrzności, stosunek łączący brata i siostrę, stawania-się-kobietą przez myśliciela, stawania-się-myślą przez kobietę. Oto *Gemüt* nie dający się już dłużej kontrolować, stanowiący maszynę wojenną? Oto myśl zmagająca się z zewnętrznymi siłami, nie dająca się pochwycić przez jakąkolwiek formę wewnętrzną, działająca przez wymienniki zamiast kształtować obrazy, myśl-wydarzenie, istność (*heccéité*), w miejsce myśli-podmiotu, myśl-problem zamiast myśli-istoty czy myśli-teorematu, myśl odwołująca się do ludu, a nie stawiająca się w pozycji władzy. Czy to przypadek, że za każdym razem, gdy „myśliciel” w ten sposób wypuszcza strzałę, pojawia się mąż stanu, cień czy obraz męża stanu, udzielający mu rad i przestróg, gwoli ustalenia „celu”? Jacques Rivière nie waha się odpowiedzieć Artaudowi: niech pan pracuje, niech pan pracuje, to się załatwi, dotrze pan w końcu do metody i wyrazi swą zasadniczą myśl (*cogitatio universalis*). Rivière nie jest szefem państwa, choć nie jako jedyny z grona redaktorów „Nouvelle Revue Française” bierze się za sekretne księcia republiki uczonych i szarą eminencję w państwie prawa. Lenz i Kleist stawiają czoło Goethemu, wielkiemu geniuszowi, prawdziwemu

⁴¹ Friedrich Nietzsche, *Schopenhauer jako wychowawca*, w: *Niewczesne rozważania*, tłum. L. Staff, Zielona Sowa 2003, s. 169-170.

mężowi stanu w gronie literatów i uczonych. Nie to jest jednak najgorsze: najgorsze tkwi w tym, że teksty samego Kleista i Artauda kończą jako pomnik, jako natchnienie dla powielanego wzorca, znacznie bardziej zdradliwe niż inne, zważywszy na cały szereg sztucznie bełkotliwych niezliczonych prób ich skopiowania, próbujących im dorównać.

Klasyczny obraz myśli wraz ze żłobieniem mentalnej przestrzeni, jakiego dokonuje, rości sobie pretensje do uniwersalności. Działa on w istocie w oparciu o dwa „uniwersalia”: Całości jako ostatecznej podstawy bytu czy scalającego horyzontu oraz Podmiotu jako zasady obracającej byt jako taki w byt-dla-nas⁴². Imperium i republika. Między jednym a drugim znajdziemy wszelkie odmiany tego, co realne i prawdziwe, odnajdujące swe miejsce w mentalnej przestrzeni żłobionej, z podwójnego punktu widzenia, Bytu i Podmiotu, podług „uniwersalnej metody”. Odtąd łatwo będzie nam scharakteryzować myśl koczowniczą jako odrzucającą ten właśnie obraz i postępującą inną drogą. Nie powołuje się ona na uniwersalny myślący podmiot, lecz przeciwnie, na osobliwą i szczególną rasę; nie wspiera się na spajającej totalności, lecz, przeciwnie, rozpościera się w środowisku bezbrzeżnym, pozbawionym horyzontu, niczym gładka przestrzeń, step, pustynia bądź morze. To całkowicie inny rodzaj zgodności, ustanawiającej się między rasą rozumianą jako „plemię” i gładką przestrzenią rozumianą jako „środowisko”. Plemię na pustyni w miejsce uniwersalnego podmiotu w horyzoncie wszechogarniającego Bytu. Kenneth White podkreślał niedawno tę właśnie niesymetryczną komplementarność między plemieniem-rasą (Celtowie oraz ci, którzy czują się Celtami) a przestrzenią-środowiskiem (Wschód, Pustynia Gobi...). White pokazuje, jak to dziwaczne zestawienie, zaślubiny Celta ze Wschodem, ożywia myśl ściśle koczowniczą, która porwie literaturę angielską i zrodzi literaturę amerykańską⁴³. Uwidacznia to natychmiast niebezpieczeństwa i wątpliwości, jakie wiążą się z tego rodzaju przedsięwzięciem, jak gdyby każdy wysiłek i każdy twór zagrożone były możliwością hańby. Albowiem jak sprawić, by temat rasy nie przekształcił się w rasizm, w dominujący i wiążący faszyzm lub po prostu w arystokratyzm czy też sekciarstwo i folklor, w mikrofaszyzm? I jak sprawić, by biegun Wschodni nie stał się fantazmatem, w inny jedynie sposób reaktywującym faszyzmy czy niezliczone formy folkloru, jogę, zen i karate? Z pewnością nie wystarczy podróżować, by wymknąć się temu fantazmatowi; nie wystarczy też przywołać przeszłość, czy to rzeczywistą, czy mityczną, by umknąć rasizmowi. Kryteria podziału są również tutaj proste, bez względu na faktyczne pomieszanie zaciemniające je na tym czy innym poziomie, w tym czy innym momencie. Plemię-rasa istnieje jedynie na poziomie rasy uciskanej i w imię ucisku, któremu podlega: istnieje tylko rasa podległa, mniejszościowa, nie ma rasy panującej, rasy nie definiuje się przez czystość, lecz przez nieczystość, którą przypisuje jej panowanie. Bękart i mieszaniec – oto prawdziwe imiona rasy. Rimbaud ujął tę kwestię wyczerpująco: do rasy poczuwać się może ten tylko, kto powiada: „Zawsze należałem do rasy podległej, (...) pochodzę z odwiecznie podległej rasy (...), oto ja na armorykańskiej plaży (...) jestem zwierzęciem, czarnuchem (...) jestem z rasy odle-

⁴² Niezwykły tekst Karla Jaspersa, zatytułowany *Descartes und die Philosophie* (De Gruyter 1956), rozwija to ujęcie, wyprowadzając zeń ostateczne wnioski.

⁴³ Kenneth White, *Intellectual Nomadism*, drugi tom tego niewydanego dzieła nosi właśnie tytuł *Poetry and Tribe*.

głej, moimi przodkami byli Skandynawowie”. Jak rasy nie da się odzyskać, tak Wschodu nie da się naśladować: istnieje on jedynie jako rozpostarcie gładkiej przestrzeni, podobnie jak rasa istnieje jedynie w budowaniu plemienia, które ją zaludnia i przemierza. Oto wszelka myśl, która jest stawaniem, podwójnym stawaniem się, a nie atrybutem Podmiotu czy odwzorowaniem Całości.

Aksjomat II: Maszyna wojenna jest wynalazkiem koczowników (o ile jest zewnętrzna wobec aparatu państwa i odrębna od instytucji wojskowej). Dlatego maszyna wojny koczowniczej ma trzy aspekty: przestrzenno-geograficzny, arytmetyczny lub algebraiczny oraz afektywny

Twierdzenie V: Koczownicze istnienie urzeczywistnia z konieczności sytuację maszyny wojennej w przestrzeni

Koczownik ma swoje terytorium, przemierza zwyczajowe trasy, przechodzi z jednego punktu do drugiego, nie pomija ich (miejsca takie jak wodopój, obozowisko, zgromadzenie itp.). Pytanie dotyczy jednak tego, co jest zasadą, a co wyłącznie konsekwencją w życiu koczowniczym. Po pierwsze, nawet jeśli punkty wytyczają trasy, punkty te są ściśle podporządkowane określanym przez siebie szlakom, inaczej niż w modelu osiadłym. Wodopój istnieje tylko po to, by go opuścić, a każdy punkt jest postojem i istnieje wyłącznie jako postój. Trasa przebiega zawsze między dwoma punktami, jednak cała konsekwentność sprząda się do owego „między dwoma”, cieszącego się samodzielnością jako właściwy kierunek. Koczownicze życie to intermezzo. Nawet elementy jego siedliska rozmieszczone są w zależności od wprawiającej je nieustannie w ruch trasy¹. Koczownik nie jest bynajmniej

¹ Anny Milovanoff, *La seconde peau du nomade*, „Nouvelles littéraires”, 27 lipca 1978: „Koczownicy Larba, zamieszkujący pogranicze algierskiej Sahary, używają słowa *triga*, oznaczającego ogólnie drogę, szlak, do opisanego parcianych pasków służących do wzmocnienia mocowania wiązań przy stelażu namiotów. (...) Siedlisko w koczowniczym myśleniu wiąże się nie tyle z terytorium, ile ze szlakiem. Odmawiając zajęcia przemierzanej przez siebie przestrzeni, koczownik tworzy sobie środowisko z wełny czy koziego futra, nie pozostawiających śladów w tymczasowym miejscu, jakie zajmuje. (...) W ten sposób wełna, ów miękki mate-

migrantem, ten bowiem przemieszcza się z jednego miejsca do drugiego, nawet jeśli jest ono niepewne, nieoznaczone czy trudno je znaleźć. Koczownik z kolei przemieszcza się z miejsca na miejsce jedynie w konsekwencji i z konieczności faktycznej: zasadniczo punkty są dla niego jedynie postojami na szlaku. Koczownicy i migranci mieszać się mogą ze sobą na rozmaite sposoby, formując wspólną grupę, niemniej przyczyny i uwarunkowania ich ruchu są nader różne (dla przykładu, ci, którzy przyłączyli się do Mahometa w Medynie, mieli wybór między przysięgą koczowniczą a beduińską, między przysięgą Hidzry a przysięgą emigracji)².

Po drugie, choć koczownicy podążać mogą utartymi szlakami i drogami, przemierzana przez nich droga nie pełni funkcji właściwej osiadłemu trybowi życia, w przypadku którego ludzom udostępnia się zamkniętą przestrzeń przez przypisanie każdemu przynależnej mu części oraz reguluje kontakty między nimi. Szlak koczowniczy, przeciwnie, rozmieszcza ludzi (lub zwierzęta) w przestrzeni otwartej, nieokreślonej, niepołączonej. Nomos zaczął stanowić prawa przede wszystkim dlatego, że był on rozdziałem, sposobem podziału. To jednak szczególny rodzaj przydziału, bez podziałów, w przestrzeni pozbawionej granic i niedomkniętej. Nomos to spójność zbioru o zatartych granicach: w tym znaczeniu przeciwstawia się on prawu, czyli polis, jako śródziemnie, zboczce góry czy niezmierna przestrzeń opasująca miasto („albo nomos, albo polis”³). Po trzecie, wobec tego, olbrzymia różnica zachodzi w przestrzeni: przestrzeń osiadła jest żłobiona przez mury, ogrodzenia i drogi prowadzące między nimi, w odróżnieniu od przestrzeni koczowniczej, gładkiej, znaczonej jedynie „ślądami”, zacierającymi się i przemieszczającymi wraz ze szlakami. Nawet pustynne faliste pręgi ślizgają się po sobie, wytwarzając niepowtarzalny dźwięk. Koczownik sadowi się w gładkiej przestrzeni, zajmuje, zamieszkuje i trzyma tę przestrzeń, w tym tkwi jego terytorialna zasada. Dlatego błędne jest definiowanie koczownika przez ruch. Toynbee miał głęboką rację twierdząc, że koczownikiem jest raczej ten, kto się nie porusza. W odróżnieniu od migranta porzucającego środowisko, które stało się bezkształtne bądź jałowe, koczownik nie odchodzi, nie chce odejść, uczepia się owej gładkiej przestrzeni, tam, gdzie cofa się las, lub gdzie step krzyżuje się z pustynią, wynajdując koczownictwo jako odpowiedź na owo

riał, nadaje spójność życiu koczownika. (...) Koczownik poprzestaje na odwzorowaniu swych szlaków, nie na unaocznieniu przestrzeni, jaką przemierza. Przestrzeń pozostawia przestrzeni. (...). Wielokształtność węłny”.

² Por. W. M. Watt, *Mohammed at Medine*, Oxford University Press 1965, s. 85-86, 242.

³ Emmanuel Laroche, *Histoire de la racine Nem en grec ancien*, Klincksieck 1949. Rdzeń *nem* wskazuje na rozdział, a nie podział, nawet jeśli oba te terminy są ze sobą związane. Wszelako, w sensie ścisłym, pasterkim, rozdział zwierząt dokonuje się w przestrzeni nieograniczonej bez związku z podziałem ziem: „Zawód pasterza, w epoce homeryckiej, nie ma nic wspólnego z podziałem ziem; od momentu wysunięcia się kwestii rolnej na plan pierwszy, w epoce Solona, wyraża się ona w zupełnie innym słowniku: „[zwrot] wypasać (*nemô*) nie odsyła do podziału, lecz do rozmieszczenia, tu i ówdzie, rozdzielania bydła. I to dopiero od czasów Solona słowo *nomos* zaczyna opisywać zasadę ustaw i prawa (*thesmoî i dikè*), następnie zaś zostaje utożsamione z ustawami jako takimi. Wcześniej mieliśmy do czynienia z alternatywą między miastem lub *polis*, kierowanym przez prawo a okolicami, rozumianymi jako siedliskiem *nomos*, podobną do tej, którą odnajdujemy u Ibn Chalduna między *hadarą* rozumianą jako miejskość a *badijå* w znaczeniu *nomos* (to, co nie jest miastem, lecz przed-miejską wsią, płaskowyżem, stepem, górą lub pustynią).

wyzwanie⁴. Koczownik, rzecz jasna, porusza się, ale jest osadzony; osadzony jest wyłącznie, gdy się porusza (Beduin w galopie, z kolanami w siodle osadzony na podszewkach stóp, „cnota równowagi”). Koczownik potrafiący czekać, obdarzony nieskończoną cierpliwością. Nieruchomość i prędkość, katatonía i porywczóść, „nieruchomy rozwój”, postój jako rozwój – owe ślady Kleista należą w najwyższym stopniu do koczownika. Odróżnić należy również szybkość od ruchu: ruch, w odróżnieniu od niej, może być nader gwałtowny; szybkość bowiem może okazać się bardzo powolna, wręcz nieruchoma; mimo to pozostaje prędkością. Ruch jest ekstensywny, prędkość zaś intensywna. Ruch określa względny charakter pewnego ciała rozważanego jako „dowolne”, przemieszczającego się z jednego miejsca do drugiego; *prędkość zaś określa absolutny charakter ciała i jego nieusuwalnych części (atomów), zajmujących lub wypełniających gładką przestrzeń na sposób wirowy*, wraz z możliwością wyłonienia się w jakimkolwiek miejscu. Nic zaskakującego zatem w przywoływaniu podróży duchowych, odbywających się bez ruchu względnego, intensywnie, w miejscu: stanowią one nieodłączny element koczownictwa. Mówiąc krótko, powtórzmy zgodnie z utartym przeświadczeniem: jedynie koczownik obdarzony jest ruchem bezwzględnym, czyli prędkością; ruch wirowy lub obrotowy przynależy w sposób istotny do maszyny wojennej.

To w tym sensie koczownik pozbawiony jest punktów, tras i ziemi, mimo że na pozór jest w ich posiadaniu. Jeśli koczownika określić można mianem postaci w najwyższym stopniu zdeterytorializowanej, to właśnie dlatego, że reterytorializacja nie dokonuje się u niego w następstwie, jak u migranta, ani w *czymś innym*, jak u człowieka osiadłego (w istocie, stosunek człowieka osiadłego do ziemi zapośredniczony jest w *czymś innym*, w systemie własności, aparacie państwa...). Dla koczownika zaś to deterytorializacja ustanawia stosunek do ziemi, mimo że reterytorializuje się on na samej deterytorializacji. To ziemia reterytorializuje się sama, w sposób, w jaki nomada odnajduje w niej swe terytorium. Ziemia przestaje być ziemią, zmieniając się stopniowo w zwykły grunt czy glebę. Ziemia nie deterytorializuje się w globalnym i względnym ruchu, lecz w ściśle określonych miejscach, tam, gdzie cofa się las lub gdzie sięga step i pustynia. Hubac nie bez racji twierdzi, że koczownictwo objaśnia nie tyle powszechna zmiana klimatyczna (co dotyczy raczej migracji), ile „lokalne wahania klimatu”⁵. Koczownik jest tutaj, na tej ziemi, w takt kształtowania się gładkiej przestrzeni, wdzierającej się i rozrastającej się we wszystkich kierunkach. Koczownik zamieszkuje te miejsca, odpoczywa w tych miejscach i samodzielnie je poszerza, w równym stopniu rodząc pustynię i będąc przez nią rodzony. Jest wektorem deterytorializacji. Dodaje on pustynię do pustyni, step do stepu za pomocą serii działań lokalnych, których orientacja i ukierunkowanie nieustannie się zmieniają⁶. Pustynia piaszczysta składa się nie tylko z oaz niczym ze stałych punktów, lecz również z kłączastej roślinności, tymczasowej

⁴ Arnold Toynbee, *A Study of History*, Oxford University Press 1947, s. 164-186: „Wypuszczają się na step, nie po to, by przekroczyć jego ograniczenia, granice, lecz by się w nim osadzić, poczuć się w nim jak u siebie”.

⁵ Por. Pierre Hubac, *Les nomades*, La Renaissance du livre 1948, s. 26-29 (choć Hubac ma skłonność do mylenia koczowników z migrantami).

⁶ Odnosnie nomadów morskich lub żyjących na archipelagach, J. Empraire pisze: „Nie ujmują oni żadnego szlaku jako całości, lecz traktują go jako coś rozczłonkowanego, zestawiając w porządku kolejne odmienne etapy, od obozowiska do obozowiska, rozłożone na całą podróż. W odniesieniu do każdego z tych

i zmieniającej się w rytm lokalnych opadów, które określają zmiany orientacji i przebiegów⁷. W tych samych kategoriach opisuje się pustynię piaszczystą i lodową: żadna linia nie oddziela na niej ziemi od nieba; nie istnieje w nich odległość pośrednia; a jednak mają one niezwykłą i subtelną topologię, opierającą się nie na punktach czy obiektach, lecz na istotnościach, na zbiorze relacji (wiatry, falowanie śniegu czy piasku, śpiew piasku i pęknięcie lodu, dotykowe jakości obydwu); to przestrzeń dotykowa, a raczej przestrzeń haptyczna i dźwiękowa w większym stopniu niż wzrokowa⁸. Zmienność i różnorodność kierunków jest istotnym śladem gładkich przestrzeni kłaczastego rodzaju, przekształcającym ich kartografię. Koczownik, koczownicza przestrzeń, jest umiejscowiony, nie zaś oznaczony. Ograniczona i ograniczająca jest przestrzeń żłobiona, *względna ogólność*: ograniczona w swych częściach, do których przytwierdzone są stałe kierunki, zorientowane wobec siebie, podzielne przez granice i dające się złożyć w całość; tym, co ogranicza (*limes* lub mur, już nie granica), jest owa całość w stosunku do przestrzeni gładkich, które w sobie „zawiera”, których przyrost spowalnia bądź powstrzymuje, zawężając je bądź wyrzucając na zewnątrz. Nawet jeśli koczownik pozostaje pod jej wpływem, nie przynależy on do owej względnej ogólności, w której przechodzi się z jednego punktu do drugiego, z jednego obszaru do drugiego. Jest raczej *lokalną bezwzględnością*, bezwzględnością przejawiającą się w lokalności, rodzącą się w szeregu lokalnych działań o różnych ukierunkowaniach: pustynia, step, lud, morze.

Objawiać absolut w dowolnym miejscu – czyż nie jest to najbardziej ogólna właściwość religii (pozostawmy do rozstrzygnięcia kwestie natury i prawomocności odwzorowujących go obrazów)? Świętym miejscem religii jest jednak przede wszystkim centrum odpierające mroczny *nomos*. Absolut religii jest z istoty scalającym horyzontem, a jeśli przejawia się w danym miejscu, to jedynie po to, aby ustalić solidny i trwały ośrodek ogólności. Często-kroć zwracano uwagę na scalającą rolę przestrzeni gładkich, pustyni, stepów czy oceanu w monoteizmie. Pokróćce, religia nawraca absolutne. Religia w tym sensie jest elementem aparatu państwa (i to pod dwiema postaciami, „więzi” oraz „paktu czy sojuszu”), nawet jeśli obdarzona jest ona mocą wyniesienia tego modelu do rangi powszechności lub ustanowienia absolutnego *imperium*. Problem koczownika rysuje się odmiennie: miejsce w istocie nie jest oznaczone; absolut nie przejawia się więc w danym miejscu, lecz łączy się z miejscem nieograniczonym; owo połączenie w parę, powiązanie miejsca z absolutem, nie zachodzi skutkiem ześrodkowanego i ukierunkowanego uogólnienia czy upowszechnienia, lecz skutkiem nieskończonego następstwa działań lokalnych. Ograniczając się do tych przeciwstawnych punktów widzenia, stwierdzić można, że koczownicy nie są żyzną głębą dla religii; wojownik żywi zawsze pewną urazę wobec kapłana czy boga. „Monote-

etapów szacują trwanie podróży i kolejne znaczące ją zmiany kierunku” (*Les nomades de la mer*, Gallimard 1954, s. 225).

⁷ Wilfred Thesiger, *Le désert des désert*, Plon 1978, s. 155, 171, 225.

⁸ Zob. dwa wspaniałe opisy: pustyni piaszczystej autorstwa Wilfreda Thesigera oraz pustyni lodowej Edmunda Carpentera (*Eskimo*, Toronto 1964: wiatry, jakości dotykowe i dźwiękowe, drugorzędny charakter danych wizualnych, zwłaszcza zaś obojętność koczowników wobec astronomii jako nauki królewskiej; w zamian za co cała ogromna nauka mniejsza o zmianach jakościowych oraz śladach).

izm” koczowników jest rozmyty, dosłownie błędny, im jednak wystarcza, podobnie jak ich błędne ognie. Koczownikom nieobce jest poczucie absolutu, jest to jednak wyłącznie absolut ze swej natury ateistyczny. Religie powszechne, mające do czynienia z koczownikami – jak w przypadku Mojżesza, Mahometa, a nawet chrześcijaństwa w kontakcie z herezją nestoriańską – zawsze napotykały problemy w tej kwestii, stając w obliczu tego, co określały mianem trwania w grzechu. W związku z tym religie te nie dawałyby się oddzielić od nieugiętego i niezmiennego ukierunkowania, od imperialnego formalnie państwa, nawet (zwłaszcza) pod nieobecność państwa faktycznego; wspierały one ideał osadnictwa, odwołując się częściej do żywiołu migracyjnego aniżeli koczowniczego. Nawet islam u swego zarania uprzywilejował wątek hidżry i migracji względem koczownictwa; i to raczej skutkiem pewnych rozłamów (jak w przypadku ruchu charydżytów), zjednał sobie arabskich koczowników i Berberów⁹.

Prosta opozycja punktów widzenia, czyli przeciwstawienie religii koczownictwu, okazuje się jednak niewyczerpująca. Jest tak, ponieważ u najgłębszych podstaw swej skłonności do rzutowania na wszelką ekumenę uniwersalnego czy duchowego państwa, religia monoteistyczna nie jest bynajmniej pozbawiana ambiwalencji i rozbieżności, wykraczając poza idealne nawet ograniczenia państwa, również imperialnego, i wkraczając w bardziej mglistą strefę, mieszczącą się poza obszarem państwa, w której zyskuje możliwość nader szczególnego rodzaju mutacji i adaptacji. Chodzi o religię jako element maszyny wojennej oraz ideę wojny świętej napędzającej ową maszynę. W sprzeczności wobec państwowej figury króla i religijnej postaci kapłana, prorok wskazuje drogę, na której religia przeradza się w maszynę wojenną bądź przechodzi na jej stronę. Często powiada się, że Islam i prorok Mahomet dokonali tego rodzaju religijnego przewrotu, wpajając prawdziwe poczucie jedności; zgodnie ze sformułowaniem Georges’a Bataille’a: „rodzący się islam, społeczeństwo sprowadzone do rangi działania wojennego”. Na to właśnie powołuje się Zachód w uzasadnieniu swej niechęci wobec islamu. Krucjaty wszelako były swoiście chrześcijańską odmianą tego rodzaju przedsięwzięcia. Prorocy mogą sobie jednak do woli potępiać koczowniczy tryb życia; maszyna wojny religijnej – uprzywilejowywać ruch migracji i ideał osadzenia; religia jako taka zaś – kompensować swą specyficzną deterytorializację duchową, a wręcz fizyczną reterytorializacją, dzielącą ze świętą wojną ściśle ukierunkowany aspekt podboju miejsc świętych jako centrum świata. Wbrew temu wszystkiemu religia, przybierając kształt maszyny wojennej, uruchamia i wyzwala ogromny ładunek koczownictwa, czyli bezwzględnej deterytorializacji, zestawia migranta w parę z towarzyszącym mu lub potencjalnym, w trakcie stawania się, koczownikiem, wreszcie zwraca na powrót przeciw formie państwowej swe marzenie o państwie absolutnym¹⁰. Zwrot ten przynależy do „istoty” religii w nie mniejszym stopniu, niż samo to marzenie. Dzieje krucjat znaczą

⁹ E. F. Gautier, *Le passé de l’Afrique du Nord*, Payot 1952, s. 267-316.

¹⁰ Z tego punktu widzenia analizę Clastresa dotyczącą indiańskich prorocत्व można uogólnić: „z jednej strony przywódca, z drugiej zaś zwróceniu przeciw nim prorocy. Maszyna prorocka działała w pełni sprawnie dlatego, że *karai* byli zdolni do pociągnięcia za sobą nieprzeliczonych mas Indian (...) Powstanie proroków przeciw wodzom nadawało im samym, za sprawą dziwnego obrotu spraw, nieskończenie większą władzę niż ta, jaką sprawowali ci ostatni (*La société contre l’Etat*, s. 185).

niesłychany szereg zmian kierunków: niezmiennie ukierunkowanie miejsc świętych jako ośrodka, do którego należy dotrzeć, wydaje się często jedynie pretekstem. Błędem wszelako w tym przypadku byłoby odwoływanie się wyłącznie do gry pragnień albo czynników ekonomicznych, handlowych i politycznych, zawracających krucjatę z jej prostej drogi. Sama idea krucjaty *zakłada sama z siebie ową zmienność kierunków*, załamanych i niestałych, to z niej samej pochodzą wszystkie te czynniki i zmienne, z pomocą których zmienia religię w maszynę wojenną, a równocześnie korzysta z wiążącego się z nią koczownictwa i je wspiera¹¹. Potrzeba jak najbardziej ścisłego rozróżnienia między osiadłymi, migrantami i nomadami nie przeszkadza wprawdzie faktycznemu się ich mieszanemu; nie staje się jednak przez to mniej pilna. I nie sposób rozważać ogólnego procesu osadnictwa, który doprowadził do wyparcia koczowników bez równoczesnego rozpatrzenia porywów lokalnej nomadyzacji, które unosiły ze sobą osadników i umacniały migrantów (z korzyścią zwłaszcza dla religii).

Gładka i koczownicza przestrzeń rozpościera się między dwiema przestrzeniami żłobionymi: przestrzenią lasu, z jej pionowymi liniami ciążenia, oraz przestrzenią rolnictwa, z jej siatką i uogólnionymi liniami równoległymi, jej uniezależnioną drzewiastą strukturą, jej sztuką wyrębu drzewa i pozyskiwania drewna z lasu. Jednak owo „między” oznacza również, że przestrzeń gładka kontrolowana jest z tych dwóch stron, które ją odgraniczają, przeciwstawiają się jej rozpostarcu i przypisują jej, jeśli to tylko możliwe, rolę łącznika, a także to, że przeciwnie, zwraca się ona przeciw nim, z jednej strony, wgryzając się w las, z drugiej zaś, przejmując ziemie uprawne, przejawiając tym samym swą rozłączającą i rozszczepiającą moc, niczym wbijający się „klin”. Koczownicy zwracają się przede wszystkim przeciw drwalom i góralom, następnie ruszają na rolników. Mamy tutaj do czynienia niejako z rewersem czy zewnątrzem formy państwowej – w jakim jednak sensie? Ta forma, jako przestrzeń ogólna i względna, obejmuje pewną liczbę składników: karczowanie lasu, uprawę roli, hodowlę podporządkowaną pracy na roli i zaopatrzeniu osady; całość połączeń między miastem a wsią (*polis-nomos*) w oparciu na handlu. Historycy w dociekaniach nad przyczynami zwycięstwa Wschodu nad Zachodem przywołują przede wszystkim następujące cechy, niesprzyjające ogólnie pojętemu Wschodowi: przewaga wylesiania nad karczunkiem, z czego wynikają ogromne trudności w pozyskiwaniu, a nawet zdobywaniu drewna; przewaga kultur typu „ryżowiska i ogrodu” nad zadrzewieniem i polem; hodowla w znacznej części wymykająca się spod kontroli osadników, przez co brakowało im siły

¹¹ Jednym z najbardziej interesujących wątków w klasycznej pracy Paula Alphandéry'ego (*La chrétienté et l'idée de croisade*, Albin Michel 1959) jest pokazanie, że zmiana miejsc postojowych i zboczenia z wcześniej obranej drogi stanowią nieodłączny element krucjaty: „(...) oto oddziały krzyżowców, wskrzeszone wspólnie w postaci wojsk przez Ludwika XIV czy Napoleona, maszerujące z całkowitą biernością, podług woli swego przywódcy, gabinetu dyplomatycznego. Taka armia doskonale wie, dokąd zmierza i błądzi jedynie świadomie. Historia wyczulona na różnice przedstawia jednak inny, bliższy rzeczywistości obraz wojsk krzyżowców. To wojsko swobodnie i w pewnym sensie anarchicznie żywotne. (...) Wojsko to poruszane jest od środka, mocą pewnych złożonych powiązań sprawiających, że nic, co się mu przydarza, nie jest przypadkowe. Nie ulega wątpliwości, że podbój Konstantynopola miał swoje powody, był niejako konieczny, dokonał się z pobudek religijnych, podobnie jak to się działo w przypadku wielu innych zdarzeń w okresie krucjat (t. II, s. 76). Alphandéry pokazuje przede wszystkim, że idea wojny z niewiernymi, w dowolnym miejscu, pojawiła się wcześniej, wraz z ideą wyzwolenia ziemi świętej (t. I, s. 219).

pociągowej i mięsnego wyżywienia; niewielka gęstość powiązań między miastem a wsią, z czego wynika znacznie mniej elastyczny handel¹². Nie należy z pewnością wyciągać stąd wniosku, jakoby na Wschodzie brakowało formy państwowej. Przeciwnie, potrzebna staje się znacznie silniejsza instancja do utrzymania i scalenia różnych elementów składowych, zniekształconych i odchylonych przez wektory ujścia. Skład państwa zawsze jest taki sam: jeśli w politycznej filozofii Hegla tkwi choć jedna prawda, brzmi ona: „każde państwo zawiera w sobie istotne momenty swego istnienia”. państwa nie składają się wyłącznie z ludzi, lecz również z lasów, pól i ogrodów, ze zwierząt i towarów. Wszystkie państwa wykazują jedność swego składu, nie rozwijają się jednak ani nie są zorganizowane w ten sam sposób. Na Wschodzie elementy składowe są znacznie bardziej poszatkowane, rozczłonkowane, a utrzymanie ich w całości wymaga potężnej i trwałej formy: „formacje despotyczne”, azjatyckie czy afrykańskie targane są nieprzerwanymi rewoltami, rozłamami i przewrotami dynastycznymi, które nigdy jednak nie naruszają formy jako takiej. Złożoność elementów umożliwia z kolei, na Zachodzie, przekształcenie formy państwowej skutkiem rewolucji. Co prawda sama idea rewolucji jest dwuznaczna: jest ona ze swej natury zachodnia o tyle, o ile nawiązuje do przeobrażenia państwa, ze swej natury zaś orientalna o tyle, o ile przewiduje zniszczenie i zniesienie państwa¹³. Toteż wielkie imperia Wschodu, Afryki i Ameryki zderzają się z olbrzymimi gładkimi przestrzeniami, które przenikają je i utrzymują rozwarstwienie między ich elementami składowymi (*nomos* nie staje się wsią, wieś nie łączy się z miastem, wielka hodowla jest sprawą nomadów itd.): państwa Wschodu napotyka koczowniczą maszynę wojenną. Maszyna ta może powrócić na drogę integracji, działając jedynie w trybie rewolty i zmiany dynastycznej; to ona wynajduje jednak abo-

¹² Zatarg między Wschodem a Zachodem od wieków średnich (ujęty w pytaniu: dlaczego kapitalizm na Zachodzie, a nie gdzieś indziej) stanowił inspirację dla wielu znakomitych analiz, jakie znaleźć można u współczesnych historyków. Zob. zwłaszcza Fernand Braudel, *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV-XVIII wiek*, tłum. M. Ochab, P. Graff, PIW 1992, s.147-156; Pierre Chaunu, *L'expansion européenne du XIIIe au XV siècle*, PUF 1959s. 334-339; Maurice Lombard, *Espaces et réseaux du haut Moyen Age*, Mouton 1971, rozdz. VII (i s. 219): „to, co na wschodzie zwie się wylesianiem, na zachodzie nazywa się karczunkiem; pierwsza zasadnicza przyczyna przesunięcia się ośrodków panowania ze Wschodu na Zachód jest zatem natury geograficznej, leśna polana okazuje się mieć większy potencjał od pustynnej oazy”).

¹³ Uwagi Marksa dotyczące formacji despotycznych w Azji znajdują potwierdzenie w analizach Maxa Gluckmana w odniesieniu do Afryki (tenże, *Custom and Conflict in Africa*, Free Press 1959): formalna niezmiennosc idzie w parze z nieustanną rebelią. Idea „przekształcenia” państwa wydaje się z gruntu zachodnia. Niemniej kolejna idea, idea „zniszczenia” państwa, odsyła w sposób bardziej bezpośredni do wschodu oraz sytuacji koczowniczej maszyny wojennej. Podejmowano próby ujęcia obu tych idei jako następujących po sobie faz rewolucji; zachodzą jednak między nimi nader istotne różnice, przez co ich pogodzenie następuje pewne trudności, co przejawia się m.in. w sporze między nurtami socjalistycznymi a anarchistycznymi w XIX wieku. Sam zachodni proletariatus rozpatruje się z dwóch punktów widzenia: jako dążący do przejęcia władzy i przekształcenia aparatu państwa, czyli z punktu widzenia *siły roboczej*, ale także jako domagający się zniszczenia państwa, czyli z punktu widzenia *siły nomadyzacji*. Nawet Marks określa proletariatus nie tylko mianem wyalienowanego (przez pracę), lecz również mianem pozbawionego swego terytorium. Proletariatus, w tym ostatnim aspekcie, okazuje się spadkobiercą koczownika. Nie tylko wielu anarchistów przywołuje wątki koczownicze zaczerpnięte ze Wschodu; przede wszystkim sama dziewiętnastowieczna burżuazja ochoczo utożsamia proletariatus z koczownikami, porównując Paryż do miasta prześladowanego przez koczownicze hordy (por. Louis Chevalier, *Classes laborieuses et classes dangereuses*, LGF 1978, s. 602-604).

licjonistyczne marzenia i rzeczywistość, jako maszyna koczownicza. Państwa Zachodu są znacznie lepiej chronione przez swą żłobioną przestrzeń, przez co dysponują większą swobodą w utrzymaniu w całości swych elementów składowych, stawiając czoło koczownikom jedynie pośrednio, za pośrednictwem wywoływanych przez nich bądź uosabiających się w nich migracji¹⁴.

Jednym z podstawowych zadań państwa jest żłobienie przestrzeni, nad którą sprawuje ono władzę, lub korzystanie z przestrzeni gładkich jako środka łączności na potrzeby przestrzeni żłobionej. Nie tylko celem przewyciężenia koczownictwa, lecz również kontrolowania migracji oraz, szerzej, objęcia prawnym panowaniem wszelkiego „zewnątrza”. Zawiadnięcie wszelkimi prądami przebiegającymi przez ekumenę – oto sprawa życia i śmierci dla każdego państwa. Państwo nie odcina się zatem, jeśli tylko może, od procesu tamowania wszelkiego rodzaju przepływów – populacji, towarów, handlu, pieniądza, kapitałów itp. Wciąż jeszcze potrzebuje ono utartych szlaków biegnących w ściśle określonych kierunkach, ograniczających prędkość, regulujących obroty, relatywizujących ruch i szczegółowo obrachowujących względne ruchy podmiotów i przedmiotów.

Stąd doniosłość tezy Paula Virilio, który pokazuje, że „władzę polityczną państwa stanowi *polis*, policja, to znaczy zarząd dróg”, a „bramy *polis*, jego myta i cła to zapory, filtry płynności mas, możliwości przenikania migranckich sfor”, osób, zwierząt i dóbr¹⁵. Ciężenie, *gravitas*, to istota państwa. Nie jest wcale prawdą, że prędkość jest państwu nieznana; domaga się ono jednak odebrania ruchowi, nawet najgwałtowniejszemu, statusu absolutnego stanu ruchomego ciała zajmującego przestrzeń gładką i przekształcenia owego ruchu we względną właściwość czegoś „poruszonego”, co przemieszcza się z jednego punktu do drugiego w przestrzeni żłobionej. W tym sensie państwo nadal rozkłada, składa na powrót i przekształca ruch oraz reguluje prędkość. Państwo jako dróżnik, przetwornik, węzeł drogowy: w tym ujęciu pełni ono funkcję inżyniera. Prędkość i ruch bezwzględny nie obywają się bez praw, owe prawa przynależą wszak do *nomos*, gładkiej, rozmieszczającej go przestrzeni, zaludniającej go maszyny wojennej. Koczownicy zbudowali maszynę wojenną dzięki wynalezieniu prędkości bezwzględnej, jako „synonimu” prędkości. I zawsze, gdy mamy do czynienia z działaniem skierowanym przeciw państwu, niezdiscyplinowaniem, rozruchami, partyzantką czy rewolucją jako aktem, rzecz można, że maszyna wojenna ożywa, że pojawia się nowy koczowniczy potencjał wraz z ponownym rozpostarciem gładkiej przestrzeni czy przywróceniem sposobu bycia w przestrzeni tak, jak gdyby ta była gładka (Virilio powołuje się na ważny dla rewolucji i zamieszek wątek „zajmowania ulicy”).

¹⁴ Por. Lucien Musset, *Les invasions, le second assault*, PUF 1965: przykładowo analiza trzech duńskich „faz”, s. 135-137.

¹⁵ Paul Virilio, *Prędkość i polityka*, tłum. S. Królak, Sic! 2008, s. 21-22 i *passim*. Nie tylko „miasta” nie sposób pomyśleć w oderwaniu od zewnętrznych strumieni, z którymi się styka i których przepływ reguluje, lecz również ściśle architektoniczne zespoły, takie jak przykładowo forteca, są tak naprawdę transformatorami, dzięki ich wewnętrznym przestrzeniom umożliwiającym analizowanie, kontynuowanie lub przywracanie ruchu. Virilio stwierdza, że problem tkwi nie tyle w zamknięciu, ile w zarządzaniu drogami i kontroli ruchu. Foucault dokonał w podobnym duchu analizy *szpitala morskigo* jako pewnego operatora i filtra; zob. *Nadzorować i karać*, tłum. T. Komendant, KR 2009, s. 139-140.

Z tego względu jedyną odpowiedzią państwa na wszystko, co mu się wymyka, jest żłobienie przestrzeni. Państwo nie może przywłaszczyć sobie maszyny wojennej jako takiej bez wprawienia jej w ruch względny, co dokonało się wraz z wprowadzeniem modelu *twierdzy* jako regulatora ruchu, mającego stanowić przeszkodę dla nomadów, pułapkę i tamę, na których załamywać miał się bezwzględny ruch wirowy. Z kolei, gdy państwu nie udaje się wyźłobić swej wewnętrznej czy sąsiedniej przestrzeni, przepływające przez nie strumienie przybierają z konieczności prędkość maszyny wojennej skierowanej przeciw niemu, rozmieszczonej w przestrzeni gładkiej, wrogiej i buntowniczej (nawet jeśli inne państwa zdołają ukradkiem zarysować ją własnymi żłobieniami). Był to przypadek Chin, które pod koniec XIV wieku, mimo zaawansowania swej techniki żeglarskiej i sztuki nawigacji, odwróciły się od bezmiaru morskiej przestrzeni, by następnie biernie przyglądać się temu, jak strumień handlowy zwraca się przeciw nim w przymierzu z piractwem, nie potrafiąc na to zareagować inaczej, aniżeli za pomocą polityki bezruchu, wprowadzenia surowych restrykcji handlowych, które jedynie umocniły związek handlu z maszyną wojenną¹⁶.

Sytuacja jest jeszcze bardziej zagmatwana, niż moglibyśmy przypuszczać. Morze jest najprawdopodobniej najbardziej podstawową gładką przestrzenią, najdoskonalszym modelem hydraulicznym. Jednak spośród wszystkich gładkich przestrzeni jest ono również tą, którą najwcześniej usiłowano wyźłobić i przekształcić w powiązaniu z ziemią poprzez wytyczenie stałych dróg, ustalenie kierunków, zaprowadzenie ruchu względnego, uruchomienie całej tej kontr-hydraulicznej sieci kanałów i przewodów. Jedną z przyczyn hegemonii Zachodu jest zdolność jego aparatów państwa do żłobienia morza, dzięki połączeniu technik Północy z technikami śródziemnymi, przywłaszczeniu sobie Atlantyku. Jednak przedsięwzięcie to natychmiast zaowocowało zupełnie nieoczekiwanymi skutkami: pomnożenie ruchów względnych, przyspieszenie względnych prędkości w przestrzeni żłobionej kończy się ponownym rozpostarciem przestrzeni gładkiej i wprowadzeniem ruchu bezwzględnego. Jak podkreśla Virilio, morze jest siedliskiem *floty w pogotowiu*, w którym nie przemieszcza się już z jednego punktu do drugiego, lecz zajmuje się całą przestrzeń z jednego dowolnego punktu: zamiast żłobić przestrzeń, ogarnia się ją za pomocą wektora deterytorializacji w ruchu stałym. Tego rodzaju nowoczesna strategia z morza przeniosła się w atmosferę jako nową przestrzeń gładką, obejmując również całą Ziemię, ujmowaną odtąd jako pustynia czy morze. Jako przetwornik i wychwytnik, państwo nie tylko relatywizuje ruch; przywraca ono również ruch bezwzględny. Nie przechodzi ono wyłącznie od gładkiego do żłobionego, lecz rozpościera na powrót przestrzeń gładką, przywraca gładkość na skraju żłobień. To prawda, że ów nowy koczowniczy ruch towarzyszy maszynie wojny światowej, której organizacja wykracza poza aparaty państwa i przechodzi w kompleksy energetyczne, wojskowo-przemysłowe, wielonarodowe. Chodzi o przypomnienie, że przestrzeń gładka i forma zewnętrżności nie są bynajmniej z konieczności powołane do rewolucji; zmieniają raczej radykalnie swe znaczenie w wyniku działań, w których współ-

¹⁶ Informacje dotyczące chińskiej i arabskiej nawigacji, powodów ich niepowodzenia oraz wagi tego zagadnienia w kontaktach między Wschodem a Zachodem, znaleźć można w: Fernand Braudel, *Kultura materialna*, s. 331-340 oraz Pierre Chaunu, *L'expansion européenne*, s. 288-308.

uczestniczą oraz w konkretnych warunkach, w których funkcjonują lub są ustanawiane (przykładem może być wzajemne zapożyczanie od siebie metod przez maszynę wojny totalnej, ludowej, a nawet partyzantki¹⁷).

Twierdzenie VI: Koczownicze istnienie wymaga z konieczności liczbowych trybów maszyny wojennej

Dziesiątki, setki, tysiące, miriady: wszystkie armie utrzymują zgrupowania dziesiętne, do tego stopnia, że za każdym razem, gdy się na nie natrafi, spodziewać się można organizacji o charakterze wojskowym. Czyż nie w ten właśnie sposób armia deterytorializuje swych żołnierzy? Armia składa się z jednostek, z kompanii i dywizji. Liczby mogą zmieniać swe funkcje, kombinacje, stanowić element w zasadzie całkowicie odmiennych strategii, zawsze jednak zachodzi związek między Liczbą a maszyną wojenną. Nie chodzi o ilość, a o organizację i kompozycję. Powołanie armii przez państwo nie może obyć się bez owej liczbowej zasady, przejętej jednak przez nie jedynie wraz z przywłaszczeniem sobie maszyny wojennej. Gdyż owa idea liczbowej organizacji właściwa jest przede wszystkim nomadom. To Hyksosi, koczownicy i zdobywcy, przynieśli ją ze sobą do Egiptu; Mojżesz z kolei użył jej w odniesieniu do swego ludu w trakcie Wyjścia za radą swego teścia-koczownika Jetro Kenity (Reuela), budując maszynę wojenną, której tryby wylicza *Księga liczb*. *Nomos* jest przede wszystkim liczbowe, arytmetyczne. Porównując grecki geometryzm z indo-arabską arytmetyką, możemy zauważyć, że ta ostatnia zakłada *nomos* przeciwstawny *logosowi*, nie

¹⁷ Virilio nader trafnie opisuje „flotę w pogotowiu” oraz jej losy historyczne: „flota w pogotowiu to nieustanna obecność niewidzialnej floty gotowej uderzyć w przeciwnika w dowolnym miejscu i czasie (...), to nowa koncepcja przemocy, rodzącej się już nie z bezpośredniego starcia, lecz z odmiennych właściwości ciał, z oceny ilości dozwolonego im ruchu w wybranym żywiole, nieustannej weryfikacji ich dynamicznej sprawności (...) Nie idzie już o przemierzanie kontynentów i oceanów, przemieszczanie się od miasta do miasta, przeprowianie z jednego brzegu na drugi, flota w pogotowiu wynajduje nowe pojęcie ruchu pozbawionego określonego celu w przestrzeni i czasie (...). Strategiczny okręt podwodny nie musi już nigdzie zmierzać, zadowolona się zajęciem morza, zachowując przy tym niewidzialność (...), ziszczenie bezwzględnie okrężnej, nieprzerwanej niczym podróży, nie ma ona bowiem początku ani końca (...) Jeśli, jak twierdził Lenin, chaos jest doborem punktów przyłożenia sił, zmuszeni jesteśmy uznać, że punkty te obecnie nie są już geostrategicznymi punktami podparcia, gdyż wychodząc z dowolnego punktu można dziś sięgnąć dowolnego innego (...). Geograficzne umiejscowienie wydaje się ostatecznie tracić na strategicznym znaczeniu, to z kolei przypisuje się delokalizacji nośników, pozostających w nieustannym ruchu” (s. 46-49 i 132-133). Teksty Virilio są pod każdym względem ważkie i nowatorskie, jedyny punkt, który wydaje się nam problematyczny, dotyczy łącznego potraktowania przez Virilio trzech grup prędkości, które nam wydają się czymś odrębnym: 1) prędkości o tendencji koczowniczej bądź rewolucyjnej (zamieszki, partyzantka); 2) prędkości regulowanych, przekierowywanych, przywłaszczanych przez aparat państwa („nadzór drogowy”); 3) prędkości odzyskanych przez światową organizację wojny totalnej bądź globalne zbrojenia (od floty w pogotowiu po strategię jądrową). Virilio skłania się do utożsamienia tych grup z racji na podstawie ich wzajemnych oddziaływań, obnażając z gruntu „faszystowski” charakter prędkości jako takiej. Zarazem jednak jego własne analizy dają możliwość przeprowadzenia takiego rozróżnienia.

tylko dlatego, że koczownicy „wynajdują” arytmetykę czy algebrę, ale również z tego powodu, że arytmetyka i algebra kształtują się w świecie rojącym się od koczowników.

Od tego momentu znane są już trzy główne typy organizacji ludzkich: *rodowy*, *terytorialny* oraz *liczbowy*. Organizacja rodowa cechuje społeczeństwa zwane pierwotnymi. Rody klanowe są z istoty segmentami w działaniu, tworzącymi się lub dzielącymi, zmieniającymi się w zależności od uznanego pochodzenia, celów i okoliczności. Z pewnością liczba odgrywa wielką rolę w określeniu rodu i tworzeniu nowych lineaży. Ziemia również, gdyż plemienna segmentowość powiela i umacnia segmentowość klanową. Ziemia jednak jest przede wszystkim materią, w którą wpisują się dynamika rodowa oraz liczba, będąca narzędziem zapisu: zatem to rodowość i pochodzenie zapisują ziemię, a wraz z liczebnością stanowi pewien rodzaj „geodezji”. Wszystko ulega zmianie wraz z nadejściem społeczeństw państwowych: powiada się częstokroć, że zaczyna panować zasada terytorialna. Równie dobrze można by jednak uznać, że dochodzi do deterytorializacji, ziemia bowiem z czynnego elementu materialnego, wiążącego się z rodem, zamienia się w przedmiot. Własność jest właśnie owym zdeterytorializowanym stosunkiem człowieka do ziemi: bądź to jako własność stanowiąca dobro państwa, nakładająca się na trwałe posiadanie właściwe wspólnocie rodowej, bądź przeobrażająca się sama w dobro prywatne jednostek powołujących do życia nową wspólnotę. W obydwu przypadkach (po obu biegunach państwa) mamy do czynienia z czymś na kształt nadkodowania ziemi, zastępującego geodezję. Rody bez wątpienia zachowują olbrzymie znaczenie, a liczby zyskują znaczenie własne, tym jednak, co wysuwa się na plan pierwszy, jest organizacja „terytorialna”, w której segmenty rodu, ziemi i liczby ujmują się w nadkodowującej je *przestrzeni astronomicznej lub w rozciągłości geometrycznej*. W archaicznych państwach imperialnych wygląda to z pewnością inaczej niż w państwach nowoczesnych. Rzecz w tym, że państwo archaiczne obejmuje *spatium* u szczytu, jako przestrzeń zróżnicowaną, w głąb i na wielu poziomach, państwa nowoczesne zaś (poczynając od greckiego miasta-państwa) rozpinają jednorodną *extensio*, wewnątrznie ześrodkowaną i składającą się z podzielnych podobnych części, którymi rządzą symetryczne i zwrotne relacje. Te dwa modele, astronomiczny i geometryczny, nie tylko ściśle się ze sobą łączą, lecz nawet w zakładanej rozdzielnej postaci każdy z nich zakłada podporządkowanie rodów i liczb owej metrycznej mocy, niezależnie, czy przejawia się ona w postaci *imperialnego spatium* czy *politycznej extensio*¹⁸. Arytmetyka i liczba odgrywały zawsze rozstrzygającą rolę w aparacie państwa, począwszy od biurokracji imperialnej z jej trzema łącznymi operacjami spisu, cenzusu i wyboru. Dotyczy to w jeszcze większym stopniu nowoczesnych form państwowych, które nie rozwinęłyby się bez użycia rachunkowości jako metody wy-

¹⁸ J.-P. Vernant poddał analizie związek między greckim miastem a jednorodną geometryczną rozciągłością (*Mythe et pensée chez les Grecs*, Maspero 1971-1974, części I, III). Problem ten, w przypadku archaicznych imperiów czy formacji późniejszych od klasycznego miasta, okazuje się z konieczności o wiele bardziej skomplikowany. Przestrzeń w ich przypadku ma całkowicie odmienny charakter. Również tam wszakże dochodzi do podporządkowania liczby przestrzeni, co sugeruje Vernant w odniesieniu do platońskiego idealnego miasta-państwa. Pitagorejskie i neoplatońskie koncepcje liczby obejmują astronomiczne przestrzenie imperialne innego rodzaju aniżeli przestrzenie jednorodnie rozciągnięte, zachowują jednak podrzędny status liczb, dlatego mogą one mieć charakter *idealny*, lecz już nie w sensie ścisłym „niemianowany”.

pracowanej na pograniczu nauk matematycznych i socjotechniki (rachunek społeczny na bazie ekonomii politycznej, demografii, organizacji pracy itp.). Ów element arytmetyczny państwa zyskał swoistą moc w obróbce wszelkiego rodzaju materii: materii pierwszej jako surowca, wtórnej materii wytwarzanych przedmiotów i ostatecznej materii, jaką stanowi populacja ludzka. Liczba tym samym zawsze służyła opanowywaniu materii, kontroli jej zmienności i ruchów, czyli wpisywaniu ich w czasoprzestrzenne ramy państwa, czy to w postaci imperialnego *spatium*, czy też nowoczesnego *extensio*¹⁹. Zasadą państwa jest terytorialność lub deterytorializacja, wiążące liczbę z wielkościami metrycznymi (zważywszy na coraz bardziej złożone metryki dokonujące nadkodowania). Nie sądzimy, by Liczba mogła w niej znaleźć przesłanki dla swej niezależności czy samodzielności, mimo obecności wszystkich czynników niezbędnych do jej rozwoju.

Liczba niemianowana, czyli samodzielna organizacja arytmetyczna, nie wymaga ani jakiegось wyższego stopnia abstrakcji, ani wielkiej ilości. Odsyła wyłącznie do warunków możliwości, jakie stanowi koczownictwo, oraz do warunków urzeczywistnienia, jakie zapewnia maszyna wojenna. To w armiach państwowych ujawnia się problem obchodzenia się z wielkimi liczbami; w stosunku do innych kwestii, maszyna wojenna działa w oparciu o nieznaczące ilości, przetwarzane za pomocą liczb niemianowanych. W istocie liczby te ujawniają się wraz z rozmieszczeniem rzeczy w przestrzeni, a nie podziałem przestrzeni czy rozmieszczaniem jej samej. Liczba staje się podmiotem. Niezależność liczby od przestrzeni nie wynika z abstrakcji, lecz z konkretnej natury gładkiej przestrzeni, zajmowanej bez jej przeliczania. Liczba nie jest już w tym wypadku narzędziem obrachunkowym ani miarą, lecz służy przesunięciu: sama przesuwana się po gładkiej przestrzeni. Przestrzeń gładka nie jest rzecz jasna pozbawiona geometrii, ale w jej przypadku jest to, o czym zdążyliśmy się już przekonać, geometria mniejsza, operacyjna i praktyczna, oparta na rysie i śladzie. Ścisłe biorąc, liczba tym bardziej jest niezależna od przestrzeni, im bardziej przestrzeń niezależna jest od metryki. Geometria jako nauka królewska nie ma większego znaczenia dla maszyny wojennej (z wyjątkiem państwowych sił zbrojnych, a i tam tylko w odniesieniu do osiadłych fortyfikacji, sprowadzając jednak wówczas na generałów dotkliwie klęski²⁰). Liczba podniesiona zostaje do rangi zasady tam, gdzie zajmuje przestrzeń i rozmieszcza się jako podmiot, a nie przemierza już żłobionej przestrzeni. Liczba to ruchliwy okupant, ruchomość w gładkiej przestrzeni, przeciwstawiona geometrii nieruchomości w żłobionej przestrzeni. Koczownicza jednostka liczbowa to wędrowny ogień, a nie wyłącznie namiot zastygły w nadmiernym bezruchu: „ogień bierze górę nad jurta”. Liczba niemianowana nie jest już podporządkowana określeniom metrycznym ani wymiarom geometrycznym, znajduje się wyłącznie w dynamicznej relacji z kierunkami geograficznymi: jest liczbą kierunkową, a nie wymiarową czy metryczną. Koczownicza organizacja nomadyczna jest trwale

¹⁹ Dumézil podkreśla rolę elementu arytmetycznego w najstarszych formach politycznej suwerenności, starając się wręcz określić trzeci biegun suwerenności; zob. *Servius et la Fortune*, oraz *Le troisième souverain*, Maisonneuve 1949. Ów arytmetyczny element pełni jednak raczej funkcję organizowania materii, a tym samym podporządkowania jej jednemu albo drugiemu z podstawowych biegunów.

²⁰ Clausewitz podkreśla drugorzędną rolę geometrii w taktyce oraz strategii: *O wojnie*, tłum. A. Cichowicz, L. Koc, Mireki 2007, s. 164-166 („Czynniki geometryczne”).

arytmetyczna i kierunkowa: wszędzie rządzi w niej ilość, dziesiątki, setki, wszędzie tylko kierunki, prawo i lewo: wódz liczbowy to również wódz lewa lub prawa²¹. Liczba niemianowana jest rytmiczna, a nie harmoniczna. Nie wiąże się ani z kadencją, ani z taktem; w takt maszerują jedynie państwowe siły zbrojne, w drylu i paradach; samodzielna organizacja liczbową czerpie swój sens skądinąd, ze stepu i pustyni, gdzie wymagany jest *porządek przesunięcia*, gdzie linie lasu, państwowe figury i formy tracą na znaczeniu. „Poruszał się nierównym krokiem, dzięki czemu piasek wydawał tylko naturalne dźwięki pustyni. W jego wędrowce nie było niczego, co zwróciłoby uwagę czerwia. Ten sposób chodzenia tak wszedł mu w krew, że Leto nie musiał o nim myśleć. Nogi poruszały się same i w jego krokach nie sposób było odkryć jakiegokolwiek rytmu”²². W maszynie wojennej i w koczowniczej egzystencji liczba przestaje być liczona i przemienia się w cyfrę, dzięki czemu stanowi „ducha jedności”, rodzi tajemnicę i jej potomstwo (strategię, szpiegostwo, podstęp, zasadzkę, dyplomację itd.).

Liczba niemianowana, ruchoma, samodzielna, kierunkowa, rytmiczna, cyfrowana: maszyna wojenna jest nieuchronną konsekwencją koczowniczej organizacji (wraz ze wszystkimi jej konsekwencjami zaznał jej Mojżesz). Nazbyt pochopnie kwestionuje się dzisiaj tę liczbową organizację, wytykając jej wojskowy, a wręcz koncentracyjny charakter jako typu społeczności, w której ludzie nie są już niczym więcej, niż zdeterytorializowanymi „numerami”. Niesłusznie. Koszmar wart koszmaru, liczbowe organizowanie ludzi nie jest z pewnością bardziej okrutne, aniżeli organizacja rodowa czy państwowa. Traktowanie ludzi jak liczb nie ustępuje koniecznie traktowaniu ich jak drzew, które się wycina, czy jak figur geometrycznych, które się wykrawa i modeluje. Co więcej, użycie liczby w charakterze numeru, jako elementu statystycznego, właściwe jest państwowej liczbie zliczonej, nie zaś liczbie niemianowanej. Świat koncentracyjny działa zaś w równym stopniu w trybie numerowania, co w oparciu o rody i terytoria. Pytanie nie dotyczy zatem oceny, lecz specyfiki. Specyfika organizacji numerycznej wynika ze sposobu istnienia koczownika oraz z maszynowej funkcji wojny. Liczba niemianowana przeciwstawia się równocześnie kodom rodowym i państwowemu nadkodowaniu. Budowa arytmetyczna, z jednej strony, służy selekcji, wydobycia z lineażu elementów, które dadzą się włączyć w koczownictwo i sprzęż z maszyną wojenną; z drugiej zaś, skierowaniu ich przeciw aparatowi państwa, przeciwstawieniu maszyny istnieniu aparatu państwowego, wytyczeniu linii deterytorializacji, przeciwności zarazem posiadłości rodowe, jak i terytoria bądź deterytorialność państwa.

Podstawową cechą liczby niemianowanej, czy to nomadycznej, czy wojennej, jest to, że jest zawsze złożona, czyli wewnętrznie zróżnicowana i powiązana. Jest zawsze układem, zespoleniem liczb. Dlatego właśnie nigdy nie wyłania z siebie wielkich, jednorodnych wielkości, jak liczby państwowe czy liczba zliczona, lecz wywołuje właściwy sobie efekt bezmia-

²¹ Zob. jeden z wielkich starożytnych tekstów wiążących liczbę z kierunkiem w kontekście maszyny wojennej, Ts'ien Sy-ma, *Syn Smoka. Fragment zapisków historyka*, tłum. M. Künstler, Czytelnik 2000 (zwłaszcza rozdział o organizacji koczowniczego ludu Xiongnu).

²² Frank Herbert, *Dzieci Diuny*, tłum. Ł. Jerzyński, Zys i S-ka 1999, s. 265-266. Można w tym kontekście przywołać definicyjne cechy liczby niemianowanej, zaproponowane przez Julię Kristevę: „rozkład”, „mnogi i przypadkowy podział” „punkt-nieskończoność”, „ściśle przybliżenie” itp. (*Semeiotike*, Seuil 1969, s. 293-297).

ru skutkiem swego zróżnicowanego wewnętrznego powiązania, to znaczy poprzez rozkład różnorodności w swobodnej przestrzeni. Nawet armie państwowe, obchodząc się z większymi liczbami, nie zapominają o tej zasadzie (mimo prymatu liczby 10 jako „podstawy”). Legion rzymski jest różnicowo powiązaną liczbą liczb, dzięki czemu jego oddziały zyskują mobilność, jego posunięcia zaś są geometryczne, zmienne, wielokształtne. Złożona czy też wewnątrz różnicowo powiązana liczba nie składa się wyłącznie z ludzi, lecz, siłą rzeczy, również z broni, zwierząt i pojazdów. Podstawowa jednostka arytmetyczna jest więc jednostką składania: na przykład, człowiek-koń-łuk (1x1x1), która to formuła umożliwiła triumf Scytom; komplikuje się ona jednak w miarę, jak „oreż” składa lub wiąże ze sobą większą liczbę ludzi i zwierząt, jak w przypadku dwukonnego rydwanu z dwójką wojowników, z których jeden nim kieruje, drugi zaś strzela ($2 \times 1 \times 2 = 1$) lub słynnej tarczy z dwoma uchwytami, wprowadzonej w ramach reformy hoplickiej, spajającej ludzkie łańcuchy. Niezależnie od swej wielkości „jednostka” jest zawsze wewnątrz różnicowo powiązana. Liczba niemianowana zawsze opiera się na wielu podstawach jednocześnie. Uwzględnienia wymagają również stosunki arytmetyczne zewnętrzne, ujęte mimo to liczbowo, a wyrażające udział walczących w zbiorze wszystkich członków danego rodu czy plemienia, rolę rezerw i zasobów, utrzymania ludzi, rzeczy oraz zwierząt. *Logistyka* jest sztuką utrzymywania tych stosunków zewnętrznych, przynależnych do maszyny wojennej w równym stopniu, co wewnętrzne stosunki *strategii*, czyli wzajemnego ułożenia walczących jednostek. Obydwie stanowią naukę wiązań liczb wojennych. Wszelki układ obejmuje aspekt strategiczny oraz logistyczny.

Jednak liczba niemianowana ma również inną, bardziej tajemniczą cechę. Maszyna wojenna zawsze wywołuje osobliwy proces replikacji bądź arytmetycznego potęgowania, jak gdyby działała na dwóch niesymetrycznych i nierównych seriach. *Z jednej strony*, rody lub plemiona organizowane są i reorganizowane podług liczby: skład liczbowy nakłada się na rody, wyłaniając nową nadrzędną zasadę. *Z drugiej strony*, równocześnie z każdego rodu wyciąga się poszczególnych ludzi, by stworzyć z nich szczególne ciało liczbowe. Jak gdyby nowy liczbowy skład ciała-rodu nie mógł się powieść bez stworzenia właściwego mu ciała, które samo miałoby wymiar liczbowy. Sądzymy, że nie jest to zjawisko przypadkowe, lecz konstytutywna, istotowa właściwość maszyny wojennej, działanie warunkujące usamodzielnienie się liczby; liczba ciała/oddziału musi mieć za swój korelat ciało/oddział liczby, liczba musi się więc podwajać w wyniku dwóch uzupełniających się operacji. Ciało społeczne nie jest numerowane, o ile liczba nie kształtuje szczególnego ciała/oddziału. Dzyngis-Chan, dokonując wielkiego dzieła złożenia stepu, zorganizował numerycznie rody i wojowników z każdego rodu, przyporządkowując im cyfry i podporządkowując je wodom (dziesiątki i dziesiątnicy, setki i setnicy, tysiące i trybuni). Wyodrębnił on również z każdego tak arytmetycznie ujętego rodu niewielką liczbę ludzi stanowiących jego straż przyboczną, czyli dynamiczną formację sztabu wojskowego, komisarzy, posłańców i

dyplomatów (*antrustie*²³). Jedno nie może obyć się bez drugiego: podwojona deterytorializacja, gdzie druga podniesiona jest do wyższej potęgi. Mojżesz dokonując swego wielkiego dzieła złożenia pustyni, poddawszy się siłą rzeczy raczej wpływowi koczowników, niż mocy Jahwe, przeprowadził spis wszystkich plemion i zorganizował je w trybie liczbowym. Równocześnie ogłosił jednak prawo, na mocy którego to pierwotni z każdego plemienia mieli odtąd podlegać jurysdykcji Jahwe, a jako że są oni, z oczywistych względów, jeszcze zbyt młodzi, ich rolę w Liczbie przejąć miało wyróżnione plemię Lewitów, oblekające w ciało Liczbę i tworzące specjalną przyboczną straż arki przymierza. Ponieważ jednak Lewici byli mniej liczni niż nowi pierwotni spośród wszystkich plemion, ci stanowiący nadwyżkę pierwotni mieli zostać wykupieni przez plemiona w postaci pobieranych podatków (co odsyła nas do fundamentalnego aspektu logistyki). Maszyna wojenna nie mogłaby sprawnie działać bez tego rodzaju podwójnej serii: skład liczbowy musi zastąpić organizację rodową, a zarazem zażegnać terytorialną organizację państwa. Wzdłuż tej podwójnej serii określa się władza w maszynie wojennej: moc nie zależy już od członów i ośrodków ani potencjalnego współbrzmienia ośrodków i nadkodowania członów, lecz od owych wewnętrznych relacji z Liczbą, niezależnych od ilości. Dotyczy to również napięć i walk o władzę: między plemionami a Lewitami w czasach Mojżesza, między „nojanami” a „antrustiami” w *epoce Dżyngis-Chana*. Nie jest to jednak bynajmniej opór rodów, które pragnęłyby odzyskać swą dawną samodzielność, ani zapowiedź walki o aparat państwa: to napięcie właściwe maszynie wojennej, jej szczególnej władzy i swoistemu ograniczeniu władzy „wodzowskiej”.

Skład liczbowy, czyli liczba niemianowana, obejmuje zatem kilka działań: arytmetyzację wyjściowych całości (rody); połączenie wydobytych pod-całości (dziesiątek i setni itd.); formowanie przez zastępowanie innego zbioru odpowiadającego zbiorowi złączonemu (szczególne ciało). To ostatnie działanie wymaga największego urozmaicenia i najwięcej oryginalności ze strony koczowniczej egzystencji. Z chwilą przywłaszczenia przez państwo maszyny wojennej w armiach państwowych pojawia się ten sam problem. Skoro arytmetyzacja ciała społecznego wiąże się z ukształtowaniem odrębnego, szczególnego ciała/oddziału, które samo jest arytmetyczne, możliwe jest wyłonienie i złożenie owego szczególnego ciała/oddziału na parę sposobów:

1. z uprzywilejowanego rodu bądź plemienia, którego dominacja nabiera odtąd nowego znaczenia (przypadek Mojżesza i Lewitów);
2. z przedstawicieli każdego z rodów, które od tej pory służą za zakładników (pierwotni – azjatycki przypadek Dżyngis-Chana);
3. z zupełnie innych elementów, zewnętrznych wobec podstawowej społeczności – niewolników, obcych lub wyznawców innej religii (przypadek ustroju saksońskiego, w

²³ Boris Iakovlevich Vladimirtsov, *Le régime social des Mongols*, Maisonneuve 1948. Termin, którym posługuje się Vladimirtsov, *antrustie*, zapożyczony został z porządku saksońskiego, w którym król tworzył wokół siebie *kompanię*, u Franków „trust”.

którym król wyłaniał swe szczególne ciało z grona frankijskich niewolników; jednak dotyczy to jednak przede wszystkim islamu, co znalazło wyraz wręcz w wytworzeniu szczególnej kategorii socjologicznej „wojskowych niewolników”; jak w przypadku egipskich mameluków, niewolników uprowadzanych ze stepów czy z Kaukazu, kupowanych za młodu przez sułtana, czy osmańskich janczarów, wywodzących się ze wspólnot chrześcijańskich)²⁴.

Czyż nie stąd wziął się ów ważny wątek „koczowników jako porywaczy dzieci”? Zwłaszcza ostatni z przywołanych przypadków jaskrawo unaocznia, w jaki sposób szczególne ciało staje się elementem warunkującym władzę w maszynie wojennej. Rzecz w tym, że maszyna wojenna wraz z koczowniczą egzystencją muszą zażegnać zarazem powrót arystokracji rodowej, jak również uporać się z nowo wyłonionymi funkcjonariuszami imperium. Wszystko komplikuje dodatkowo fakt, że samo państwo jest często zmuszone do posługiwania się niewolnikami w roli wysokich urzędników. Przekonamy się, że działa się tak z różnych powodów i że oba te nurty łączą się ze sobą w instytucji armii, wpływając jednak z dwóch odmiennych źródeł – z racji tego, że władza dzierzona przez niewolników, obcych i uprowadzonych w maszynie wojennej nomadycznego pochodzenia, różni się zasadniczo od władzy arystokracji rodowych, jak również tej, jaką sprawują urzędnicy państwowi i biurokraci. Pełnią oni zwykle funkcję „komisarzy”, wysłanników, dyplomatów, szpiegów, strategów i logistyków, a czasami nawet kowali. Swej roli nie zawdzięczają jednak wyłącznie jakiemuś „kaprysowi sułtana”. To raczej kaprysowi wodza wojennego objaśnienia dostarcza obiektywne istnienie i potrzeba szczególnego liczbowego ciała/oddziału, owej Cyfry, która liczy się tylko dzięki *nomos*. Deterytorializacja i stawanie się częścią maszyny wojennej jako takiej dokonują się równocześnie: ciało/oddział szczególne/-y, zwłaszcza zaś niewolnik-niewierny-obcy, jest tym, kto staje się żołnierzem i wyznawcą, zdetytorializowany jednocześnie w stosunku do rodów i państwa. By stać się wyznawcą, trzeba się urodzić niewiernym, by stać się żołnierzem, trzeba się urodzić niewolnikiem. Potrzeba do tego szczególnych instytucji i szkół: to wynalazek maszyny wojennej, nieustannie przez państwo wykorzystywany i dostosowywany do jego własnych celów, póki nie stanie się nie do poznania bądź nie zostanie przywrócony pod biurokratyczną postacią sztabu czy technokratyczną postacią oddziału do zadań specjalnych bądź w różnych odmianach „poczucia jedności”, służących państwu w równej mierze, w jakiej się mu opiera, czy też w osobie komisarzy oszukujących państwo o tyle, o ile mu służą.

To prawda, że koczownicy pozbawieni są historii; mają jedynie geografie. Ich klęska była tak sromotna i nieodwołalna, że można by rzec, iż historia stanowi jedność z triumfem państwa i wraz z nim się rozpoczyna. Dlatego stali się oni obiektem powszechnej krytyki, odmawiającej im jakiegokolwiek nowatorstwa, czy to technologicznego, metalurgicznego, politycznego czy metafizycznego. Zarówno burżuazyjni, jak i radzieccy historycy (jak Gro-

²⁴ Wyjątkowo interesującym przypadkiem byłby szczególny oddział kowali u Tuaregów, zwanych Enadami („Innymi”); wywodzący się od sudańskich niewolników, żydowskich osadników z Sahary bądź potomków wojowników świętego Ludwika. Zob. René Pottier, *Les artisans sahariens du métal chez les Touareg*, w: „Métaux et civilisations”, vol. 1, nr 2, 1945-1946.

usset i Vladimirtsov) przedstawiają koczowników jako istoty ubogie w człowieczeństwo, niczego nie rozumiejące, nie znające ani technik, wobec których pozostają obojętni, ani rolnictwa, ani miast, ani państw, które podbijają i obracają w perzynę. Trudno zatem pojąć, jakim sposobem koczownicy mogli odnosić zwycięstwa w wojnach przy tak niskim u nich poziomie rozwoju metalurgii: przypuszczenie, że otrzymywali oni techniczne uzbrojenie oraz polityczne rady od zdrajców i zbiegów z imperialnego państwa, wydaje się mimo wszystko niewiarygodne. Trudno zrozumieć, jakim sposobem nomadzi mogli podejmować wysiłek niszczenia miast i państw, jeśli nie w imię jakiejś organizacji koczowniczej i maszyny wojennej, nie określającej się przez niewiedzę, lecz przez ich cechy pozytywne, swoistą dla nich przestrzeń, ich właściwy skład, zrywające z porządkiem rodowym i odrzucające formę państwową. Historia nie przestaje wymazywać nomadów. Próbowano stosować w odniesieniu do maszyny wojennej kategorie ściśle militarne (tzn. „demokracji wojskowej”), do koczownictwa zaś kategorie nawiązujące do osiadłości i osadnictwa (tzn. „feudalizm”). Obie hipotezy zakładają jednak pewną zasadę terytorialną: albo, że państwo imperialne przywłaszcza sobie maszynę wojenną, dokonując przydziału ziemi wojownikom (*cleroi* i *lenna*) w nagrodę za ich przysługi, albo, że własność, zyskując charakter prywatny, sama ustanawia stosunki zależności między posiadaczami tworzącymi armię (*lenność* w sensie ścisłym oraz wasalstwo). W obydwu przypadkach liczba podporządkowana jest „nieruchomej” organizacji fiskalnej, zarówno celem ustalenia, które ziemie mogą zostać nadane lub przekazane, jak i celem oszacowania świadczeń wymaganych od samych beneficjentów. Koczownicza organizacja wraz z maszyną wojenną ucinają te problemy, zarówno na poziomie ziemi, jak i fiskalizmu; wojownicy-wojowie, wbrew temu bowiem, co się zwykło sądzić, byli wielkimi innowatorami. Wynajdują oni właśnie „ruchomą” terytorialność i „ruchomy” fiskalizm, świadczące o samodzielności zasady liczbowej: mimo możliwości pomieszczenia czy połączenia obu systemów, swoistość systemu koczowniczego polega na podporządkowaniu ziemi liczbom, które się po niej przemieszczają i na niej rozmieszczają oraz opodatkowaniu wewnętrznych stosunków między tymi liczbami (na przykład u Mojżesza podatek wkracza w stosunek między ciałami liczbowymi a szczególnym ciałem/oddziałem liczby). Mówiąc krótko, demokracja wojskowa oraz feudalizm nie tyle wyjaśniają liczbowy koczowniczy skład, ile świadczą raczej o tym, co z niego przetrwało w ustrojach osiadłych.

Twierdzenie VII: Afekty nomadycznej egzystencji stanowią oręż maszyny wojennej

Broni i narzędzia rozróżnić można na podstawie użytku (niszczenie ludzi lub produkcja dóbr). Choć zewnętrzne rozróżnienie wyjaśnia pewne drugorzędne zastosowania przedmiotu technicznego, dopuszcza ono jednak możliwość ogólnej wymienności między obydwoma grupami, dlatego rozróżnienie wewnętrzne między bronią a narzędziami następuje znacznych trudności. Typy uderzenia, jak je określił Leroi-Gourhan, mieszczą się po

obydwu stronach. „Przez kolejne wieki najprawdopodobniej narzędzia rolnicze pozostawały tożsame z bronią wojenną”²⁵. Można więc mówić w tym przypadku o pewnym „ekosystemie”, który nie jest usytuowany jedynie u zarania, a w którym narzędzia pracy i broń wojenna zamieniają się swymi określeniami: wydaje się, że nawet *maszynowa gromada* obejmuje jedno i drugie. Odnosimy jednak wrażenie, że zachodzą między nimi znaczne różnice wewnętrzne, nawet jeśli nie są one istotowe, czyli logiczne bądź pojęciowe, i nawet jeśli pozostają one uchwytnie jedynie w przybliżeniu. W pierwszym przybliżeniu broń pozostaje w zasadniczej relacji z rzutem. Bronią jest przede wszystkim to, co wyrzuca/wystrzela bądź jest wyrzucane/wystrzeliwane, przy czym wyrzutnik jest tutaj elementem kluczowym. Broń ma charakter balistyczny; samo pojęcie „problemu” odnosi się do maszyny wojennej. Im więcej mechanizmów rzutowych/rzutowania zawiera narzędzie, w tym szerszym zakresie działa jako broń, potencjalna bądź tylko metaforycznie. Ponadto, narzędzia nieustannie równoważą zawarte w nich mechanizmy rzutujące/wyrzucające lub dostosowują je do innych celów. Co prawda broń miotająca (ściśle ujmując, rzucana bądź wyrzucająca) to tylko jeden spośród wielu rodzajów broni; nawet broń ręczna wszelako wymaga od dłoni i ramion, które się nią posługują, innego użytku niż narzędzia, użytku rzutującego, o czym świadczą sztuki walki. Narzędzie z kolei w znacznie większym stopniu znamionuje się wychwytem, (wy)rzutem do wewnątrz; obrabia ono materię z oddali, by doprowadzić ją do stanu równowagi lub przysposobić jej formę wewnętrzności. Działanie na dystans istnieje w obydwu przypadkach, jednak w jednym jest ono odśrodkowe, w drugim – dośrodkowe. Można by rzec również, że narzędzie napotyka opór, który ma przezwyciężyć lub spożytkować, broń natomiast działa w trybie przeciwnatarcia, służąc odparowywaniu ciosów, których ma uniknąć lub które powinna zadać (przeciwnatarcie jest wręcz czynnikiem wynalazczym, napędzającym maszynę wojenną, pod warunkiem, że nie sprowadza się ono jedynie do ilościowego podbijania stawek czy do obronnej parady).

Po drugie, broń i narzędzia „na ogół” (w przybliżeniu) pozostają w odmiennym stosunku z ruchem i prędkością. Podkreślenie faktu wzajemnego uzupełniania się broni i prędkości uznać należy za kolejny ważki teoretyczny wkład Paula Virilio: broń wynajduje prędkość czy też odkrycie prędkości wynajduje broń (skąd wynika rzutujący charakter broni). Maszyna wojenna wyzwała własny wektor prędkości, na tyle szczególnie, że wymaga własnego imienia; nie jest to wyłącznie moc niszcząca, to również „dromokracja” (czyli *nomos*). Poza innymi korzyściami, jakie daje, idea ta wyraża nowy tryb podziału między polowaniem a wojną. Albowiem, nie tylko nie ulega wątpliwości, że wojna nie wywodzi się od łowów, lecz samo polowanie jako takie nie wspiera użycia broni: albo prowadzi do zatarcia samego rozróżnienia oraz całkowitej wymienności broni na narzędzia, albo też wykorzystuje dla własnych potrzeb broń już wyróżnioną i ustanowioną. Jak powiada Virilio, wojna nie pojawia się bynajmniej w momencie, w którym człowiek podchodzi do człowieka jak łowca do zwierzyny, lecz przeciwnie, gdy przechwytuje siłę *zwierzyny łownej*, by nawiązać z człowiekiem relację o zupełnie innym charakterze – stosunek wojenny (już nie jak ze zdobyczą, lecz jak z wrogiem). Nic więc dziwnego w tym, że maszyna wojenna jest wynalazkiem ko-

²⁵ J. F. Fuller, *Armament and History*, Scribner 1945, s. 5.

czowniczych hodowców: hodowla i tresura nie łączą się ani z pierwotnym polowaniem, ani z osiadłym udomowieniem, są one w sensie ścisłym wynikiem odkrycia systemu rzutującego i wyrzucającego. Zamiast odpowiadać przemocą na przemoc czy sprawować ją „raz na zawsze”, maszyna wojenna wraz z hodowlą i tresurą wprowadza ekonomię przemocy, czyli narzędzia zapewniające jej trwałość i bezgraniczność. „Rozlew krwi, posyłanie na bezpośrednią śmierć, to przeciwieństwa nieograniczonego użytkowania przemocy, czyli jej ekonomii. (...) *Ekonomia przemocy przynależna jest nie myśliwemu kryjącemu się w hodowcy, lecz zwierzyźnie łownej*. W jeździectwie zachowuje się energia kinetyczna, prędkość konia, a nie proteiny (nie mięso, a motor). (...) W polowaniu z kolei, myśliwy dąży do powstrzymania ruchu dzikiego zwierzęcia przez systematyczny ubój, zadaniem hodowcy jest zachowanie go przy życiu, a dzięki tresurze, jeździec włącza się w ów ruch, wywołując jego przyspieszenie”. Choć napęd technologiczny rozwinie tę tendencję, „jeździectwo jest pierwszym wyrzutnikiem wojownika, jego pierwszym uzbrojeniem”²⁶. Stąd stawanie się zwierzęciem w maszynie wojennej. Czy oznacza to, że przed wynalezieniem jeździectwa i kawalerii nie istniała maszyna wojenna? Niewłaściwe to pytanie. Rzecz w tym, że maszyna wojenna prowadzi do wyzwolenia wektora prędkości, przeradzającego się w niezwiązaną czy niezależną zmienną, z czym nie mamy do czynienia w przypadku polowania, gdzie prędkość odsyła przede wszystkim do zwierzyzny łownej. Możliwe, że ów wektor biegu daje się wyzwolić w piechocie bez konieczności uciekania się do jeździectwa: co więcej, jeździectwo służyło jedynie transportowi czy przewozowi, bez związku z owym swobodnym wektorem. Tak czy owak, wojownik zapożycza od zwierzęcia ideę napędu raczej, aniżeli model ofiary. Nie uogólnia on idei ofiary w odniesieniu do wroga, lecz odrywa ją od idei motoru, by zastosować do siebie samego.

Rodzi to jednak natychmiast dwojakiego rodzaju zastrzeżenia. Po pierwsze, maszyna wojenna dopuszcza tyleż ciężenie i ciężkość, co prędkość (rozdzielenie na ciężkie i lekkie, niesymetryczność obrony i ataku, przeciwieństwo spoczynku i napięcia). Łatwo byłoby pokazać, że zjawiska „uczastowania” czy nawet znieruchomienia i katatonii, tak ważne na wojnie, uwzględniają pod pewnymi względami składową czystej prędkości. W innych przypadkach zaś odsyłają do warunków, w jakich aparaty państwa przywłaszczają sobie maszynę wojenną, zwłaszcza urządzając żłobioną przestrzeń, w której przeciwstawne siły mogą się zrównoważyć. Bywa, że prędkość odrywa się, jako własność pocisku, kuli, szrapnela, unieruchamiając samą broń i żołnierza (tym było znieruchomienie w czasie pierwszej wojny światowej). Równowaga sił jest jednak zjawiskiem oporu, ponieważ odparowanie zakłada porywczosć i zmianę prędkości, zaburzające równowagę: to czołg podporządkował

²⁶ Paul Virilio, *Métempsychose du passager*, „Traverses”, nr 8, 1977. Virilio wszelako wskazuje na pośrednie przejście od polowania do wojny, odkąd kobieta służy za zwierzę „pociągowe i juczne”, co pozwoliło myśliwym nawiązać między sobą stosunek „homoseksualnej konkurencji”, wykraczający poza stosunek łowny. Zdaje się jednak, że sam Virilio skłania nas do odróżnienia *prędkości* jako rzutowania i wyrzucania od *przemieszczenia* jako ruchu i nośności. Maszyna wojenna określa się z pierwszego punktu widzenia, drugi zaś odsyła do sfery wspólnej. Koń, przykładowo nie przynależy do maszyny wojennej, o ile służy wyłącznie do transportu ludzi, zsiadających z niego, by podjąć walkę. Maszyna wojenna określa się przez działanie, nie przez transport, nawet jeśli transport jest odpowiedzią na działanie.

całość swych operacji wektorowi-prędkości i przywrócił przestrzeń gładką dla ruchu, odrywając od ziemi broń wraz z ludźmi²⁷.

Bardziej złożone jest odwrotne zastrzeżenie, w myśl którego prędkość wydaje się przynależać narzędziu w nie mniejszym stopniu niż broni i w żadnym razie nie jest właściwością maszyny wojennej. Historia napędu nie jest wyłącznie historią wojskową. Być może jednak w tym przypadku nazbyt usilnie dąży się do rozważania ilości ruchu, zamiast poszukiwać modeli jakościowych. Dwoma modelami napędów idealnych byłby pęd (do) pracy oraz pęd (do) *swobodnego działania*. Praca jest przyczyną napędową, napotykającą rozmaite przeszkody i opory, działa na zewnątrz, wyczerpuje się i wydatkuje w swych skutkach i musi być nieustannie odnawiana. *Swobodne działanie* również jest przyczyną napędową, taką jednak, która spotyka się z oporem do przewyciężenia, nie działa jedynie w odniesieniu do ruchomego ciała jako takiego, nie wyczerpuje się w swych skutkach i umiejscawia się między dwiema chwilami. Niezależnie od jej miary i stopnia, w pierwszym wypadku prędkość jest względna, w drugim zaś – bezwzględna (idea *perpetuum mobile*). Co istotne w pracy, to punkt przyłożenia siły wypadkowej wywieranej przez ciężar na ciało rozważane jako „jedno” (ciężkość) oraz przesunięcie względem tego punktu przyłożenia. W działaniu swobodnym istotny jest zaś sposób, w jaki elementy ciała wymykają się ciężarowi, by zająć bezwzględnie przestrzeń nieoznaczoną. Broń i jej obsługa odnoszą się, jak się zdaje, do modelu swobodnego działania, narzędzia zaś – do modelu pracy. Przesunięcie liniowe z jednego punktu do drugiego wprawia narzędzia w ruch względny, natomiast wirowe zajmowanie przestrzeni wprawia broń w ruch bezwzględny. Jak gdyby broń była ruchoma, poruszała się sama z siebie, narzędzie zaś było wyłącznie poruszane. Ów związek narzędzi z pracą nie jest bynajmniej oczywisty, póki pracy nie zdefiniuje się motorycznie bądź realnie, co właśnie uczyniliśmy. To nie narzędzie określa pracę, lecz na odwrót – narzędzie zakłada pracę. Ponadto również broń wymaga, w sposób oczywisty, odnowienia przyczyny, wydatkowania czy nawet rozplynięcia się w skutku, zderzenia z zewnętrznym oporem, przesunięcia siły itp. Próżno przypisywać broni jakąś magiczną moc, w przeciwieństwie do ograniczeń narzędzi: broń i narzędzia podlegają tym samym prawom, określającym wspólną im sferę. Zadaniem wszelkiej technologii jest jednak wykazywanie, że dany techniczny element zachowuje abstrakcyjny, a właściwie nieokreślony charakter, o ile nie odniesie się go do pewnego zakładanego przezeń układu. Maszyna jest pierwotna względem elementu technicznego; jednakże nie jest to maszyna techniczna, która sama stanowi złożenie elementów, lecz maszyna społeczna czy też kolektywna, układ mechaniczny, który określał

²⁷ J. F. Fuller (*Armament and History*, s. 137 i nast.) pokazuje, że pierwszą wojnę światową ujmowano przede wszystkim jako wojnę ofensywną, opartą na ruchu i na artylerii. Artyleria jednakże zwróciła się przeciw sobie, prowadząc do zniemczenia. Ponownie rozpętać wojny nie mogło zwiększenie liczby armat, leje po pociskach czyniły bowiem teren jeszcze trudniejszym do zdobycia. Rozwiązaniem, do którego w decydujący sposób przyczynili się Anglicy, zwłaszcza zaś generał Fuller, okazał się czołg: jako „okręt naziemny” przywracał on ziemi charakter swego rodzaju morskiej czy gładkiej przestrzeni, „wprowadzając taktykę morską do wojny lądowej”. Zgodnie z ogólną zasadą, w odparowaniu nigdy nie odpowiada się tym samym na to samo: czołg jest odpowiedzią na artylerię, helikopter wyposażony w rakiety jest odpowiedzią na czołg, itd. Stąd bierze się innowacyjny charakter maszyny wojennej, odmienny od innowacyjności maszyny roboczej.

będzie to, co w danym momencie jest elementem technicznym, zastosowania tego elementu, jego zakres, ujęcie itp.

Przez zapośredniczenie układów typ selekcjonuje, kwalifikuje, a wręcz wynajduje elementy techniczne. Nie sposób zatem mówić o broni czy narzędziach bez wcześniejszego określenia zakładanych przez nie urządzeń, w skład których wchodzi. Dlatego twierdziliśmy, że broń i narzędzia różnią się od siebie nie tylko zewnętrznymi, mimo że pozbawione są istotowych odróżniających je cech. Mają pewne cechy wewnętrzne (choć nie istotowe), które odsyłają do odpowiednich układów, w które się je ujmuje. Tym, co urzeczywistnia model swobodnego działania, nie jest więc sama broń w rozumieniu fizycznym, lecz raczej układ „maszyny wojennej” jako przyczyna formalna broni. Z drugiej strony, tym, co urzeczywistnia model pracy, nie są narzędzia, lecz układ „maszyny roboczej” jako formalna przyczyna narzędzia. Powiadając, że broń nie daje się oddzielić od wektora-prędkości, w odróżnieniu od narzędzia, które pozostaje przywiązane do warunków ciężkości, usiłujemy po prostu wskazać na różnicę między dwoma typami układów, nawet jeśli narzędzie we właściwym mu układzie jest abstrakcyjnie „szybsze”, broń zaś – abstrakcyjnie „cięższa”. Narzędzie jest z istoty związane z ciężkością, z przemieszczeniem i zależnością od siły, które odkrywają jego prawa w pracy, podczas gdy broń dotyczy wyłącznie sprawowania lub przejawiania się siły w przestrzeni i w czasie, w trybie swobodnego działania. Broń nie spada z nieba, wymaga, rzecz jasna, wyprodukowania, przemieszczenia, zależności i oporu. Aspekt ten odsyła jednak do sfery wspólnej broni oraz narzędzi i nie dotyczy jeszcze specyfiki broni, ujawniającej się wyłącznie przy uwzględnieniu siły dla niej samej, bez odniesienia do liczby, ruchu, przestrzeni i czasu, gdy *prędkość dodaje się do przemieszczenia*²⁸. Ściśle rzecz biorąc, broń jako taka nie odnosi się do modelu pracy, lecz do modelu swobodnego działania, przy czym zakłada się, że warunki pracy spełniane są gdzie indziej. Jednym słowem, z punktu widzenia siły, narzędzie wiąże się z systemem ciężkości-przemieszczenia, ciężaru-wysokości, broń zaś – z systemem *prędkości-perpetuum mobile* (w znaczeniu, że prędkość jest sama z siebie „uzbrojeniem”).

Nader ogólna przewaga urządzenia mechanicznego i kolektywnego nad elementem technicznym przejawia się wszędzie, zarówno w narzędziach, jak i w broni. Broń i narzędzia są tylko i wyłącznie konsekwencją. Częstokroć podkreślano, że broń jest niczym poza organizacją bojową, która po nią sięga. Broń „hoplicka” przykładowo istniała jedynie dzięki falandze jako odmianie maszyny wojennej: ów układ stworzył jedyną nową w owym czasie broń, czyli dwuuchwytową tarczę, inne rodzaje broni istniały wprawdzie już wcześniej, jednak tutaj ujęte zostały w innym zestawieniu, w którym nie pełniły tej samej funkcji i miały odmienną naturę²⁹. To zawsze układ stanowi system bojowy. Włócznia i miecz istnieją od epoki brązu w zestawieniu człowiek-koń, stanowiącym przedłużenie sztyletu i oszczepu, oraz wypierając pierwsze uzbrojenie piechoty, jakim był młot i topór.

²⁸ Na temat ogólnego podziału na dwa modele, „pracy-swobodnego działania”, „siły, która się wyczerpuje-siły, która się zachowuje”, „skutku realnego-skutku formalnego”, itp. zob. wystąpienie Martiala Guérouta, *Dynamique et métaphysique leibniziennes*, Les Belles Lettres 1934, s. 55, 119 i nast. oraz s. 222-224.

²⁹ Marcel Detienne, *La phalange, problèmes et controverses*, w: *Problèmes de guerre en Grèce ancienne*, Mouton 1968, „Technika to swego rodzaju wnętrze tego, co społeczne i mentalne”, s. 134.

Strzemię z kolei wprowadza nową postać zestawienia człowiek-koń, wymuszając nowy rodzaj włóczni i nowe uzbrojenie; wszelako również to złożenie człowiek-koń-strzemię podlega zmianom i wywołuje rozmaite skutki, w zależności od tego, czy wiąże się je z ogólnymi warunkami koczownictwa, czy też odnosi w późniejszym okresie do osiadłej sytuacji feudalizmu. Sytuacja przedstawia się zatem tak samo, jak w wypadku narzędzia: również tam wszystko zależy od organizacji pracy, od układów, zmiennych między ludźmi i rzeczami. W ten sposób pług funkcjonuje jedynie jako specyficzne narzędzie w pewnym zestawie, w którym dominują „rozległe otwarte pola”, gdzie koń stopniowo wypiera wołu w roli zwierzęcia pociągowego, ziemię zaczyna się uprawiać metodą trójpolową, gospodarka zaś staje się kwestią wspólnoty. Pług mógł wprawdzie istnieć wcześniej, lecz jedynie pobocznie względem innych układów, nie wydobywających jego specyfiki i nie wykorzystujących jego odmiennych od radła właściwości³⁰.

Układy są namiętne, to zestawy pragnienia. Pragnienie nie ma nic wspólnego z naturalnym lub samoistnym uwarunkowaniem, nie ma pragnienia, które nie tworzyłoby układu, jest ono zestawione i maszynowe. Racjonalność, sprawność i wydajność układu nie może się obyć bez wywoływanych przezeń namiętności, pragnień, tyleż go stanowiących, co przezeń ustanawianych. Detienne wykazał, że greckiej falangi niepodobna oddzielić od całkowitego odwrócenia wartości ani od zmiennych namiętności, szarpiących stosunkami pragnienia związanymi z maszyną wojenną. To jeden z tych przypadków: gdy człowiek schodzi z konia, a relacja człowiek-zwierzę ustępuje miejsca stosunkowi między ludźmi w oddziale piechoty, zwiastującym nadejście żołnierza-wieśniaka, żołnierza-obywatela. Dogłębnej przemianie ulega cały Eros wojny, właściwy grupie Eros homoseksualny zastępuje z wolna Erosa zooseksualnego, typowego dla jeźdźca. Państwo, przywłaszczając sobie maszynę wojenną, dążyło bez wątpienia do pogodzenia edukacji obywatela z wykwalifikowaniem pracownika i wyszkoleniem żołnierza. Jednak, jeśli to prawda, że każdy układ jest układem pragnienia, rzecz w tym, by przekonać się, czy układ wojenny i układ pracy, rozważane ze względu na siebie same, nie wywołują przypadkiem wpierw namiętności z innego porządku. Namiętności to operacje pragnienia, różnią się w zależności od układu: inna sprawiedliwość, inne okrucieństwo, inna litość itd. Reżim pracy jest nieoddzielny od organizacji i przemian formy, której odpowiadają formacje podmiotowe. To namiętnościowy porządek uczucia jako „formy robotniczej”. Uczucie wymaga szacowania materii i oporu, jaki stawia, oceny znaczenia formy i jej przemian, ekonomii siły i jej przemieszczeń, wszelkiej ciężkości. Ustrój maszyny wojennej z kolei to raczej porządek *afektów*, odsyła wyłącznie do ruchomości jako takiej, do prędkości i złożenia prędkości między poszczególnymi elementami. Afekt to gwałtowne wyładowanie emocjonalne, riposta, w odróżnieniu od uczucia jako emocji zawsze już przemieszczonej, odwleczonej, odpornej. Afekty są poci-

³⁰ Na temat strzemięcia i pługu, zob. Lynn White junior, *Medieval Technology and Social Change*, Oxford University Press 1962, rozdz I i II. Podobnie w przypadku azjatyckiej suchej kultury ryżu, na której przykładzie można pokazać, że patyk do dłubania w ziemi, motyka czy pług zależne są, każde z osobna, od zbiorowych układów, zmieniających się wraz z wahaniami gęstości populacji i okresami ugoru, co pozwala Braudelowi stwierdzić, że „narzędzie w tym ujęciu jest konsekwencją, nie zaś przyczyną” (*Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm*, s. 148-149 [w polskim przekładzie nie udało się odnaleźć tego zdania – dopisek tłum.]).

skami, podobnie jak broń, uczucia zaś wiążą się z introspekcją, podobnie jak narzędzia. Do broni podchodzi się afektywnie, o czym świadczą nie tylko mitologie, lecz również średnio-wieczne poematy epickie, romanse rycerskie i dworskie. Broń przynależy afektom, afekty zaś – broni. Z tego punktu widzenia, najbardziej bezwzględna nieruchomość, czysta katononia, podążają za wektorem-prędkości, niesione przez ów wektor, łączący paraliż gestu z pędem ruchu. Rycerz zasypia na swym wierzchołku, by następnie rzucić się na nim do galopu niczym strzała. Kleistowi udało się odmalować najznakomitsze zestawienie tych nagłych ataków katatonii, omdleń, napięć, a zarazem największych prędkości maszyny wojennej: odsłania przed nami zatem stawanie-się-bronią przez element techniczny, a zarazem stawanie-się-afektem elementu namiętnego (równanie Pentezylei). Sztuki walki od zawsze podporządkowywały broń prędkości, zwłaszcza prędkości mentalnej (bezwzględnej); z tego powodu jednak są one zarazem sztukami napięcia i nieruchomości. Afekt przebiega poprzez punkty skrajne. Toteż sztuki wojenne nie domagają się kodeksu jako sprawy państwowej, lecz „dróg” jako torów, jakimi podążają afekty; na tych drogach tyleż oducza się używania broni, ileż uczy posługiwania się nią, jak gdyby moc i kultura afektu były prawdziwym celem układu, broń zaś jedynie doraźnym środkiem. Uczyc się odczyniać, odczyniać siebie samego – oto cecha maszyny wojennej: „nie czynić” wojownika, odczynić podmiot. Ruch dekodowania przebiega maszyną wojenną, nadkodowanie zaś zespala narzędzie z organizacją pracy oraz państwem (nie oducza się używania narzędzia, można jedynie kompensować jego brak). Co prawda sztuki walki wciąż oparte są na pewnym punkcie ciężkości i regułach przesunięcia. Drogi bowiem nie są ściśle wytyczone. Jak daleko by nie sięgały, nadal przynależne są domenie Bytu i jedynie przekładają w przestrzeń wspólną ruchy bezwzględne innej natury: wykonywane w pustce, nie w nicości, lecz w gładkości pustki, pozbawionej już celu: ataków, przeciwuderzeń i działań na oślep...³¹.

Z punktu widzenia układu istotny stosunek wiąże narzędzia ze znakami. Narzędzie określone jest przez model pracy, przynależny do aparatu państwa. Często powiadano, że człowiek w społeczeństwie pierwotnym nie podejmuje pracy w sensie ścisłym, nawet jeśli jego działania są jasno określone i unormowane; wojownik również jako taki pracy nie wykonuje („prace” Herkulesa wymagają podporządkowania się królowi). Element techniczny staje się narzędziem wówczas, gdy odrywa się od terytorium i odnosi się do ziemi jako przedmiot: jednak równocześnie znak przestaje być zapisywany na ciełe i zaczyna wpisywać się w obiektywną nieruchomą materię. Praca wymaga przechwycenia działania przez aparat państwowy; jego semiotyzacji przez pismo. Stąd powinowactwo układu znaków-narzędzi, układu znaków pisma-organizacji pracy. Inaczej w przypadku broni, pozostającej w zasadniczym stosunku z klejnotami. Nie wiemy już tak naprawdę, czym są klejnoty, ponieważ uległy wielu kolejnym adaptacjom. Coś jednak świta nam w głowie, gdy słyszymy, że złotnictwo było sztuką „barbarzyńską”, sztuką w najwyższym stopniu koczowniczą, gdy widzimy tych mistrzów sztuki mniejszej. Te wszystkie kłamry, złote i srebrne tabliczki, te cacka,

³¹ Traktaty poświęcone sztukom walki przypominają, że Drogi, wciąż jeszcze podległe ciężkości, muszą przejść w pustkę. *O teatrze marionetek* Kleista, jeden z najbardziej instynktownie wschodnich tekstów literatury zachodniej, przedstawia podobny ruch: linearne przemieszczenie centrum ciężkości jest jeszcze „mechaniczne” i odsyła do czegoś bardziej „mistycznego”, dotyczącego duszy i nieznanego ciężaru.

te drobne ruchome przedmioty, nie tylko łatwe do transportu, lecz również przynależne przedmiotowi, o ile się porusza. Te tabliczki stanowią ślady wyrażenia czystej prędkości, na samych przedmiotach ruchomych i ruchliwych. Obcy jest im stosunek między formą a materią, funkcjonują raczej w stosunku między motywem a podłożem, gdzie ziemia jest już tylko gruntem, a nawet sam grunt się usuwa, podłoże jest bowiem równie mobilne, co motyw. Nadają one barwom prędkości światła, czerwieniąc złoto, ze srebra czyniąc zaś białe światło. Przynależą do końskich uprzęży, pochwy miecza, stroju wojownika, do rękojeści broni: zdobią rzeczy używane nawet tylko raz, jak choćby grot strzały. Niezależnie od wysiłku i trudu, jakie w nie włożono, przynależą one do swobodnego działania, odnoszonego do czystej mobilności, nie zaś do pracy, ze swą ciężkością, stawianym oporem i nakładem, jakiego wymagają. Wędrowny kowal odnosi złotnictwo do broni i na odwrót. Złoto i srebro nabierają wielu innych funkcji, jednak nie sposób ich zrozumieć bez owego koczowniczego wkładu maszyny wojennej; są nie tyle materiałem, ile śladami wyrażenia, pasującymi do broni (cała mitologia wojny nie tylko przechowuje się w srebrze, lecz jest w nim czynnikiem sprawczym). Bizuteria to afekty odsyłające do broni, unoszone przez ten sam wektor-prędkości.

Złotnictwo, bizuteria, zdobnictwo, nawet dekoracja nie tworzą pisma, mimo że obdarzone są mocą abstrakcji, która w niczym mu nie ustępuje. Moc ta jedynie inaczej się rozkłada. Koczownicy nie odczuwają najmniejszej potrzeby tworzenia pisma, zapożyczając je od osiadłych imperialnych sąsiadów, którzy dostarczają im nawet fonetycznej transkrypcji ich własnych języków³². „Złotnictwo jest sztuką barbarzyńską *par excellence*: filigrany i złote lub srebrne okrycia. (...) Sztuka scytyjska, związana z koczowniczą i wojenną ekonomią, równocześnie uczestnicząca w wymianie handlowej zarezerwowanej dla cudzoziemców, przybierze ową zbytkowną i zdobniczą postać. Barbarzyńcy nie odczuwają potrzeby tworzenia bądź posługiwania się jakimś ścisłym kodem, przykładowo podstawową pikto-ideografią, a tym bardziej pismem sylabicznym, mogącym konkurować z pismem używanym przez ich wyżej rozwiniętych sąsiadów. Około IV i III wieku p.n.e. sztuka scytyjska z okolic Morza Czarnego ulega tym samym graficznej schematyzacji form, bliższych linearnemu ornamentowi aniżeli proto-pismu”³³. Istnieje rzecz jasna możliwość zdobienia pismem błyskotek, metalowych płytek, a nawet broni, można wszelako używać do tego jedynie uprzednio istniejącego pisma. Większe trudności następuje *pismo runiczne*, gdyż zdaje się ono pochodzić od bizuterii, klamer, elementów złotniczych, drobnych elementów wyposażenia bądź pozostawać w ścisłym z nimi związku. W początkowym okresie bowiem runy pozbawione są większej wartości komunikacyjnej, a ich funkcja publiczna jest nader ograniczona. Ich tajemniczy charakter sprawia, że często interpretuje się je jako pismo magiczne. Działa ono jednak raczej w oparciu o afektywną semiotykę, obejmującą:

³² Por. Paul Pelliot, *Les systèmes d'écriture en usage chez les anciens Mongols*, „Asia Major” nr 2, 1925: Mongołowie posługiwali się pismem ujgurskim na równi z alfabetem syriackim (Tybetańczycy opracowali fonetyczną teorię pisma ujgurskiego); dwie wersje „Tajna historia Mongołów” dotarła do nas w dwóch wersjach: w przekładzie na chiński oraz w fonetycznej transkrypcji zapisanej chińskimi znakami.

³³ Georges Charrière, *L'art barbare scythe*, Du Cercle d'art. 1971, s. 185.

1. sygnatury, takie jak znaki określające przynależność bądź wykonanie;
2. krótkie komunikaty wojenne bądź miłosne. Tworzy ono raczej „tekst ornamentalny” aniżeli piśmienniczy, „umiarkowanie przydatny, na wpół nieudany wynalazek”, substytut pisma. Charakter pisma przybiera ono dopiero w późniejszym okresie, wraz z duńską reformą, przeprowadzoną w IX wieku n.e, w którym pojawiają się inskrypcje monumentalne, wraz z rozwojem władzy państwowej i w powiązaniu z pracą³⁴.

Można by poczynić zastrzeżenie, że narzędzia, broń, znaki i biżuteria są w istocie wszechobecne, pozostając we wspólnym użytkowaniu. Problem leży jednak gdzie indziej, i nie chodzi o doszukiwanie się źródła w każdym pojedynczym przypadku. Chodzi raczej o rozpoznanie układów/złożeń, czyli określenie *wyróżniających cech*, przesądzających o formalnej przynależności danego elementu do tego czy innego układu. Można by również rzec, że architektura i kuchnia powiązane są z aparatem państwa, w odróżnieniu od muzyki i środków leczniczych o cechach *wyróżniających*, które sytuują je po stronie koczowniczej maszyny wojennej³⁵. *Jest to więc metoda różnicująca, która wprowadza podział na broń i narzędzia*, z co najmniej pięciu punktów widzenia: znaczenia (rzucanie-chwywanie), wektora (prędkość-ciężkość), wzorca (swobodne działanie-praca), wyrażenia (błyskotki-znaki), zabarwienia namiętności bądź pragnienia (afekt-uczucie). Bez wątplenia aparat państwa dąży do ujednoczenia tych porządków na drodze dyscyplinowania swej armii, przekształcania pracy w jednostkę podstawową, innymi słowy, nadawania im swojego własnego charakteru. Niewykluczone jednak, że broń i narzędzia pozostają ze sobą w innych jeszcze sojuszniczych stosunkach, jeśli ujmować je w nowych układach przekształcenia. Zdarza się wprawdzie wojownikowi nawiązywać sojusze chłopskie czy robotnicze, przede wszystkim jednak to robotnicy, pracownicy i chłopci wynajdują na nowo maszynę wojenną. Chłopi wnieśli znaczący wkład do historii artylerii w okresie wojen husyckich, gdy Zizka uzbroił w przenośne armaty ruchome fortyfikacje złożone z zaprzężonych w woły taborów. Łączność między robotnikiem a chłopem, bronią a narzędziem, uczuciem a afektem, wyznaczają dogodny, choć przelotny moment do wzniesienia rewolucji i wojen chłopskich. Schizofreniczny charakter narzędzia pozwala mu obrócić pracę w swobodne działanie, schizofreniczny charakter broni zaś pozwala jej przedzierzgnąć się w narzędzie pojednania, zaprowadzania pokoju. Równocześnie przeciwnatarcia i oporu. Wszystko jest dwuznaczne. Nie sądzimy jednak, by owa dwuznaczność mogła podważyć analizy Jünger, kreślącego portret Buntownika jako ponadhistorycznej postaci, z jednej strony,

³⁴ Por. Lucien Musset, *Introduction à la runologie*, Aubier 1965.

³⁵ W przypadku koczowniczej maszyny wojennej mamy, rzecz jasna, do czynienia zarówno z kuchnią, jak i z architekturą, różnych jednak w swym „oceanowaniu” od swej postaci osiadłej. Koczownicza architektura, na przykład igloo Eskimosów czy drewniany pałac Hunów wywodzą się z namiotu; jego wpływ na sztukę osiadłą przejawia się w kopułach i pół-kopułach, a zwłaszcza w wykreśleniu *przestrzeni, która rozpościera się u i od dołu*, jak w przypadku namiotu. Koczownicze posiłki z kolei składają się z kończącego post śniadania (tradycja paskaliańska jawi się w tym świetle jako ściśle koczownicza). Z tego względu kuchnia ta może stanowić element maszyny wojennej: janczarzy przykładowo obrali za swój punkt zborny kocioł, tworzyli kucharskie rangi i stopnie, w ich nakryciach głowy tkwiła zaś warząchew.

Robotnika, z drugiej zaś, Żołnierza, umieszczając je wzdłuż wspólnej linii ujścia, wobec których można zarazem rzec „podejmuję broń” i „posługuję się narzędziem”: wytyczanie linii bądź, co na jedno wychodzi, jej przekraczanie, przechodzenie, linię ową wytycza się bowiem jedynie przekraczając linię podziału³⁶. Bez wątpienia nie ma bardziej niemodnej postaci od wojownika: dawno już przekształcił się on w całkiem inną postać, w wojskowego. Koleje losu robotnika okazują się równie nieszczęsne. Wojownik jednak się odradza, w zmiennych i niejednoznacznych postaciach wszystkich tych, którzy zaznali bezużyteczności przemocy, lecz którym bliska jest wizja odbudowy maszyny wojennej, czynnego i rewolucyjnego przeciwnatarcia. Odradza się również robotnik, pozbawiony już wiary w pracę, któremu jednak bliska jest wizja odbudowy maszyny pracy, czynnego oporu i technologicznego wyzwolenia. Nie wskrzeszają oni starych mitów ani archaicznych postaci, lecz stanowią nowe wcielenie pewnego ponadhistorycznego układu (ani historycznego, ani ponadczasowego, lecz niewczesnego): postać koczowniczego wojownika i wędrownego robotnika. Ciągnie się za nimi cień ponurej karykaturalnej postaci najemnika i sprzedajnego doradcy wojskowego, technokraty i wszędobylskiego analityka. CIA i IBM. Owa ponadhistoryczna postać musi jednak w równym stopniu wystrzegać się martwych mitów, jak i żywych, wychylonych w przyszłość wypaczeń. „Nie cofamy się, by wskrzesić dawny mit, napotykaemy go na nowo, gdy czas drży w swych posadach przed nadciągającym straszliwym niebezpieczeństwem”. Sztuki walki wraz z zaawansowaną technologią są ważkie jedynie ze względu na to, że dają możliwość zjednoczenia mas robotniczych i wojennych w nowy sposób. Wspólna linia ujścia broni i narzędzia: czysta możliwość, mutacja. Powstają podziemni, powietrzni, podwodni technicy, przynależni w mniejszym lub większym stopniu do porządku światowego, którzy wynajdują jednak i gromadzą, niezależnie od swej woli, ładunki wirtualnej wiedzy i mocy działania, dające się użyć przez innych, drobne, acz łatwe do pozyskania i użycia na potrzeby nowych układów. Między partyzantką a aparatem wojskowych, między pracą a swobodą działania, zapożyczenia dokonują się zawsze obustronnie, celem w coraz większym stopniu zróżnicowanej walki.

Problem III: Jak koczownicy wynajdują bądź odkrywają broń?

Twierdzenie VIII: Metalurgia samoistnie stanowi strumień z konieczności współbieżny z koczownictwem

³⁶ W *Traktacie o buntowniku* najbardziej zdecydowanie Jünger przeciwstawia się narodowemu socjalizmowi, rozwijając niektóre uwagi zawarte w *Robotniku* (tłum. W. Kunicki, PWN 2010), przedstawiając koncepcję „linii” jako czynnego ujścia, przebiegającą między dwiema figurami, dawnego Żołnierza i nowoczesnego Robotnika, wyznaczając im inną rolę, zestawiając w innym układzie (z tego jej aspektu nic już nie zostaje zachowane przez Heideggera w jego rozważaniach poświęconych pojęciu Linii, mimo że są one dedykowane właśnie Jüngerowi).

Ludy zamieszkujące stepy znane są znacznie mniej ze swego ustroju politycznego, ekonomicznego czy społecznego, aniżeli z wynalazków wojennych w zakresie broni ofensywnej i defensywnej, organizacji czy strategii wojskowej, osiągnięć technologicznych (siodło, strzemię, okucie, uprząż...). Historia nieustannie usiłuje zatrzeć ślady koczowników, nigdy jednak nie zdoła dokonać tego całkowicie. Koczownicy bowiem wynajdują złożenie/układ człowiek-zwierzę-bronź, człowiek-koń-łuk. A dzięki temu układowi/złożeniu prędkości, epoki metalu znaczone są kolejnymi innowacjami. Hyksosów topór z brązu w oprawie czy żelazny miecz Hetytów nie różnią się od niewielkiej mocy bomb atomowych. Można sporządzić nader dokładną periodyzację tworzenia kolejnych broni stepowych, przedstawiając sposób, w jaki przeplatają się ze sobą uzbrojenie ciężkie i lekkie (typu scytyjskiego i sarmackiego), z ich formami mieszanymi. Szabla z wytapianej stali, często zakrzywiona i ścięta, broń sieczna, zadająca cios wyprowadzany z boku, obejmuje inną przestrzeń dynamiczną aniżeli broń kolna, miecz kuty z żelaza, którymi atakuje się od frontu. Scytowie sprowadzili szablę do Indii i Persji, gdzie przejęli ją Arabowie. Jak wiadomo, koczownicy stracili swą rolę innowatorów w wytwarzaniu broni wraz z pojawieniem się broni palnej, a zwłaszcza armat („wyparł ich proch armatni”). Niekoniecznie jednak był to wynik nieumiejętności posługiwania się ową bronią: nie tylko takie armie jak turecka, podtrzymująca koczownicze tradycje, rozwinęły nadzwyczajną siłę ogniową, zakreślając nową przestrzeń; lecz również, co jeszcze bardziej charakterystyczne, lekka artyleria bez najmniejszego trudu zintegrowała się z ruchomymi oddziałami wojskowymi i pirackimi okrętami. Armata wyznacza kres koczownictwa raczej dlatego, że wymaga nakładów ekonomicznych, które ponieść jest w stanie jedynie aparat państwa (na które nie mogą sobie pozwolić nawet kupieckie miasta). Niemniej jednak, jeśli idzie o broń białą, a nawet armaty, na horyzoncie każdego *technologicznego postępu* rysuje się postać koczownika³⁷.

Każdy przypadek rzecz jasna budzi spory, czego przykładem są zażarte dyskusje toczące się wokół strzemięcia³⁸. Na ogół wynika to stąd, że trudno odróżnić coś, co pochodzi bezpośrednio od koczowników, od tego, co przejmują oni od imperium, z którym utrzymują kontakty, które podbijają lub z którym się integrują. Między armią imperialną a koczowniczą maszyną wojenną istnieje taka mnogość zazębnień, zapośredniczeń i połączeń, że częstokroć wiele wywodzi się raczej od tej pierwszej. Przykład szabli w tym kontekście jest typowy i w odróżnieniu od strzemięcia nie budzi najmniejszych wątpliwości: jeśli Scytowie rzeczywiście upowszechnili szablę i przekazali ją Hindusom, Persom i Arabom, to również padli jej ofiarą, jako pierwsi uległszy jej ciosom; szablę wynaleziono w imperium chińskim w okresie dynastii Qin i Han, niezrównanym w wyrobie i tygłowym wytopie sta-

³⁷ Lynn White, raczej nieprzychylnie nastawiony wobec przypisywania innowacyjnej mocy koczownikom, przedstawia niekiedy niezwykle rozbudowane ciągi technologiczne, których pochodzenie okazuje się zaskakujące: techniki oparte na ciepłym powietrzu i turbinach, wywodzące się z Malezji (*Medieval Technology*, s. 95: „W ten oto sposób można odkryć łańcuch bodźców technicznych, biegnący od określonych wielkich osiągnięć nauki i technologii z epoki wczesnej nowoczesności, poprzez kres wieków średnich, aż ku malezyjskiej dżungli. Drugi malezyjski wynalazek, tłok, musiał wywrzeć znaczny wpływ na studia nad ciśnieniem powietrza i jego zastosowaniami”).

³⁸ W szczególnie skomplikowanej kwestii strzemięcia zob. Lynn White, *Medieval Technology*, rozdz. I.

li³⁹. Przykład ten pozwala na wskazanie trudności, jakie napotykają archeolodzy i współcześni historycy. Niechęć, a nawet pogarda żywione do koczowników, nieobce są nawet archeologom. W przypadku szabli, w którym fakty wystarczająco silnie przemawiają za jej imperialnym pochodzeniem, nawet najznamienitszy znawca tematu nie omieszkiał dodać, że jej wynalezienia nie sposób przypisać Scytom ze względu na ich koczowniczy ubogi tryb życia, tyglowy wytop stali bowiem, rzekomo z konieczności wiązać się musi z osiadłością. Czemu mamy podążać za nader dawnymi, oficjalnymi źródłami chińskimi, uznając, że to uciekinierzy z armii cesarskiej wyjawili ów sekret Scytom? I co właściwie oznacza „wyjawienie sekretu”, skoro Scytowie nie byli zdolni do posługiwania się nim i nic zeń nie zrozumieli? Uciekinierzy mają twarde karki. Nie buduje się bomby atomowej w tajemnicy, podobnie, jak nie wyrabia się szabli, jeśli nie potrafi się jej odtworzyć i użyć w innych warunkach, włączyć w inne układy. Udostępnienie i upowszechnienie stanowi wszak nieodłączny element postępu innowacyjnego jako jeden z jego przełomowych momentów. Ponadto skąd przekonanie, że stal tyglowa z konieczności wiąże się z osiadłym czy imperialnym stylem życia, skoro jej wynalezienie zawdzięczamy przede wszystkim metalurgom? Zakłada się, że metalurdzy ci muszą podlegać kontroli aparatu państwa; wszelako, siłą rzeczy, musieli oni cieszyć się również pewnym zakresem technicznej autonomii i społecznej niewidzialności, przez co, nawet pod kontrolą, w równym stopniu podlegali państwu, co cieszyli się koczowniczą swobodą. Nie ma żadnych uciekinierów zdradzających tajemnicę, są tylko metalurdzy, którzy ją przekazują i umożliwiają jej dostosowanie i rozpowszechnienie: to zupełnie inny rodzaj „zdrady”. Ostatecznie tym, co utrudnia w tak wielkim stopniu całą tę dyskusję (zarówno w spornym wypadku strzemięcia, jak i bezspornym wypadku szabli), nie są wyłącznie przesady odnoszące się do koczowników, lecz również brak dostatecznie opracowanego pojęcia ciągu/sekwencji technologicznej (w jaki sposób określa się *ciąg/sekwencję lub continuum technologiczne* i jego zmienne rozszerzenia/odgałęzienia z danego punktu widzenia?).

Niczymu nie służy twierdzenie, że metalurgia jest nauką dlatego, że odkrywa stałe prawa, na przykład temperatury topnienia metalu, niezależnie od czasu i położenia. Metalurgii bowiem nie sposób przede wszystkim oddzielić od licznych linii zmienności: zmienności meteorytów i rodzimych złóż; zmienności rud i proporcji metalu; zmienności stopów, naturalnych i sztucznych; zmienności obróbki metali; zmian jakości, które umożliwiają daną obróbkę lub z niej wynikają (jak w wypadku dwunastu odmian miedzi wyróżnionych, opisanych i zestawionych ze względu na miejsce pochodzenia i stopnie rafinacji w Sumerze⁴⁰). Wszystkie te zmienne mogą zostać pogrupowane w dwóch wielkich rubrykach: *osobliwości, czyli czasoprzestrzennych istności (heccéités)*, przynależnych różnym porządkom i dotyczących ich działania, jak proces odkształcania czy przekształcania; *jakości afektywnych* czy też *cech wyrażenia*, przynależnych różnym poziomom, które odpowiadają owym osobliwościom i działaniom (twardość, ciężar, kolor itd.). Powróćmy do przykładu szabli, jak

³⁹ Zob. znakomity artykuł autorstwa A. Mazaheriego *Le sabre contre lépée*, „Annales”, t. 13, nr 4, 1958. Zastrzeżenia, jakie tutaj wysuwamy, w niczym nie umniejszają ważności tego tekstu.

⁴⁰ Henri Limet, *Le travail du métal au pays de Sumer au temps de la IIIe dynastie d'Ur*, Les Belles Lettres 1960, s. 33-40.

również stali tyglowej: wymaga on aktualizacji pierwszej osobliwości, czyli stopienia żelaza w wysokiej temperaturze; następnie drugiej osobliwości, odsyłającej do stopniowego odwęglania; odpowiadają im cechy wyrażenia niesprowadzające się wyłącznie do twardości, łamliwości, gładkości, lecz również do fal czy wzorów kreślonych przez krystalizację, wynikających z wewnętrznej struktury wytapianej stali. Miecz z żelaza odsyła do innych osobliwości, ponieważ się go wykuwa, nie wytapia, odlewa, chłodzi wodą, a nie powietrzem, wytwarza w całości, w jednym kawałku, a nie stopniowo; jego cechy wyrażenia są z konieczności inne, ponieważ przebija on zamiast ciąć, atakuje z przodu, nie z ukosa; a nawet kształt wyrażenia otrzymuje on w zupełnie inny sposób, dzięki zdobieniu⁴¹. O *gromadzie maszynowej* czy ciągu/szeregu technologicznym mówić można zawsze wówczas, gdy natrafiamy na *zbiór/zespół dających się poszerzyć – z pomocą określonych działań – osobliwości, zbiegających się i uzbiegnających wokół jednej lub kilku przyporządkowanych cech wyrażenia*. Jeśli osobliwości lub działania są rozbieżne, w różnym lub w tym samym materiale, wówczas mamy do czynienia z dwoma różnymi od siebie gromadami: to właśnie przypadek żelaznego miecza pochodzącego od sztyletu oraz szabli wywodzącej się od noża. Każdą gromadę określają jej swoiste osobliwości i działania, jej jakości i cechy, wyznaczające stosunek między pragnieniem a elementem technicznym (afekty „właściwe” szabli różnią się od afektów miecza).

Możliwe zawsze pozostaje usadowienie się na poziomie osobliwości dających się przeciągnąć między gromadami poprzez ich połączenie. Koniec końców, istnieje tylko jeden filogenetyczny rodowód, jedna i ta sama gromada (*phylum*) maszynowa, idealnie ciągła: strumień materii-ruchu, strumień materii znajdującej się w ciągłej zmianie, nośnik osobliwości i cech wyrażenia. Ten sprawczy i wyrażeniowy strumień jest w równym stopniu naturalny, co sztuczny: jest niczym ludzka i naturalna jednostka. Jednakże w tym samym czasie nie realizuje się on tu i teraz bez podziału, różnicowania się. Nazywać będziemy *układem* (*agencement*) wszelki zbiór osobliwości i cech wyprowadzonych/podjętych z owego strumienia – dobranych, zorganizowanych, uwarstwionych – w sposób umożliwiający sztuczne i naturalne uzbiegnięcie (spójność); układ w tym znaczeniu jest najprawdziwszym wynalazkiem. Układy mogą się grupować w ogromne całości, stanowiące „kultury”, a nawet „epoki”; różnicują jednak zarazem gromadę czy przepływ, dzieląc ją na inne gromady danej rangi czy stopnia, wprowadzając wybiórczo nieciągłości w idealną ciągłość materii-ruchu. Jednocze-

⁴¹ Mazaheri trafnie pokazuje, w jaki sposób szabla i miecz odsyłają do dwóch odrębnych ciągów technologicznych. Warto zauważyć, że *damastowanie*, które wcale nie pochodzi od Damaszku, lecz od greckiego lub perskiego słowa oznaczającego diament, wskazuje na taką obróbkę wytopionej stali, która nadaje jej twardość diamentu, oraz na wzory, które powstają w tej stali poprzez krystalizację cementytu („prawdziwy damast wykonywany był w centrach, które nigdy nie zaznały rzymskiej dominacji”). Natomiast *damaskinaż*, wywodzący się z Damaszku, oznacza wyłącznie zdobienia metalu (lub tkanin), przypominające wzory świadomie przywołujące damastowanie za pomocą zupełnie innych środków. [żadna z tych technik nie dotyczy stali damasceńskiej, która wykonywana była inną techniką niż damast. Damastowanie oznacza po prostu skuwanie ze sobą kolejnych warstw stali, podczas gdy stal damasceńska wytapiana była w sposób jednorodny – broń wytwarzana metodą damastowania rzeczywiście nosiła podobne do stali damasceńskiej wzory, jednak sposób ich powstawania był w obydwu wypadkach całkowicie odmienny. Za czasów Deleuze’a cały czas sądzono, że stal damasceńska wytwarzana była metodą skuwania. Niedawne badania wykazały jednak, że ma ona raczej jednolitą strukturę – przyp. tłum]

śnie układy rozcinają gromadę na odrębne różniące się od siebie rody, zaś maszynowa gromada przecina je wszystkie jednocześnie, odchodzi z jednego, by pojawić się w drugim, bądź zapewnia im koegzystencję. Pewna osobliwość skryta na skraju gromady, przykładowo chemia organiczna, zostaje wydobyta na powierzchnię przez określony układ, który ją wybierze, zorganizuje, odkryje w danym miejscu i momencie. Można wyróżnić w tym wypadku wiele odmiennych linii: jedne, filogenetyczne, przemierzają znaczne odległości, biegnąc poprzez układy epok i rozmaitych kultur (od dmuchawy do armaty? od kamiennego młyna do śmigła? od kotła do silnika?); inne, ontogenetyczne, zamykają się w pewnym układzie i wiążą ponownie jego rozmaite elementy, lub przemieszczają dany element, niekiedy z pewnym opóźnieniem, do innego układu o odmiennej naturze, jednak w obrębie tej samej kultury lub tej samej epoki (na przykład podkowa, która przemieszcza się do układów rolniczych). Uwzględnienia wymaga zatem wybiórcze oddziaływanie układów na gromadę i ewolucyjną reakcję gromady, o ile podziemny nurt, biegnący od jednego układu do drugiego lub wypływający z niego, porywa go za sobą i otwiera. *Elan vital*? Najdalej w technologicznym witalizmie, wzorującym ewolucję techniczną na pojmowanej ogólnie ewolucji biologicznej, posunął się Leroi-Gourhan: pewna *powszechna tendencja*, naładowana wszelkimi osobliwościami i cechami wyrażenia, przenika wewnętrzne środowiska oraz techniki, w których się załamuje bądź różnicuje w zależności od osobliwości i cech, jakie każde z nich zachowuje, dobiera, łączy, grupuje, wynajduje⁴². Bez wątpienia istnieje pewna zmienna maszynowa gromada, tworząca układy techniczne, podczas gdy układy wynajdują zmienne gromady. Linia technologiczna różni się znacząco w zależności od tego, czy kreśli się ją w gromadzie, czy też wpisuje się ją w układy; w obu wypadkach jednak pozostają one od siebie nieodłączne.

W jaki zatem sposób można określić ową materię-ruch, materię-energię, materię-przepływ, materię podlegającą ciągłej zmianie, która wchodzi w układy i je opuszcza? Jest to materia odwarstwiona, zdeterytorializowana. Zdaje nam się, że to Husserl wykonał decydujący krok na drodze myślenia, odkrywając obszar istot *materialnych i mętnych*, to znaczy rozproszonych, niedokładnych, a jednak ścisłych, wyróżniając pośród nich istoty stałe, metryczne i formalne. Widzieliśmy, że owe mętne istoty różnią się zarówno od rzeczy uformowanych, jak istot formalnych. Stanowią one nieostre całości. Uwypuklają one *cielesność* (materialność), która nie pokrywa się ani z formalną rozumową istotnością, ani ze zmysłową, ukształtowaną i postrzeganą rzeczowością. Cieleśność ta ma dwie właściwości: z jednej strony, nie daje się oddzielić od dążenia ku granicy jako zmiany stanu, od procesu odkształcenia i przekształcenia działającego w równie niedokładnej czasoprzestrzeni, działając niczym wydarzenie (odcięcie, dodawanie, rzutowanie...); z drugiej strony, jest nieodłączna od jakości ekspresywnych lub intensywnych, wyższego lub niższego stopnia, wytworzonych w sposób właściwy zmiennym afektom (opór, twardość, ciężar, kolor...). Istnieje zatem rodzaj krążącego łączenia, *wydarzeń-afektów*, stanowiącego

⁴² André Leroi-Gourhan, *Milieu et technique*, Albin Michel 1945, s. 356 i nast. Gilbert Simondon podjął, w kilku krótkich seriach, pytanie o „ostateczne źródła linii technologicznej” czy też o powstanie „istoty techniki (*essence technique*)” w: *Du mode d'existence des objets techniques*, Aubier 1969, s. 41 i nast.

mętną istotę cielesną, odróżniającego się od osiadłego wiązania „określonej/stałej istoty – własności wynikających z niej w rzeczy”, „istoty formalnej – rzeczy uformowanej”. Husserl bez wątpienia wykazywał się skłonnością do czynienia z mętną istotą swego rodzaju zapośredniczenia między istotą a bytem zmysłowym, między rzeczą a pojęciem, co przypomina nieco schemat kantowski. Czyż okrąg nie jest istotą mętną lub schematyczną, zapośredniczeniem między zmysłowymi, okrągłymi rzeczami a pojęciową istotą okręgu? Wobec tego okrąg istnieje jako afekt progowy (ani ostry, ani szpiczasty) i jako proces graniczny (kolistość), za pośrednictwem rzeczy zmysłowych i czynników technicznych: koła młyńskie, garncarskie, samochodowe, kołowrotki, tuleje... Jednak można tu mówić o „pośredniczeniu” jedynie o tyle, o ile to, co pośredniczące, jest niezależne, o ile rozciąga się *samo* między rzeczami, między myślami, by ustanowić całkiem nowy stosunek pomiędzy myślami, *mglistą* tożsamość między nimi.

Pewne zaproponowane przez Simondona rozróżnienia przypominają te, które znaleźć można u Husserla. Simondon wskazuje bowiem na technologiczną niewystarczalność modelu złożenia materia-forma, gdyż zakłada on pewną stałą formę i uznawaną za jednorodną materię. Idea prawa zaś zapewniać ma spójność tego modelu, bowiem to prawa podporządkowujące materię danej formie i na odwrót, urzeczywistniają w materii daną istotową własność wywiedzioną z formy. Simondon jednak pokazuje, że model *hylemorficzny* odsuwa na dalszy plan wiele rzeczy, czynnych i afektywnych. Z jednej strony, materii uformowanej lub formowalnej należy przydać całą ruchomą materialność energetyczną, nosicielkę *osobliwości lub istności*, które są niczym ukryte formy, raczej topologiczne niż geometryczne, i łączą się z procesami deformacji: na przykład różnorodne rodzaje ugięcia i skręcenia włókien w drewnie, wzdłuż których rozłupuje się je na szczapy. Z drugiej strony, istotowym własnościom materii, wynikającym z istot formalnych, należy przydać *zmiennie afekty intensywne*, które niekiedy są wynikiem działania, niekiedy zaś, przeciwnie, je umożliwiają: na przykład mniej lub bardziej porowate czy elastyczne i odporne drewno. W każdym razie chodzi o to, by podążać za drewnem i wzdłuż jego słoików, łącząc działanie i materialność, zamiast narzucać materii formę: nie tyle o odnoszenie się do materialności poddanej prawu, ile do materialności obdarzonej *nomosem*. Chodzi nie tyle o formę zdolną narzucić określone własności, ile o materialne cechy wyrażenia, które stanowią afekty. Niewątpliwie zawsze istnieje możliwość „przekładu” na pewien model tego, co mu się wymyka: dlatego moc zmienności materialności można odnieść do praw, które przyjmują ustaloną postać i materialną trwałość. Nie obywa się to jednak nigdy bez pewnego zakłócenia, polegającego na wyrwaniu zmiennych z ich stanu ciągłej zmienności i wydobyciu z nich stałych punktów oraz trwałych relacji. Tym samym dochodzi tu do rozchwiania zmiennych, wskutek czego zmienia się sama natura równań, które odrywają się od materii-ruchu (nierówności, adekwatności) i stają się wobec niej zewnętrzne. Sęk nie w tym, czy tego rodzaju przekład jest pojęciowo uprawniony (gdyż jest), lecz wyłącznie w tym, jaki ogląd zostaje tutaj utracony. Ujmując rzecz w skrócie, Simondon zarzuca modelowi hylemorficznemu ujmowanie formy i materii jako dwóch określonych z osobna terminów, jako krańców dwóch łańcuchów, których łączącego ogniwa nie sposób już dostrzec, jako prostego stosunku modelowania,

nie ma bowiem już w nim miejsca na ciągle i nieprzerwanie zmienne kształtowanie⁴³. Krytyka schematu hylemorficznego opiera się na „istnieniu, między materią a formą, pewnej strefy o średnim i pośrednim wymiarze”, strefy energetycznej, cząsteczkowej – właściwej przestrzeni, rozpościerającej swą materialność w materii, właściwej liczby, pozostawiającej swe ślady w formie...

Powracając do naszej definicji: *gromada maszynowa* to materialność, naturalna lub sztuczna bądź taka i taka równocześnie, materia w ruchu, przepływ materii, nieustannie się zmieniająca, jako nosicielka osobliwości i cech wyrażenia. Wynikają z tego oczywiste konsekwencje: za materią-przepływem można jedynie podążać. Owo działanie polegające na podążaniu może, rzecz jasna, dokonywać się w miejscu: rzemieślnik, który hebluje, podąża za drewnem i jego słojami, nie ruszając się z miejsca. Jednak to podążanie jest jedynie szczególną sekwencją ogólniejszego procesu. Rzemieślnik bowiem zmuszony jest do podążania również w innym sensie, szukając drewna tam, gdzie go nie brak, drewna o odpowiednich słojach. W przeciwnym wypadku musi je sprowadzić: tylko dlatego, że kupiec bierze na siebie obsługę transportu w odwrotnym kierunku, rzemieślnik może oszczędzić sobie samemu tej wyprawy. Jednak rzemieślnik jest samowystarczalny jedynie wówczas, gdy jest zarazem poszukiwaczem; organizacja zaś, która wprowadza podział na poszukiwacza, kupca i rzemieślnika, zdążyła już okaleczyć rzemieślnika, czyniąc zeń „robotnika”. Mianem rzemieślnika określamy zatem kogoś, kto decyduje się podążać za strumieniem materii, za maszynową gromadą. Jest on *drogowcem*, *wędrowcem*. Podążać za strumieniem materii, to przemierzać pewien szlak, wędrować. To bezpośredni ogląd w działaniu. Z pewnością istnieją podrzędne drogi, gdzie nie strumień materii jest przedmiotem poszukiwań, lecz na przykład rynek. Tak czy owak, zawsze podąża się za strumieniem, nawet jeśli nie jest to strumień materii. Istnieją także trasy drugorzędne, wiodące z innego „warunku”, nawet jeśli wywodzą się zeń w sposób konieczny. Przykładowo *wędrowny pasterz owiec*, czy to rolnik, czy hodowca, porzuca grunty wraz z ich wyjałowieniem bądź zmianą pory roku; jednak podąża on za strumieniem gruntów jedynie pośrednio, ponieważ przemieszcza się przede wszystkim ruchem obrotowym, który od początku przywieść ma go z powrotem na miejsce, z którego wyruszył, gdy las się już odrodził, ziemia użyźniła, zmieniła się pora roku. Wędrowny pasterz owiec nie podąża za strumieniem, lecz wytycza okrąg, nie podąża też wzdłuż strumienia, lecz krąży po jego obwodzie, nawet jeśli ten stale się powiększa. Wędrowny pasterz jest zatem podróznym jedynie w konsekwencji, staje się sobą jedynie wówczas, gdy dobiegnie końca jego okrężna droga po polach i pastwiskach, a okrężna droga wydłuży się na tyle, że strumień ten wymknie się z jej obwodu. Nawet kupiec jest wędrownym pasterzem w tej mierze, w jakiej strumienie handlowe podporządkowane są krążeniu między punktem wyjścia a celem (poszukiwać-sprawdzać, importować-eksportować, kupować-sprzedawać). Niezależnie od wzajemnych powiązań strumień i obwód znacznie

⁴³ W kwestii stosunku między modelowaniem a kształtowaniem oraz tego, jak modelowanie skrywa lub ogranicza działanie kształtowania nieodzowne dla materii ruchu, zob. Gilbert Simondon, *Du mode d'existence*, s. 28-50 („kształtowanie i modelowanie w sposób ciągły i nieprzerwanie zmienny”, s. 42). Simondon trafnie wskazuje na to, że schemat hylemorficzny zawdzięcza swą moc nie działaniu technologicznemu, a społecznemu modelowi *pracy*, który je sobie podporządkowuje (s. 47-50).

się od siebie różnią. *Migrant*, o czym się przekonaliśmy, jest kimś jeszcze innym. *Koczownika* zaś nie określa się ani jako *podróżnego*, ani jako *wędrownego pasterza*, ani jako *migranta*, mimo że w konsekwencji nim jest. Pierwotnym określeniem koczownika jest w istocie to, że zajmuje on i obejmuje gładką przestrzeń: pod tym względem określa się go mianem koczownika (co do jego istoty). Koczownicy sami mogą stać się wędrownymi pasterzami lub podróżnymi jedynie ze względu na wymogi narzucane przez gładkie przestrzenie. Jednym słowem, niezależnie od faktycznych powiązań między koczownictwem, podróżą a wędrownym pasterstwem, ich podstawowe pojęcie różni się w każdym z trzech przypadków (przestrzeń gładka, strumień materii, krążenie). Wobec czego, jedynie wychodząc od odrębnego pojęcia, ocenić można owo złożenie, sposób jego wytwarzania, formę oraz porządek, w jakim się wytwarza.

Wyszliśmy jednak powyżej od pytania: dlaczego *gromada maszynowa*, strumień materii, miałyby być z istoty metaliczne czy też metalurgiczne? Również tutaj jedynie odrębne pojęcie może nam podsunąć właściwą odpowiedź, wskazując na szczególny, pierwotny stosunek pomiędzy podróżą a metalurgią (deterytorializacja). Wszelako przykłady przywołane za Husserlem i Simondonem obok metali odnoszą się do drewna oraz gliny; co więcej, czyż nie istnieją strumienie ziół, wody, trzody, które również tworzą niezliczone gromady lub materie w ruchu? Teraz łatwiej odpowiedzieć nam na te pytania. Wszystko dzieje się tak, jak gdyby metal i metalurgia wprowadzały i wynosiły na poziom świadomości coś, co kryje się bądź tkwi pograżone w innych materiałach i działaniach. Bowiem gdzieś indziej każde działanie dokonuje się między dwoma progami, z których jeden stanowi materię przygotowaną do działania, drugi zaś formę do ucieleśnienia (na przykład glina i forma odlewnicza). Stąd model hylemorficzny czerpie swą ogólną wartość, gdyż ucieleśniona forma, wyznaczająca kres i cel działania, może służyć za materię nowego działania, choć jedynie w ramach pewnego ustalonego porządku, wyznaczającego kolejność progów. Natomiast w przypadku metalurgii, działania nieustannie przeskakują i omijają progi, przez co materia energetyczna wykracza poza materię przygotowaną, zaś odkształcenie i przekształcenie jakościowe wykracza poza formę⁴⁴. Dlatego zwilżanie zazębia się z kuciem ponad przyjmowaniem formy. A w przypadku odlewnictwa, metalurg w pewnym sensie działa wewnątrz odlewniczej formy. Wytapiana i odlewana stal zaś przechodzi szereg kolejnych odwęgleń. Na koniec, w metalurgii jest możliwość ponownego przetopu i użycia materii, której nadać *formę sztabki*: dziejów metalu niepodobna oddzielić od owej szczególnej formy, której nie należy mylić ani z zapasem, ani towarem; wypływa z niej wartość monetarna. Ujmując ogólniej, metalurgiczna idea „reduktora” wyraża podwójne wyzwolenie materialności

⁴⁴ Simondon nie skupia się jakoś szczególnie na problemach metalurgii. W istocie, jego analiza nie ma charakteru historycznego i odnosi się raczej do elektroniki. Jednak, w ujęciu historycznym, nie istnieje elektronika, która nie byłaby uwikłana w metalurgię. Stąd też hołd, jaki składa jej Simondon: „Metalurgia nie daje się całkowicie ująć za pomocą schematu hylemorficznego. Przyjęcie formy nie dokonuje się natychmiast, w sposób widoczny, lecz na drodze szeregu następujących po sobie operacji: nie można wyraźnie wyróżnić przyjęcia formy i jakościowego przekształcenia: kucie i chłodzenie stali, odpowiednio, poprzedzają i następują po czymś, co można by nazwać przyjęciem formy we właściwym sensie: kucie i chłodzenie są jednak ustanowieniami przedmiotów” (Simondon, *L'individu*, s. 59).

poprzez stosunek do materii przygotowanej do przekształcenia oraz przekształcenia poprzez stosunek do formy mającej się ucieleśnić. Materia i formy nigdy nie wydawały się tak trwale ze sobą splecione jak w metalurgii; jednakże to forma pewnego ciągłego rozwoju dąży do zastąpienia następstwa form, to materia ciągłej zmiany dąży do zastąpienia zmienności materii. Jeśli metalurgia jest istotnie powiązana z muzyką, to nie tylko za sprawą odgłosów kucia, lecz z powodu przenikającego obydwie sztuki dążenia do wydobycia spoza odrębnych form ciągłości rozwoju formy, spoza zmiennych materii ciągłej zmiany materii: poszerzona chromatyka dźwiga zarówno muzykę, jak i metalurgię; muzyczny kowal to pierwszy „transformator”⁴⁵. Jednym słowem, metal i metalurgia wydobywają na światło dzienne życie właściwe materii, żywotny stan materii jako takiej, materialny witalizm, który, bez wątpienia, działa wszędzie, jednak zazwyczaj pozostaje w ukryciu lub w głębi, niepoznawalny, rozbity przez model hylemorficzny. Metalurgia jest świadomością lub myślą materii-strumienia, metal zaś korelatem owej świadomości. Jak ujmuje to pan-metalizm: metal pokrywa się z wszelką materią, materia zaś w całości jest metalurgią. Nawet wody, zioła, drzewa i zwierzęta są przesycone solami i składnikami mineralnymi. Nie wszystko jest metalem, ale metal jest we wszystkim. Jest przewodnikiem wszelkiej materii. Maszynowa gromada jest metalurgiczna, a przynajmniej obsadzona jest metaliczną głowicą, swym naprowadzającym, ruchomym urządzeniem. Myśl rodzi się wraz z metalem, nie wraz z kamieniem: metalurgia to uosobienie nauki mniejszej, nauki „niewyraźnej”, albo fenomenologii materii. Cudowna idea *życia nieorganicznego* – tej samej, z której Worringer uczynił barbarzyńską ideę *par excellence*⁴⁶ – jest odkryciem, poznaniem metalurgii. Metal nie jest ani rzeczą, ani organizmem, lecz *Ciałem* bez Organów. „Linia północna albo gotyk” to przede wszystkim linia górnicza i metaliczna, okalająca owo ciało. Stosunek między metalurgią a alchemią nie opiera się, wbrew Jungowi, na symbolicznej wartości metalu i odpowiedniości duszy organicznej, lecz na immanentnej mocy cielesności w każdej materii oraz na duchu jedności – solidarności, która się z nią wiąże.

Pierwszym i pierwotnym podróznikiem jest rzemieślnik. Jednak rzemieślnik nie jest myśliwym, rolnikiem ani hodowcą. Nie jest czyścicielem zboża ani garncarzem parającym się rzemiosłem jedynie przy okazji. To on podąża za materią-strumieniem jako czystą produktywnością, a zatem pod postacią mineralną, nie zaś roślinną czy zwierzęcą. Nie jest człowiekiem ziemi ani gleby, lecz człowiekiem podziemia i podglebia. Metal jest czystą produktywnością, tak jak ten, kto podąża za metalem, jest wytwórcą przedmiotów *par excellence*. Jak pokazał Gordon Childe, metalurg jest pierwszym wyspecjalizowanym rzemieśln-

⁴⁵ Nie należy brać pod uwagę jedynie mitów, ale również historię pozytywną: na przykład rola „mosiędzu” w ewolucji formy muzycznej; albo wprowadzenie „metalicznej syntezy” w muzyce elektronicznej (Richard Pinhas).

⁴⁶ Wilhelm Worringer definiował sztukę gotycką przez „pierwotną, acz ożywioną linię geometryczną”. Tyle, że to życie nie jest organiczne, tak jak było w świecie klasycznym: linia ta „nie kryje żadnego organicznego wyrazu, choć w całości jest żywa. (...) jako że pozbawiona jest jakiegokolwiek organicznego zabarwienia, jej życiowa ekspresja musi być czymś odrębnym od życia organicznego. (...) W takiej ożywionej geometrii, zapowiadającej ożywioną algebrę architektury gotyckiej, tkwi patetyczność ruchu, skłaniającego nasze zmysły do obcych im dotąd wyczynów” (*L'art gothique*, tłum. D. Decourdemanche, Gallimard 1941, s. 69-70).

nikiem i jako taki kształtuje i stanowi *ciało* (ciało tajnych stowarzyszeń, gildii, związków). Rzemieślnik-metalurg jest podróznym, podąża bowiem za materią-strumieniem podglebia. Metalurg pozostaje rzecz jasna związany z „innymi”, przynależnymi glebie, ziemi czy niebu. Nawiązuje stosunki z rolnikami, z osiadłych wspólnot i niebiańskimi funkcjonariuszami imperium, którzy nadkodują owe wspólnoty: faktycznie, potrzebuje ich do życia, jego przetrwanie zależy wręcz od rolnych zasobów imperium⁴⁷. W swej pracy pozostaje on jednak w związkach z leśnikami, częściowo od nich zależny: budować musi swe warsztaty w pobliżu lasu z racji zapotrzebowania na opał. W swej przestrzeni jest on również związany z koczownikami, ponieważ podglebie łączy głębę przestrzeni gładkiej z ziemią przestrzeni wyżłobionej: nie ma kopalni w aluwialnych dolinach imperialnych rolników, przemierzać trzeba pustynie, wspinać się na góry, kontrolowanie kopalń zawsze należy do ludów koczowniczych, *każda kopalnia stanowi linię ujścia*, łącząc się z innymi przestrzeniami gładkimi – której odpowiednikiem obecnie byłyby szyby ropy naftowej.

Archeologia i historia pozostają zaskakująco powściągliwe w kwestii kontrolowania kopalń. Zdarza się, że imperia cechują się silną organizacją metalurgiczną, mimo że nie posiadają kopalń; na Bliskim Wschodzie brakuje cyny, tak potrzebnej przy produkcji brązu. Znaczna ilość metalu sprowadza się tam pod postacią sztab, i to z bardzo daleka (jak cynę z Hiszpanii, a nawet Kornwalii). Tak złożona sytuacja prowadzi nie tylko do silnej imperialnej biurokracji oraz znacznej rozbudowy obwodów handlowych. Pociąga ona za sobą również inną politykę ruchu, w ramach której państwa natrafiają na zewnątrz, w ramach której zderzają się między sobą rozmaite ludy, a nawet się organizują w celu objęcia kopalń kontrolą w danym aspekcie (wydobycie, węgiel drzewny, warsztaty, transport). Nie wystarczy stwierdzić, że na świecie toczą się wojny górnicze i podejmuje się wydobywcze ekspedycje; nie wystarczy przywołać „eurazjatycką syntezę koczowniczych warsztatów od skraju Chin po zachodnie krańce Europy”, uznawszy że „koczownicza ludność od czasów prehistorycznych pozostaje w kontakcie z głównymi centrami metalurgicznymi starego świata”⁴⁸. Należałoby zgłębić stosunki koczowników z owymi ośrodkami, z kowalami, których zatrudniają lub których odwiedzają, z ościennymi ludami i grupami z gruntu metalurgicznymi, z którymi sąsiadują. Jaka jest sytuacja na Kaukazie i w Ałtaju? W Hiszpanii i w Afryce Północnej? Kopalnie są źródłem strumieni, mieszanin i ujść, pozbawionymi niemal jakiegokolwiek historycznego odpowiednika. Nawet w przypadku kopalń podlegających ścisłej kontroli imperium, będących w ich posiadaniu (jak w przypadku imperium chińskiego czy rzymskiego), górnicy częstokroć prowadzą pokątną działalność wydobywczą, nawiązują sojusze czy to z koczowniczymi najeźdźcami i barbarzyńcami, czy ze zbuntowanymi wieśniakami. Badania mitów, a nawet rozważania etnograficzne nad statusem kowali

⁴⁷ To jeden z kluczowych punktów tezy Childe’a z jego pracy *The Prehistory of European Society* (Cassell 1962): metalurg jest pierwszym wyspecjalizowanym rzemieślnikiem, któremu przetrwanie umożliwia wykształcenie się pewnego rolnego nadmiaru. Związek kowala z rolnictwem nie opiera się więc wyłącznie na wytwarzanych przez niego narzędziach, lecz również na uzyskiwanym dzięki nim pożywieniu. Dogoński mit, analizowany w rozmaitych swych odmianach przez Griaule’a, wskazuje na stosunek, w którym kowal otrzymuje lub kradnie ziarno, ukrywając je w swoim „młocie”.

⁴⁸ Maurice Lombard, *Les métaux dans l’ancien monde du Ve au XIe siècle*, Mouton 1974, s. 75, 255.

odwracają naszą uwagę od tego rodzaju pytań natury politycznej. Rzecz w tym, że mitologia i etnologia nie dysponują w tym względzie stosowną metodą. Nazbyt często pada pytanie, jak *inni*, „reagują” na kowala: tym samym popadamy w te wszystkie komunały dotyczące dwuznaczności uczucia, powiadając, że kowal jest jednocześnie czczony, budzi lęk i pogardę (wśród koczowników), wciąż otaczany częściej wśród ludów osiadłych⁴⁹. Przez to jednak traci się z oczu powody tej sytuacji, specyfikę samej postaci kowala, niesymetryczną relację, w którą on sam wchodzi z koczownikami i ludami osiadłymi, swoiste *afekty*, jakie wynajduje (afekt metalurgiczny). Poszukiwanie uczuć żywionych przez innych wobec kowala powinno być poprzedzone ujęciem samego kowala jako Innego, z tej przyczyny pozostającego w odmiennych stosunkach afektywnych z wiodącymi osiadły bądź koczowniczy tryb życia.

Nie ma kowala koczowników ani kowala osiadłych. Kowal jest wędrowny, jest podróżnikiem. Szczególnie ważny z tego punktu widzenia jest sposób zamieszkiwania przezeń przestrzeni, która nie jest ani wyżłobiona, jak w przypadku życia osiadłego, ani nie jest gładką przestrzenią koczowników. Kowal zamieszkuje namiot czy domostwo tak, jak metal spoczywa w złożu; dlatego może mieszkać w grocie, norze czy ziemiance, w na poły czy całkowicie ukrytej w ziemi jamie. Jest troglodytą, nie z natury jednak, lecz z potrzeby i z racji sztuki, jaką się para⁵⁰. Jeden ze znakomitych tekstów Éliego Faure’a obrazuje piekielny pochod wędrownych ludów indyjskich, drążących przestrzeń i wyłaniające się z niej fantastyczne formy, przypominające wyłomy, żywotne formy nieorganicznego życia. „Na brzegu morza, u podnóża góry, natrafiali na ściany granitu. Wdzierali się weń, żyli, kochali, pracowali, umierali i rodzili się w jego cieniu, po trzech lub czterech wiekach wychodzili w odległych miejscach, przeniknąwszy górę. Pozostawiali za sobą wydrążoną skałę, z chodnikami wykutymi we wszystkich kierunkach, wyrzeźbionymi, wyciosanymi ścianami, filarami naturalnie ukształtowanymi lub sztucznie wydobytymi na światło dzienne, pokrytymi przez dziesięć tysięcy przerażających lub czarujących postaci. (...) człowiek przystaje tutaj bez walki na swoją siłę i swoją nicość. Nie domaga się on od formy potwierdzenia jakiegoś określonego ideału. Wydobywa go brutalnie z bezkształtu, zgodnie z pragnieniem samej bezkształtności. Wykorzystuje zacienione zakamarki i skalne nierówności”⁵¹. Metalurgiczne Indie. Przekuwanie gór zamiast ich zdobywania, rycie w ziemi, zamiast jej żłobienia, drążenie przestrzeni zamiast jej wygładzania, drążenie dziur w ziemi niczym w szwajcarskim serze. Jedno z ujęć z filmu *Strajk* przedstawia wydrążoną przestrzeń, z której wygląda niepokojąca zgraja ludzi, wychodzących ze swych nor na rozkopanym polu. Znamię Kaina to

⁴⁹ Sytuacja społeczna kowala, zwłaszcza na terenie Afryki, była swego czasu przedmiotem szczegółowych analiz; zob. klasyczne studium W. Cline, *Mining and Metallurgy in Negro Africa* („General Series in Anthropology”, nr 5, 1937); i Pierre Clement, *Le forgeron en Afrique noire* („Revue de géographie humaine et d’ethnologie”, nr 2, 1948). Badania te jednak nie są rozstrzygające; bowiem, choć przywoływane przesłanki są ścisłe („reakcja pogardy”, „akceptacja”, „lęk”), o tyle płynące z nich wnioski są niejasne i wzajemnie uwikłane, o czym świadczą tabele Clementa.

⁵⁰ Por. Jules Bloch, *Les Tziganes*, PUF 1969, s. 47-54. Bloch pokazuje dokładnie, w jaki sposób rozróżnienie osiadły-nomadyczny staje się wtórne względem sposobu zamieszkiwania właściwego troglodytom.

⁵¹ Élie Faure, *Histoire de l’art, l’art médiéval*, Le Livre de poche 1964, s. 38.

cielesny i afektywny znak podglebia, przenikający równocześnie wyżłobioną ziemię osiadłej przestrzeni i koczowniczą głąbę przestrzeni gładkiej, nie zatrzymujący się przy żadnej z nich tułaczce, zamię podróży, podwójna grabież i podwójna zdrada metalurga, sprzeniewierzającego się rolnictwu i hodowli. Czy należy zatem zachować imię Kainitów lub Kenitów jedynie dla tych metalurgicznych ludów, które wyłaniają się z pomroki dziejów? Prehistoryczną Europę przemierzają ludy z *toporami bojowymi*, nadciągające ze stepów, metaliczna gałąź koczowników, która się od nich oderwała, oraz ludy *kultury pucharów dzwonowatych*, pochodzące z Andaluzji, gałąź wywodząca się z megalitycznych ludów rolniczych⁵². Ludy obce, dolichocefaliczne i brachycefaliczne, krzyżujące się ze sobą i rozpierzchnięte po całej Europie. Czy to one kontrolowały kopalnie, ryjąc europejską przestrzeń we wszystkie strony, kształtując naszą, europejską przestrzeń?



Przeźrzeń wydrążona

⁵² Na temat owych ludów i ich tajemnic zob. analizy Gordona Childe'a, *The Prehistory of European Society* (rozdział VII „Misjonarze, kupcy i wojownicy Europy Środkowej”) oraz *The Dawn of European Civilization*, Knopf 1958.

Kowal nie jest koczownikiem pośród koczowników, osadnikiem pośród osadników czy półkoczownikiem pośród koczowników ani półosadnikiem pośród osadników. Stosunek do innych wynika z jego wewnętrznego błędzenia, z jego niewyraźnej istoty, a nie na odwrót. W swej swoistości, o ile jest podróźnym, o ile wytycza wydrążoną przestrzeń, porozumiewa się z konieczności z osadnikami i koczownikami (oraz innymi, z wędrownymi leśnikami). Przede wszystkim w nim samym tkwi owa dwoistość: jest hybrydą, mieszaniną, bliźniaczym tworem. Jak twierdzi Griaule, dogoński kowal nie jest „nieczysty”, jest „mieszkańcem” i właśnie z tego względu jest on *endogamiczny*, nie żeni się z czystymi o uproszczonym pochodzeniu, a sam odtwarza bliźniacze pokolenie⁵³.

Gordon Childe wskazuje na to, że metalurg z konieczności się rozdwaja, istnieje po dwa kroć, raz jako postać schwytna i trzymana przez aparat wschodniego imperium, raz jako postać znacznie bardziej mobilna i wolna w świecie egejskim. *Nie sposób zatem oddzielić od siebie obu członów*, odnosząc jedynie każdy z nich do jego własnego kontekstu. Metalurg imperium, robotnik, wymaga metalurga-poszukiwacza, nawet nader odległego, poszukiwacz odsyła zaś do kupca, który dostarczy temu pierwszemu metalu. Co więcej, metal wyrabia się w każdym z odcinków, a wszystkie one przyjmują postać sztaby: segmenty należy ujmować nie tyle osobno, ile jako taśmę/łańcuch mobilnych warsztatów, które między wydrążeniami tworzą zmienną linię, chodnik. Związek metalurga z koczownikami i z osadnikami obejmuje zatem również jego związek z innymi metalurgami⁵⁴. Ten metalurg-hybryda, wytwórca broni i narzędzi, wiąże się równocześnie z osadnikami i koczownikami. Wydrążona przestrzeń łączy się sama z siebie z przestrzenią gładką lub linią metaliczną, prowadzącą przez wszystkie układy: nic nie jest równie zdetyrytorializowane, jak materia-ruch. Dokonuje się to jednak w obu przypadkach całkiem inaczej, nie są one symetryczne. Worringer uznawał, że w dziedzinie estetycznej abstrakcyjna linia abstrakcyjna zyskuje całkiem odmienny wyraz w barbarzyńskim gotyku, aniżeli w organicznym klasycyzmie. Gromada spaja się bowiem równocześnie w dwóch różnych trybach: *złączona* zawsze z przestrzenią koczowniczą i zawsze *przyłączająca się* do przestrzeni osiadłej. Od strony koczowniczych łączy i maszyn wojennych, jest to swego rodzaju kłacz, z jego zerwaniami, skrętami, podziemnymi połączeniami, łodygami, wylotami, rysami, norami itd. Z drugiej strony, wszakże układy osiadłe i aparaty państwa dokonują *schwytnia* gromady, przyjmują cechy wyrażenia w pewnej formie lub w postaci kodu, wprawiają w rezonans wszelkie wydrążenia, zatykają linie ujścia, podporządkowują działanie technologiczne modelowi pracy, narzucają połączeniom cały porządek drzewiastych przyłączeń.

⁵³ Maurice Griaule i Germaine Dieterlen, *Le renard pâle*, Institut d'ethnologie 1965, s. 376.

⁵⁴ Praca Roberta Jamesa Forbesa, *Metallurgy in Antiquity*, Brill 1950, analizuje różne epoki metalurgii, jak również typy metalurgów w wieku rudy: górnik, wydobywca, „wytapiacz”, kowal, „blacharz”. Specjalizacja ta komplikuje się dodatkowo w wieku żelaza, w którym równocześnie różnicują się podziały na nomadę, podróźnego i osadnika.

Aksjomat III: Nomadyczna maszyna wojenna jest formą wyrażenia, której jako forma treści odpowiada wędrowna metalurgia

	Treść	Wyrażenie
Substancja	Przestrzeń wydrążona (gromada maszynowa albo strumień materii)	Przestrzeń gładka
Forma	Wędrowna metalurgia	Koczownicza maszyna wojenna

Twierdzenie IX: Przedmiotem wojny niekoniecznie musi być bitwa, zwłaszcza zaś przedmiotem maszyny wojennej niekoniecznie musi być wojna, nawet jeśli wojna i bitwa mogą (w pewnych okolicznościach) okazać się koniecznością

Natrafiamy na trzy następujące problemy: czy bitwa jest „przedmiotem” wojny? Czy wojna jest przedmiotem maszyny wojennej? I wreszcie: w jakiej mierze maszyna wojenna stanowi „przedmiot” państwa? Dwuznaczność dwóch pierwszych pytań wiąże się niewątpliwie z samym określeniem *przedmiot*, wskazując jednocześnie na ich zależność od trzeciego. Należy jednak rozważać je po kolei, nawet jeśli zmusza nas to do mnożenia przypadków. Pierwsze pytanie, dotyczące bitwy, wprowadza w istocie bezpośrednio rozróżnienie na dwa przypadki, pierwszy, w którym dąży się do bitwy, i drugi, w którym maszyna wojenna zasadniczo jej unika. Oba te przypadki nie sprowadzają się do ofensywy i defensywy. Niemniej wojna w sensie ścisłym (na gruncie koncepcji osiągającej zwieńczenie w strategii Focha) zdaje się mieć za przedmiot bitwę, podczas gdy partyzantka uznaje siebie wprost za *nie-bitwę*. Wszelako przemiana wojny w wojnę manewrową, a następnie w wojnę totalną,

podważa również samo pojęcie bitwy, tak z punktu ofensywy, jak i defensywy: nie-bitwa może, jak się zdaje, wyrażać prędkość błyskawicznego ataku, jak i przeciw-prędkość bezpośredniego kontrataku¹. Z drugiej strony, postępy partyzantki wymagają schwytania okazji i form aktywnego do niej dążenia w stosunku do zewnętrznych i wewnętrznych „punktów oparcia”. To prawda, że partyzantka i wojna nieprzerwanie zapożyczają od siebie nawzajem metody (na przykład, częstokroć wskazuje się na inspiracje, jakie partyzantka lądowa czerpie z wojny morskiej). Na razie można stwierdzić jedynie, że bitwa i nie-bitwa są podwójnym przedmiotem wojny, wedle kryterium, które nie wiąże się ani z ofensywą, ani defensywą, ani nawet z wojną jako taką czy wojną partyzancką.

Wobec tego, odrzucając powyższe pytanie, zastanawiamy się, czy wojna sama stanowi przedmiot maszyny wojennej? Nie jest to bynajmniej oczywiste. O ile wojna (z bitwą lub bez niej) zmierza ku unicestwieniu lub zmuszeniu sił wroga do kapitulacji, maszyna wojenna nie musi koniecznie obierać wojny za swój przedmiot (przykładowo *napad* byłby raczej innym przedmiotem, aniżeli szczególną postacią wojny). Na ogólniejszym poziomie okazało się jednak, że maszyna wojenna była wynalazkiem koczowniczym, ponieważ stanowiła, ze swej istoty, konstytutywny element gładkiej przestrzeni, zajmowania tej przestrzeni, rozmieszczania w niej ludzi i odpowiedniego ich grupowania: w tym tkwi jej jedyny i prawdziwy, pozytywny przedmiot (*nomos*). Przyczyniać się do rozrostu pustyni, stepu, nie wyludniać, nie pustoszyć ich, przeciwnie. Jeśli wojna wywodzi się w sposób konieczny z maszyny wojennej, to dlatego, że sama ta maszyna zderza się z państwami, mierzy się z miastami, niczym z siłami (żłobienia) przeciwstawiającymi się pozytywnemu przedmiotowi. Wrogiem maszyny wojennej jest odtąd państwo, miasto, formy państwowe i miejskie, których unicestwienie stawia sobie ona za zadanie. Tutaj właśnie rozgorzeć może wojna: unicestwienie sił państwa, zniszczenie formy państwowej. Losy Attyli czy Dżyngis-Chana trafnie pokazują owo zamienianie się miejscami przedmiotu pozytywnego i negatywnego. W języku Arystotelesa powiemy, że wojna nie jest ani warunkiem, ani przedmiotem maszyny wojennej, lecz z konieczności jej towarzyszy lub ją dopełnia; w języku Derridy powiemy, że wojna jest „uzupełnieniem” maszyny wojennej. Zdarza się nawet, że owo uzupełnienie jest ujmowane w ramach stopniowego, podszytego lękiem objawiania. Jak w przypadku Mojżesza, który wychodząc z egipskiego państwa, zapuszczając się w głąb pustyni, rozpoczął od budowy maszyny wojennej, zgodnie z dawną tradycją hebrajskich koczowników i

¹ Jednymi z najważniejszych tekstów na temat partyzantki pozostają: *Siedem filarów mądrości*, T. E. Lawrence’a (tłum. J. Schwakopf, Rebis 1998, rozdz. XXXIII) oraz hasło „Nauka partyzantki” w *Encyclopedia Britannica* (1929), prezentujące się jako „anty-Fochowskie” i rozwijające pojęcie nie-bitwy. Jednak nie-bitwa ma swą historię, która nie jest związana wyłącznie z partyzantką: 1) tradycyjne rozróżnienie między „bitwą” a „manewrem” w teorii wojny (por. Raymond Aron, *Penser la guerre, Clausewitz*, Gallimard 1976, t. I, s. 122-131); 2) sposób, w jaki wojna manewrowa przywraca rolę i znaczenie bitwy (od czasów marszałka Saskiego i sporów o miejsce bitwy w wojnach napoleońskich); 3) wreszcie, całkiem niedawno, krytyka bitwy w imię zbrojeń nuklearnych, pełniących rolę odstraszającą oraz kwestia sił konwencjonalnych, pełniących jedynie „testową” lub „manewrową” rolę (por. gaullistowska koncepcja nie-bitwy oraz Guy Brossollet, *Essai sur la non-bataille*, Belin 1975). Niedawny powrót do pojęcia bitwy nie daje się wytłumaczyć wyłącznie czynnikami technicznymi, takimi jak rozbudowa taktycznej broni jądrowej, lecz wynika ze względów natury politycznej, zależnych właśnie od roli przypisywanej bitwie (lub nie-bitwie) w ramach wojny.

za radą swego teścia, wywodzącego się z koczowników. Oto maszyna Sprawiedliwych, już maszyna wojenna, ale nie obierająca jeszcze wojny za swój przedmiot. Tak więc Mojżesz stopniowo, z wolna, zdaje sobie sprawę z tego, że wojna jest koniecznym uzupełnieniem owej maszyny, ponieważ napotyka ona i musi przemierzyć miasta i państwa, ponieważ trzeba jej tam posłać wpierw szpiegów (*zbrojna obserwacja*), następnie zaś może posunąć się do skrajności (*wojna na wyniszczenie*). Naród żydowski zatem zaznał zwątpienia i lęku przed brakiem dostatecznej siły, przed słabością; Mojżesz jednak również popada w zwątpienie, cofa się przed objawieniem tego rodzaju uzupełnienia. To na barkach Jozuego, nie Mojżesza, spocznie ostatecznie zadanie prowadzenia wojny. Przywołując wreszcie język Kanta, powiedzieć można, że stosunek między wojną a maszyną wojenną jest konieczny, lecz „syntetyczny” (do dokonania syntezy niezbędny okazuje się Jahwe).

Kwestia wojny z kolei zostaje tym samym oddalona, podporządkowana relacjom łączącym maszynę wojenną z aparatem państwa. To nie państwa bowiem jako pierwsze zaczęły toczyć wojny: wojna, rzecz jasna, nie jest zjawiskiem spotykanym powszechnie w naturze, w dowolnej postaci przemocy. Jednak wojna nie jest przedmiotem państw, raczej wprost przeciwnie. Najdawniejsze z państw zdają się wręcz funkcjonować pozbawione maszyn wojennych, a jak się przekonamy, ich panowanie wspiera się na innych instancjach (obejmujących raczej policję i dozór). Można przypuszczać, że spośród tajemniczych powodów gwałtownego rozpadu potężnych państw starożytności, to właśnie interwencja zewnętrznej czy koczowniczej maszyny wojennej odpowiada za ich zniszczenie. Państwo jednak nader szybko się uczy. Jedno z wielkich pytań historii powszechnej będzie dotyczyło tego, w jaki sposób państwo może *przejąć* maszynę wojenną, innymi słowy, zbudować ją na swą miarę, poddać swemu panowaniu i swym celom? Jakie ryzyko będzie się z tym wiązać? (mianem instytucji wojskowej bądź armii określa się nie tyle samą maszynę wojenną, ile tę jej postać, w jakiej zostaje ona przejęta przez państwo). Celem zgłębienia paradoksalnego charakteru owego przedsięwzięcia, warto podsumować w całości rozważaną tutaj hipotezę:

1. maszyna wojenna jest wynalazkiem koczowniczym, dla którego wojna jest jedynie drugorzędym, uzupełniającym lub syntetycznym celem, w znaczeniu, w jakim wiąże się ona ze zniszczeniem form państwowych lub miejskich, na które natrafia;
2. państwo, przejmując maszynę wojenną, zmienia jej naturę i funkcję, ponieważ kieruje ją wówczas przeciw koczownikom i wszelkim niszczycielom państwa; wyrażać ona może odtąd również stosunki pomiędzy państwami, o ile dane państwo zmierza do zniszczenia innego państwa lub wykorzystania go do swych celów;
3. jednakże, właśnie skutkiem przejęcia przez państwo owej maszyny, zaczyna ona obierać za swój bezpośredni i główny przedmiot, za przedmiot „analityczny”, wojnę (podobnie jak wojna zaczyna obierać za swój przedmiot bitwę). Jednym słowem, wraz z przejściem i przywłaszczeniem przez aparat państwa maszyny wojennej, ta za swój przedmiot obiera wojnę, która z kolei podporządkowana zostaje celom państwowym.

Owo pytanie o przejęcie i przywłaszczenie występowało w tak odmiennych historycznych sformułowaniach, że należałoby w jego przypadku rozróżnić kilka rodzajów problemów. Pierwszy z nich dotyczy możliwości działania: właśnie ze względu na to, że wojna stanowiła jedynie uzupełniający czy też syntetyczny przedmiot maszyny wojennej, ta ostatnia napotyka wątpliwość, która okaże się dla niej zgubna, pozwalając aparatowi państwa zawładnąć wojną i użyć maszyny wojennej przeciw koczownikom. Wahania koczownika często przedstawiano w mityczny sposób: co miał on począć z przemierzonymi i podbitymi ziemiami? Obrócić je w pustynię, w step, w wielkie pastwisko? A może pozostawić na nich aparat państwowy, zdolny do ich bezpośredniej eksploatacji, ryzykując nawet, że prędzej czy później stanie się on po prostu jego nową dynastią. Okres, w którym się to stanie, może być dłuższy lub krótszy, ponieważ, przykładowo, następcy Dżyngis-Chana w powolny i stopniowy sposób integrowali się z podbitymi imperiami, zachowując zarazem gładką przestrzeń stepów, której podporządkowywali ośrodki imperialnej władzy. Na tym polegał ich szczególny talent, *Pax mongolica*. Tak więc integracja koczowników z podbitymi imperiami była jednym z najpotężniejszych środków służących przejściu maszyny wojennej przez aparat państwa: nieuniknionym zagrożeniem, któremu w końcu ulegli. Istniało jednak również inne niebezpieczeństwo, czyhające na państwo wraz z przywłaszczeniem sobie maszyny wojennej (państwo czuje na sobie ciężar tego niebezpieczeństwa oraz ryzyka wiążącego się z tym przejściem). Najbardziej jaskrawego przykładu tego dostarczył Tamerlan, nie tyle jako następca, ile całkowite przeciwieństwo Dżyngis-Chana: to właśnie on skonstruował niesamowitą maszynę wojenną zwracającą się przeciw koczownikom, co zmusiło go do budowy rozdętego i bezproduktywnego aparatu państwowego, będącego wyłącznie pustą formą dla przejścia tej maszyny². Zwroćcie maszynę wojennej przeciw koczownikom może ściągnąć na państwo równie wielkie ryzyko, jak to, jakie stanowią koczownicy kierujący maszynę wojenną przeciw państwu.

Drugi typ problemów dotyczy konkretnych form przywłaszczenia maszyny wojennej: najemnych i terytorialnych. Armia zawodowa czy z poboru? Ciało specjalne czy pobór powszechny? Rozstrzygnięcia te nie tylko nie są sobie równoważne, lecz dopuszczają całą gamę rozmaitych ich kombinacji. Najbardziej trafnym i najogólniejszym byłoby prawdopodobnie następujące rozróżnienie: „zajęcie” albo „przejęcie” maszyny wojennej w sensie ścisłym. Przejęcie maszyny wojennej przez aparat państwa dokonało się w istocie na dwa sposoby, poprzez „zajęcie” społeczności wojowników (przybyłych z zewnątrz lub ze środka) lub też, przeciwnie, przez ustanowienie dla niego reguł odsyłających w całości do społeczeństwa obywatelskiego. Kolejne przesunięcie i przejście od jednej formuły do drugiej... Trzeci typ problemów dotyczy wreszcie środków owego przejścia. Z tego punktu widzenia należałoby uwzględnić rozmaite dane wiążące się z zasadniczymi aspektami aparatu państwa: *terytorialność, pracę albo roboty publiczne oraz fiskalizm*. Wprowadzenie instytucji wojskowej czy też armii wiąże się nieodłącznie z terytorializacją maszyny wojennej, czyli z nadaniem ziem, czy to „kolonialnych”, czy wewnętrznych, mogącym przyjmować bar-

² Na temat najważniejszych różnic pomiędzy Dżyngis-Chanem a Tamerlanem, zob. René Grousset, *L'empire des steppes*, Payot 1965, zwłaszcza s. 495-496.

dzo odmienne formy. Równocześnie porządek fiskalny określa zarówno charakter usług i obciążeń podatkowych ponoszonych przez wojowników, jak i typ podatku obywatelskiego, któremu podlega część lub całość społeczeństwa ze względu na konieczność utrzymania owej armii. Wymaga to jednoczesnej zmiany metod organizowania przez państwo prac publicznych przez wzgląd na „zagospodarowanie terenu”, w którym kluczową rolę odgrywa armia, nie tylko ze względu na fortece i warownie, lecz ze względu na strategiczne środki i szlaki komunikacyjne, strukturę logistyczną, infrastrukturę przemysłową itd. (rola i funkcja Inżyniera w owej formie przejścia³).

Pozwala nam to zestawić tę hipotezę w całości ze sformułowaniem Clausewitza: „wojna jest (...) dalszym ciągiem stosunków politycznych, przeprowadzaniem ich innymi środkami”⁴. Jak wiadomo, formuła ta wywodzi się ze zbioru stosunków teoretycznych, praktycznych, historycznych i ponadhistorycznych, którego elementy są ze sobą powiązane:

1. istnieje czyste pojęcie wojny jako wojny absolutnej, bezwarunkowej, Idea nie jest dana w doświadczeniu (pokonanie lub „obalenie” wroga, w założeniu pozbawionego jakiegokolwiek innego określenia, w oderwaniu od polityki, ekonomii czy stosunków społecznych);
2. dane są rzeczywiste wojny jako służące celom państw, w mniejszym lub większym stopniu „wiodące” do wojny absolutnej, warunkujące pod każdym względem jej rzeczywistnienie w porządku doświadczenia;
3. te rzeczywiste wojny wahają się między dwoma biegunami, podporządkowanymi w równym stopniu polityce państwa: wojny wyniszczającej, która może przekształcić się w wojnę totalną (zgodnie z celami, do których osiągnięcia prowadzi wyniszczenie), i przybliżyć się stopniowo do czystego, bezwarunkowego pojęcia poprzez parcie ku skrajnościom; wojny ograniczonej, nie tyle wojny „pomniejszej”, ile dążącej ku warunkom granicznym, mogącej obrócić się w zwykłą „zbrojną obserwację”⁵.

Po pierwsze, rozróżnienie na wojnę absolutną jako Ideę i wojny rzeczywiste, choć, jak nam się wydaje, o niezaprzeczalnym znaczeniu, może zakładać jednak inne kryterium, aniżeli przyjmowane przez Clausewitza. Przedmiotem czystej Idei nie musi być bowiem abstrakcyjne usunięcie przeciwnika, lecz maszyna wojenna *nie mająca własnie za swój przedmiot*

³ Por. A. Chastagnol, C. Nicolet (red.), *Armées et fiscalité dans le monde antique*, CNRS 1977. W rozprawie tej znajduje się omówienie przede wszystkim aspektu fiskalnego, jednak porusza ona również dwie pozostałe kwestie. Nadawanie ziem żołnierzom lub ich rodzinom było powszechną praktyką o kluczowym znaczeniu. W swej szczególnej postaci stanowiło ono podstawę lenna i feudalizmu. Legło ono jednak już wcześniej u podstaw „pseudolenna” w wielu miejscach na świecie, zwłaszcza u Kleruchów w Kleruchii, starożytnej kolonii ateńskiej (por. Claire Préaux, *L'économie royale des Lagides*, Ed. de la Fondation Egyptologique Reine Elisabeth, 1939, s. 463 i nast.).

⁴ Carl von Clausewitz, *O wojnie*, s. 28.

⁵ Tamże, zwłaszcza księga VIII. Zob. również komentarz Raymonda Arona, *Penser la guerre, Clausewitz*, t. I (zwłaszcza „Porquoi les guerres de la deuxième espèce?” s. 139 i nast.).

wojny i wiążąca się syntetycznie z wojną jedynie potencjalnie lub uzupełniająco. Toteż maszyna wojenna nie jawi się nam, w odróżnieniu od Clausewitza, jako jeden z przypadków wojny rzeczywistej, lecz przeciwnie, jako właściwa treść Idei, wynalazek Idei, wraz z właściwymi sobie zadaniami, przestrzenią i kompozycją *nomosu*. Jednakże jest to nadal Idea i trzeba utrzymać pojęcie Idei czystej, choćby rzeczona maszyna wojenna miała zostać urzeczywistniona/zbudowana przez koczowników. Wszak to przede wszystkim koczownicy, i to z kilku powodów, pozostają abstrakcją, Ideą, czymś rzeczywistym, a nie aktualnym: po pierwsze, dlatego że, jak się przekonaliśmy, przesłanki koczownictwa łączą się w istocie z przesłankami migracji, wędrówek i koczownictwa, nie podważając czystości pojęcia, lecz wprowadzając przedmioty, które zawsze są czymś zmieszonym, bądź kombinacje przestrzeni i kompozycji, zawczasu oddziałujące na maszynę wojenną. Po drugie, nawet w czystości swego pojęcia, maszyna wojenna urzeczywistnia z konieczności swój syntetyczny związek z wojną jako uzupełnienie, odkryte i rozwinięte przeciw formie państwowej, którą stara się zniszczyć. Wszelako, właśnie dlatego nie urzeczywistnia ona owego uzupełniającego przedmiotu ani nie dokonuje syntetycznego powiązania, o ile państwo, ze swej strony, nie zyska sposobności do przywłaszczenia sobie maszyny wojennej i obrócenia wojny w bezpośredni przedmiot tej odwróconej maszyny (stąd wchłanianie koczownika przez państwo jest tendencją tkwiącą w koczownictwie od początku, od pierwszego aktu wypowiedzenia wojny państwu).

Stawką jest zatem przejęcie maszyny wojennej, a nie stoczenie wojny. Aparat państwa równocześnie *przywłaszcza sobie* maszynę wojenną, wykorzystuje do celów „politycznych” i wyposaża ją w bezpośredni *przedmiot*, jakim jest wojna. Ta sama historyczna tendencja przyczynia się do rozwoju państwa w trójnasób: przejście od zajmowania do form przemowania w sensie ścisłym, przejście od wojny ograniczonej do wojny określanej mianem totalnej oraz przekształcenie stosunku do celu i przedmiotu. Czynniki zaś, które wojnę państwową przemieniają w wojnę totalną, ściśle wiążą się z kapitalizmem: chodzi o inwestowanie kapitału stałego w surowiec, przemysł i gospodarkę wojenną oraz o inwestowanie kapitału zmiennego w populację fizyczną i moralną (zarówno toczącą wojnę, jak i padającą jej ofiarą)⁶. W zasadzie, wojna totalna nie jest wyłącznie wojną na wyniszczenie, lecz pojawia się wówczas, gdy zniszczenie za „centrum” obiera nie tylko wroga armię czy wrogi państwo, lecz całą populację wraz z jej gospodarką. Fakt, że takiej podwójnej inwestycji nie sposób dokonać inaczej, niż w warunkach uprzednio przygotowanych przez wojnę ograniczoną, pokazuje nieuchronny charakter kapitalistycznej tendencji do wykształcenia wojny totalnej⁷. Jest więc prawdą, że wojna totalna ma cele polityczne okre-

⁶ Erich Ludendorff (*Der Totale Krieg*, Ludendorff Verlag, 1935) podkreśla, że ewolucja nadaje w toku wojny coraz większe znaczenie „ludowi” oraz „polityce wewnętrznej” – w odróżnieniu od Clausewitza, który uprzywilejowywał wciąż jeszcze armię i politykę zewnętrzną. Ta krytyka jest słuszna z ogólnego punktu widzenia, nawet wbrew niektórym tekstom samego Clausewitza. Można ją odkryć między innymi u Lenina i marksistów (nawet jeśli proponują oni całkowicie inną koncepcję ludu i polityki wewnętrznej aniżeli Ludendorff). Niektórzy autorzy wskazywali na militarne, zwłaszcza zaś morskie i przemysłowe źródła kształtowania się proletariatu; zob. Paul Virilio *Prędkość i polityka*, s. 46-47 oraz 61-63.

⁷ Jak pokazuje J. U. Nef, to w okresie święcącej triumfy „wojny ograniczonej” (1640-1740) wyłoniły się takie zjawiska, jak koncentracja, akumulacja i inwestycje, które stały się warunkami „wojny totalnej”: por.

ślane przez państwo i ziszcza wyłącznie *maksimum warunków* przechwycenia maszyny wojennej przez aparat państwowy. Jednak prawdą pozostaje również, że gdy przedmiotem przejętej maszyny wojennej staje się wojna totalna, na tym poziomie w zbiorze wszelkich uwarunkowań, przedmiot i cel nawiązują ze sobą nowe stosunki, póki nie wejdą ze sobą w sprzeczność. Stąd też bierze się wahanie Clausewitza, który pokazuje, że wojna totalna jest tyleż uwarunkowana politycznymi celami państwa, ile dąży do urzeczywistnienia Idei wojny bezwarunkowej. W rzeczywistości cel zachowuje w swej istocie polityczny charakter, określony przez państwo, sam przedmiot jednakże traci swe ograniczenie. Można by rzec, że przejęcie się odwraca, a raczej, że państwa dążą do ponownego uruchomienia bądź odbudowy nieograniczonej maszyny wojennej, wobec której są jedynie przeciwstawnymi lub przyległymi elementami. Owa maszyna wojny światowej, która w pewnym sensie „napędza” państwa, przybiera dwie następujące po sobie postaci: wpieryw postać faszystów, który przemienia wojnę w nieograniczony pęd, pozbawiony już jakiegokolwiek celu poza samym sobą; jednak faszysty jest jedynie zarysem, postacią post-faszystów jest natomiast maszyna wojenna, obierająca za swój cel pokój jako pokój Terroru czy też Przetrwania. Maszyna wojenna przeobraża gładką przestrzeń, która chciałaby odtąd przejąć kontrolę nad Ziemią, objąć ją w całości.

Wojna totalna przechodzi samą siebie, przedzierzgam się w jeszcze bardziej przerażającą postać pokoju. Maszyna wojenna bierze na siebie cel: porządek światowy, państwa zaś nie są odtąd niczym więcej, aniżeli celami czy środkami przejmowanymi przez tę nową maszynę. W tym punkcie formuła Clausewitza ulega rzeczywistemu odwróceniu; aby bowiem móc stwierdzić, że polityka jest kontynuacją wojny innymi środkami, nie wystarczy odwrócić szyku słów, jak gdyby można było nadać im raz taki, raz inny sens; trzeba zaznać rzeczywistej zmiany, skutkiem której państwa, przejąwszy i przywłaszczwszy sobie maszynę wojenną i dostosowawszy ją do własnych celów, przekazują maszynę wojenną, która sama obiera sobie cele, przywłaszcza sobie państwa oraz przejmuje kolejne funkcje polityczne⁸.

Nie ulega wątpliwości, że obecna sytuacja jest rozpacзлиwa. Przekonujemy się, jak maszyna wojny światowej potężnieje, niczym w opowiadaniach z gatunku science-fiction: widzieliśmy, jak obiera sobie ona za cel pokój, być może jeszcze bardziej przerażający aniżeli faszystowska śmierć; widzieliśmy, jak podtrzymuje i wytwarza coraz straszniejsze wojny lokalne, swe właściwe elementy; przekonujemy się, jakiego nowego wroga sobie obiera, wroga, którym nie jest już inne państwo ani inny ustrój – „wroga dowolnego”; jak przygotowuje narzędzia i metody walki z partyzantką, dzięki czemu można ją zaskoczyć już tylko raz, nigdy dwa... Wszelako same warunki państwowej czy światowej maszyny wojennej, czyli kapitał stały (surowce i materiały) oraz zmienny kapitał ludzki, nieustannie odtwarzają warunki możliwości niespodziewanego kontruderzenia, nieprzewidzianych inicjatyw, określających maszyny – mutanty, maszyny mniejszościowe, ludowe, rewolucyjne.

La guerre et le progrès humain, Alsatia 1949. Napoleoński kodeks wojenny stanowi tutaj punkt zwrotny, który przeforsowuje elementy wojny totalnej, między innymi mobilizację, transport, obleganie, informację, itd.

⁸ Na temat owego „przejścia” od faszystów wojny totalnej oraz na temat nowego odwrócenia formuły Clausewitza, zob. rozważania Virilio zawarte w *L'insécurité du territoire*, zwłaszcza rozdział I.

Świadczy o tym chociażby sama definicja Wroga jako takiego/dowolnego: „wielokształtny, zwrotny i wszechobecny (...) wywodzący się z porządku ekonomicznego, wywrotowy, polityczny, moralny itd.”, nieuchwytny, materialny Sabotażysta bądź ludzki Zbieg, występujący pod najróżniejszymi postaciami⁹. Najważniejsze z teoretycznego punktu widzenia jest to, że są to nader odmienne znaczenia maszyny wojennej, co wynika stąd właśnie, że *maszyna wojenna miewa skrajnie różny stosunek do samej wojny*. Maszyna wojenna nie określa się bowiem w sposób jednoznaczny, nie przybiera jednolitej postaci, nie składa się wyłącznie z obliczalnej ilości przyrastającej siły. Podjęliśmy próbę opisanie dwóch biegunów maszyny wojennej: *na jednym z nich* obiera ona za swój przedmiot wojnę, wykreślając granicę zniszczenia, którą można przedłużać aż po granicę wszechświata. Tak więc pod wszystkimi, rozważanymi tutaj względami wojna ograniczona, wojna totalna, organizacja światowa, nie stanowią bynajmniej domniemanej istoty maszyny wojennej, lecz jedynie to, co jest jej siłą, sposób, w jaki całość warunków, w których państwa przywłaszczają sobie ową maszynę, póki nie uda im się rozpostrzeć na horyzoncie całego świata maszyny wojennej jako panującego ustroju, w którym państwa jedynie uczestniczą. *Drugi biegun* naszym zdaniem zdaje się dotyczyć istoty, bowiem maszyna wojenna, z jej nieskończenie małymi „ilościami”, za swój przedmiot ma nie tyle wojnę, ile kreślenie twórczej linii ujścia, rozpościeranie gładkiej przestrzeni oraz wprawianie w ruch przemierzających ją ludzi. Na drugim z tych biegunów rzeczona maszyna natrafia jednak na wojnę jako swój przedmiot syntetyczny i uzupełniający, wymierzony zatem w państwo, w globalną aksjomatykę wyrażaną przez państwa.

Wydało nam się pewne, że tego rodzaju wynalazek maszyny wojennej odnaleźć można u koczowników. Wszelako jedynie w trosce o historyczną ścisłość zależało nam na wykazaniu, że maszyna wojenna jako taka jest wynalazkiem, nawet jeśli od początku cechowała ją pewna dwuznaczność, skłaniająca ją do łączenia się z drugim biegunem i ciężenia ku niemu. Jednakże, zgodnie z jej [maszyny wojennej] istotą, to nie koczownicy posiadli na wyłączność jej tajemnicę: potencjalną maszyną wojenną może być ruch artystyczny, naukowy, „ideologiczny”, o ile właśnie wytycza on, w stosunku do pewnej *gromady*, płaszczyznę spójności, twórczą linię ujścia, gładką przestrzeń przemieszczenia. Nie koczownik określa ów zespół cech, to ów zespół określa tyleż koczownika, ile maszynę wojenną. Jeśli partyzantkę, wojnę mniejszościową, ludową i rewolucyjną, łączy ta sama istota, to dlatego, że obierają one za swój przedmiot wojnę zarazem jako coś koniecznego, jak i jedynie „uzupełniającego”: *nie mogą toczyć wojny bez równoczesnego wytwarzania czegoś innego*, a ściślej, bez tworzenia nowych, nieorganicznych stosunków społecznych. Zasadnicza różnica zachodzi między tymi dwoma biegunami, a nawet – właściwie zaś przede wszystkim – ze względu na śmierć: linia ujścia, która tworzy *albo* zamienia się w linię zniszczenia; płaszczyzna spójności, która rozpościera się, choćby kawałek po kawałku, albo *obraca się* w płaszczyznę organizacji i panowania. Nieustannie rzuca nam się w oczy, że obie te linie i obie te

⁹ Guy Brossollet, *Essai sur la non-bataille*, s. 15-16. Aksjomatyczne pojęcie „dowolnego wroga” zostało już opracowane w oficjalnych i nieoficjalnych tekstach ministerstw obrony narodowej, w dziedzinie prawa międzynarodowego oraz w dziedzinie sądownictwa i sił policyjnych.

płaszczyzny łączą się ze sobą, karmią się wzajemnie: najstraszliwsza maszyna wojny światowej odtwarza gładką przestrzeń, aby osaczyć i ogrodzić Ziemię. Ziemia jednak wzmaga swe własne moce deterytorializacji, podkreśla swe własne linie ujścia, rozciąga swe gładkie przestrzenie, żywe i torujące drogę dla nowej Ziemi. Idzie bowiem nie o ilość, lecz o niewspółmierność ilości ścierających się ze sobą w dwóch typach maszyny wojennej, między dwoma jej biegunami. Maszyny wojenne budują się w opozycji do przywłaszczających maszynę aparatów, obierających wojnę za swą sprawę i przedmiot: mnożą i umacniają one połączenia w obliczu wielkiej koalicji aparatów chwytania i panowania.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Gilles Deleuze, Félix Guattari
1227 - Traktat o Nomadologii
Maszyna Wojenna
1980

pl.anarchistlibraries.net